Wydział Polonii Zagranicą

Cena egzemplarza

w W. Brytanii . . . 1 sh.
w Belgii . . . . 5 fr. b.
we Francji . . . . . 25 fr. fr.
w Holandii . . . . . 40 cent.
w Niemczech . . . . 50 Pf.
w Portugalii . . . . . 2 esc.
w Szwajcarii . . . . 40 rp.
w Szwecji . . . . . . 75 öre
we Włoszech . . . . 40 lir.
w Argentynie . . . . 75 ctvs.
w Kanadzie . . . . . 15 cent.
w Libanie . . . . . . 50 P. L.
w Stanach Zjedn. . . 15 cent.

ZWYCIĘŻYMY

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok IX **Sobota 12 marca 1949 r.** **Nr 11 (349)**

W 349 NUMERZE

ST. STA.: W Moskwie boją się... Keynesa
T. KOŁDYCZ: O powszechny podatek społeczny
XYZ: Nastroje w Stanach Zjednoczonych
(r): „Belgijski Beck"
(S. K.): Jubileusz w Berlinie
J. KOWALEWSKI, J. BIELATOWICZ, M. ŚWIĘCICKI: „Świadek" w teatrze i przed sądem
W. NOWOSAD: Dygat gra Chopina w Paryżu
LISTA ZAGINIONYCH W ZSRR (20)
* * *: Wycinanki
T. SYPNIEWSKI: Szukamy 3.500 rodzin...
M. CZUCHNOWSKI: Tyfus, teraz słowiki (1)
TOM FOOLERY: Uśmiech zza kurtyny

Czy powrót do starych grzechów?

Londyński „Dziennik Polski" ogłosił w numerze z dnia 4 marca oświadczenie p. mec. Korbońskiego, poświęcone sprawom politycznej organizacji emigracji. Pismo londyńskie zaznaczało, że mec. Korboński jest „przedstawicielem prezydium PSL" i że jego wywody „pozostają w ścisłym związku z obecną niepokojącą sytuacją polityczną polskiego uchodźstwa i podejmowanymi z wielu stron próbami politycznej konsolidacji".

Jak więc wyobraża sobie tę konsolidację p. mec. Korboński? Bardzo prosto. Zaleca powrót do koncepcji, która obowiązywała w czasie wojny z Niemcami, to znaczy do rządów „tradycyjnych przedwojennych partii". Koncepcja ta stosowana była w Kraju, a wyrazem jej był najpierw Polityczny Komitet Porozumiewawczy, a następnie Rada Jedności Narodowej, na emigracji, zaś na tej samej zasadzie oparty rząd. Do tej koncepcji, zdaniem mec. Korbońskiego, trzeba teraz wrócić, biorąc za punkt wyjścia tak zw. porozumienie trzech stronnictw demokratycznych.

Skoro jednak mec. Korboński zaleca powrót do tego systemu, ocenia on widocznie wyniki jego działania najzupełniej pozytywnie. Czy słusznie?

Nie zamierzamy tutaj poruszać działalności Rady Jedności Narodowej w Kraju. Pracując w warunkach wyjątkowych, pod grozą nieustannego niebezpieczeństwa i w stałym napięciu nerwów, dała ona na pewno z siebie wszystko, co w tych okolicznościach dać mogła. Jednak i tutaj nie można zapomnieć, że w tragicznym finale, który objął całokształt sprawy polskiej przy końcu wojny, solidarność jej, wskutek stanowiska PSL, nie utrzymała się w obliczu wroga do końca. Jej przywódcy znaleźli się na ławie oskarżonych w procesie moskiewskim, gdy w tym samym czasie niektórzy przedstawiciele PSL (nie mamy tu na myśli p. Korbońskiego) po wycofaniu się na rozkaz p. Mikołajczyka tej partii z Rady Jedności Narodowej, przygotowywali się do zajęcia miejsc ministerialnych w rządzie powołanym przez p. Mołotowa i dwóch ambasadorów anglosaskich. Taki był niestety tragiczny epilog rządów Rady Jedności Narodowej.

Jeszcze gorzej wyglądały wyniki działania tego systemu w Londynie. P. Korboński ma słuszność dowodząc, że na tym właśnie systemie opierały się rządy polskie w czasie wojny. W oparciu o tę koncepcję ustalane były linie naszej polityki wobec Kraju, jak i wobec Rosji oraz mocarstw anglosaskich. System ten zapewniwszy sobie w praktyce niekontrolowaną wyłączność w zakresie decyzji politycznych w tak historycznych czasach, ponosi zatem pełną odpowiedzialność za następstwa tej polityki, a więc także za katastrofę, która nas spotkała, jak i za przegranie pokoju.

Ukrywanie tych spraw nie miałoby sensu, skoro czynione są próby powrotu do tej koncepcji przez polityka, który pracując w czasie wojny ofiarnie w Kraju, nie orientuje się zapewne dokładnie, jak straszliwe błędy popełniane były w tym czasie w Londynie. My zaś musimy wiedzieć, do czego mamy wracać. Wydaje się nam, że wyniki systemu zalecanego przez mec. Korbońskiego oraz metody działania tej koncepcji mówią same za siebie. System ten nie był szczery i lojalny ani w stosunku do siebie, ani w stosunku do społeczeństwa, ani zwłaszcza w stosunku do Kraju. Dopuszczał więc do swego grona jako przedstawicieli niektórych stronnictw ludzi, którzy ich nie reprezentowali. Sam p. Mikołajczyk opisuje w swej książce, jak to jego kolega z rządu i przedstawiciel PPS p. Stańczyk przeszedł ochoczo, na stronę Stalina, gdy tylko znalazł się wraz z p. Mikołajczykiem w Moskwie. Lecz p. Mikołajczyk postąpił inaczej, zrywając w r. 1944 owo porozumienie czterech stronnictw, w chwili gdy weszło ono w okres najcięższej próby? Co więcej, poświęcił z zimną krwią swego zastępcę na Kraj, wicepremiera Jankowskiego oraz jego kolegów, gdy tylko otworzyły się przed nim perspektywy znalezienia się w rządzie Bieruta. Czy zatem do tego systemu, sponiewieranego i zdradzonego przez p. Mikołajczyka mamy obecnie wracać?

A stosunek do Kraju? Owa nieraz karygodna lekkomyślność w szafowaniu krwią i mieniem Polaków, żyjących pod okupacją, owe fałszywe informowanie władz podziemnych o sytuacji międzynarodowej i o położeniu w samym rządzie, owe przeinaczanie depesz do Kraju, oraz zamawianie sobie depesz z Kraju potrzebnych dla takiej czy innej intrygi, owe wzajemne podkopy pomiędzy stronnictwami, przecież to są fakty ogólnie znane, które mogą być i będą w stosownej chwili poparte dokumentami.

Czy do tego rodzaju reżimu, który tylu Quislingów dostarczył sowieckiej agenturze w Polsce, mamy obecnie wracać? Czy raczej nie należałoby postawić innego pytania: jak pokierować polityką polską na emigracji i jaką nową koncepcję zastosować, by zachowując w ramach legalizmu jak najszerszą podstawę demokratyczną, polityczną i społeczną, dla rządu, uniknąć tych przerażających błędów, które obciążają wobec historii system, zalecany dziś przez p. mec. Korbońskiego.

Przeżycia wojenne w zakresie politycznym winne być dla nas doświadczeniem i ostrzeżeniem przed powtarzaniem błędów niewybaczalnych. To , co proponuje p. mec. Korboński to nie jest wzór do naśladowania, to jest przerażający przykład metod, które należy odrzucić przy kierowaniu polityką państwa zwłaszcza w czasie wojny.

Czeka nas walka polityczna jeszcze cięższa i jeszcze poważniejsza niż w okresie wojny z Niemcami. Kraj nasz narażony będzie na groźniejsze niebezpieczeństwo, emigracja wystawiona na tragiczniejsze próby. Przygotować się musimy na ciężki wysiłek, a nie na łatwizny i tani optymizm, który charakteryzował system sprawujący rządy w czasie wojny w Londynie. Będziemy narażeni bardziej niż kiedykolwiek na obce podszepty, na wzmożone próby wygrywania i zgrywania nas. Tylko pełna solidarność, wzajemne wewnętrzne zaufanie i lojalność będą mogły ustrzec nas przed tego rodzaju niebezpieczeństwami. Koncepcja polityczna z lat 1939 — 1949 nie daje pod tym względem żadnej rękojmi.

Pisząc o tym myślimy nie tyle nawet o ustaleniu odpowiedzialności za przeszłość, lecz o stworzeniu najlepszych możliwości na przyszłość. Nie możemy zatem zapomnieć, że właśnie z proponowanego przez mec. Korbońskiego systemu wyrosła również polska Jałta, polskie „appeasement", od którego odwraca się cała nasza opinia. Polska Jałta jako pewien system, jako wyraz pewnego nastawienia politycznego i psychicznego, które zaznaczyło się od pierwszej niemal chwili działania naszego wojennego reżimu politycznego. Zastanawiająca uległość wobec obcych i osłabiona wiara we własny naród, przy słabej orientacji w sprawach międzynarodowych, to była atmosfera, która unosiła się dokoła tej koncepcji. Ona stworzyła ową słabość, która doprowadziła Mikołajczyka i jego zwolenników do kapitulacji, ona to znajdowała się u źródła oportunizmu, graniczącego ze zdradą.

Mec. Korboński tłumaczy, że paragraf 2. deklaracji „porozumienia trzech stronnictw demokratycznych" należy rozumieć jako antyjałtański. Taka jest jednak tylko interpretacja mec. Korbońskiego. Przyjmując ją do wiadomości, nie można twierdzić, by wyjaśniała ona wszystko. Nie rozumiemy np. aluzji p. Korbońskiego do układu Ribbentrop — Mołotow, który nas tu o tyle nie obchodzi, że żaden Polak tego układu nie podpisywał. Wiemy zaś, że p. Mikołajczyk jako przewodniczący Międzynarodówki Chłopskiej wystąpił niedawno z memoriałem, w którym domaga się właśnie wykonania Jałty. Książka jego „The Pattern of Soviet Domination" stanowi właściwie protest nie przeciw Jałcie, ani przeciw utracie Ziem Wschodnich, ale przeciw temu, że p. Mikołajczykowi nie pozwolono rządzić Polską w ramach Jałty. Nigdy on też Jałty nie potępił, nigdy grzechów swych się nie wyparł. Nie uważamy zaś, by czyny takie, jak wyrzeczenie się połowy terytorium polskiego i zgoda na obce rządy mogły być łatwo puszczane w niepamięć. Zdrowie moralne społeczeństwa, jego postawa ideowa, nie pozwalają tu na żadne niedomówienia, lub na zbywanie sprawy wypowiadanymi półgębkiem oświadczeniami.

Gdy mowa zresztą o polityce antyjałtańskiej — nie wystarczą słowa, trzeba i czynów, świadczących o bezapelacyjnym odcięciu się od tego systemu. Tych czynów nie widać. Przeciwnie czyny świadczą o czymś innym.

Zdaje się, że to p. Mikołajczyk narzucił kierownictwu PSL nieznośną manierę wydawania pewnego rodzaju świadectw moralności innym ugrupowaniom. Oczywiście sam p. Mikołajczyk w swoim mniemaniu nigdy żadnych błędów nie popełnił i jest bez skazy. Błądzili inni. Ci, którzy jego politykę zwalczali. Są to faszyści, reakcjoniści, zwolennicy totalizmu, choć właśnie rządy p. Mikołajczyka w Londynie były dość uchwytnym przykładem jego totalitarnych skłonności. Ubolewać należy, że niewybredne metody nazywania wszystkich swych przeciwników totalistami i załatwiania się z nimi tym nadużywanym argumentem, stosowanym na gigantyczną skalę przez komunistów, przejął p. Korboński. Mamy wrażenie, że mijają już czasy stosowania systemu wyłączania raz tych raz tamtych ugrupowań od pełnienia funkcji publicznych. Czasy bowiem obecne wymagają skupiania społeczeństwa na jak najszerszej podstawie.

Kryterium jednak zastosowane przez PSL przy wyłączaniu niektórych czynników na emigracji jest dość znamienne. Dotyczy ono zawsze tych, którzy od pierwszej chwili wypowiadali się przeciw Jałcie. Ta szczególna ekskomunika obejmuje przede wszystkim Stronnictwo Ludowe „Wolność", a więc tę grupę ludową, która w sprawie Jałty nie miała nigdy wahań i jest z tego powodu szczególnie znienawidzona przez p. Mikołajczyka. Jest też publiczną tajemnicą, że dlatego właśnie jest zwalczana i przez tych, którzy usiłują z p. Mikołajczykiem rokować. Znamienny jest również fakt, że z dwóch grup, na które rozłamało się Stronnictwo Pracy, p. Mikołajczyk wybrał sobie projałtańską grupę Popiela, zwalcza zaś antyjałtański odłam gen. Józefa Hallera, który kieruje właściwym Stronnictwem Pracy. Przykłady te stawiają co najmniej w dziwnym świetle antyjałtańskie wypowiedzi pochodzące z obozu p. Mikołajczyka. Dowodem szczerego zerwania z Jałtą może być tylko odcięcie się od systemu politycznego i atmosfery z okresu wojny.

Tego niestety nie widać. Widać nawet co innego. Oto p. Korboński, wskazując na aktualne ponoć zagadnienie „rząd czy komitet", uważa za wskazane dodać, że o ile koncepcje przez niego wysuwane, nie będą przyjęte, to wówczas stałaby się aktualna koncepcja komitetu narodowego.

Nie wiemy, jak tę wypowiedź rozumieć. Czy jest to rzeczywiście groźba? Jeżeli wszakże musielibyśmy potraktować wypowiedź tę poważnie, to świadczyłaby ona, że skłonności do powtórzenia raz jeszcze metody zastosowanej przez p. Mikołajczyka, a więc buntu przeciw własnemu rządowi i zejścia na drogę samozwańczego działania pokutują jeszcze w pewnych ośrodkach.

Władze prawowite nie rozporządzają dziś, środkami, które by przywołały do porządku ludzi, wyłamujących się od lojalności. Jeśli zatem są czynniki, które raz jeszcze chcą spróbować eksperymentu p. Mikołajczyka, to droga przed nimi jest otwarta. Należy na pewno uczynić wszystko, by zachować przy systemie prawowitym i w jedności narodowej jak największą ilość sił i zapewnić im jak najszerszą podstawę, lecz jeżeli okazało by się, że warunkiem ugody z takim czy innym partnerem jest złamanie zasad, na których oparta jest polityka obozu niepodległościowego, to w takim wypadku należałoby uprzedzić, że zasady te złamane nie będą. Być może ktoś utworzy komitet, być może komitet ten uzyska obce poparcie, nie otrzyma on — a orientujemy się dobrze w nastrojach — ani sankcji z góry, ani poparcia z dołu, jak o tym choćby świadczyły niedawne wyniki zebrania jednej z większych organizacji we Francji. P. Korboński ma na pewno słuszność, iż wojsko winne jest posłuszeństwo rządowi. Tak było i tak będzie w stosunku do rządu prawowitego, stojącego na gruncie konstytucji, broniącego niepodległości i całości państwa. Ale dlatego właśnie posłuszeństwa tego nie będzie w stosunku do jakiegoś prywatnego komitetu. I dlatego pogróżka, zawarta w wystąpieniu p. Korbońskiego, o ile jest to rzeczywiście pogróżka, trafia w próżnię.

Natomiast jako metoda dyskusji czy postępowania, zasługiwałaby ona tylko na odrzucenie. Były w naszej historii czasy, kiedy szlachcic uznawał króla tylko „pod warunkiem", bił się za Polskę „pod warunkiem", płacił podatki „pod warunkiem", był patriotą „pod warunkiem". Te czasy się skończyły. I nie wrócą. Mamy nadzieję, że podobnie, jak my, dobrze rozumie to również p. mec. Korboński.

R. P.

ST. GIERAT

Swiatowa organizacja wolnych Polaków

Po zakończeniu działań wojennych jasnym było, że kraj w najbliższej przyszłości nie odzyska niepodległości, że Polska na razie nie będzie ani wolna, ani demokratyczna, lecz tylko zmieni kolor okupanta z brunatnego na czerwony. Wielu Polaków postanowiło nie wracać do Kraju — w przeświadczeniu, że w wolnym świecie zachodnim będą mogli nadal prowadzić walkę o nieosiągnięte cele wojny. Aby móc skutecznie walczyć zarówno o sprawy wielkie, jak i o byt codzienny, o prawo do życia i statut prawny, powołali oni światową reprezentację uchodźców, którzy opuścili Polskę po wrześniu 1939.

INICJATORZY POWSTANIA ZPUW

Potrzeba wyłonienia reprezentacji społecznej uchodźstwa nurtowała wszystkie skupienia Polaków. Najbardziej uchwytne kształty przybrała jednak w trzech środowiskach, mianowicie we Włoszech, w Niemczech i w Anglii. W tych krajach bowiem opracowany został ustrój organizacyjny przyszłej reprezentacji, zarysowane cele, i wytyczone zadania, dla nowej emigracji wojenno - politycznej.

We Włoszech znajdował się wówczas 2. Polski Korpus, złożony przeważnie z byłych więźniów sowieckich obozów pracy, świadomych w pełni przewrotności dyktatury komunistycznej. Ta grupa Polaków była najbardziej nieprzejednana w stosunku do zachłannego imperializmu rosyjskiego i nieufna wobec rad i zapewnień, które sojusznicy zachodni kierowali pod adresem legalnych władz polskich. Dobrze spełniony obowiązek na polu walki z Niemcami, utwierdzał ich w postawie niepodległościowej i w oporze przeciw zaborowi ziem wschodnich. Byli nieczuli na wszelkie namowy powrotowe, nie chcąc ryzykować powtórnego znalezienia się w zasięgu wpływów dyktatury sowieckiej.

W Niemczech przebywali Polacy, którzy doznali największych krzywd i upokorzenia moralnego ze strony totalizmu hitlerowskiego w obozach koncentracyjnych, jenieckich i na robotach przymusowych, gdzie wybijano im z głowy człowieczeństwo, demokrację i wolność, oraz rolę historyczną narodu i jego prawo do życia we własnym państwie. Wyrwani brutalnie przez Niemców z kraju ojczystego, dobrowolnie zdecydowali się na wygnańczy los, by nie doświadczać po raz drugi totalizmu, tym razem czerwonego. Sami u siebie powołali dość szybko Zjednoczenie Polskie w Niemczech i czynili wiele wysiłków dla zwołania zjazdu całej emigracji celem wyłonienia ogólnej reprezentacji uchodźstwa wojennego.

Na terenie W. Brytanii przebywała trzecia duża grupa emigracyjna, najbogatsza w doświadczenia polityczne i świadoma oportunizmu Anglosasów w stosunku do Rosji. Środowisko polskie w Anglii najwcześniej zrozumiało potrzebę nowego ujęcia życia emigracyjnego po zakończeniu działań wojennych. Wobec braku życia samorządowego i zrzeszeń zawodowych, rządowy ośrodek polityczny, oparty o stronnictwa i ugrupowania polityczne, wydawał się być niewystarczający. A wobec niemożności sprawdzenia programów partyjnych przez głosowanie powszechne, zachodziła potrzeba zorganizowania szerokiej opinii społecznej, która by mogła docierać tam, gdzie głos partyjny nie będzie słuchany. Reprezentacja społeczna, powołana do życia w drodze wyborów powszechnych, stanowić miała w pewnym stopniu wyraz opinii i woli emigracji, oraz dopełnienie działalności stronnictw politycznych, będących naturalnym oparciem rządu legalnego. Środowisko polskie w Anglii w dużej mierze przyczyniło się do zaprojektowania ustroju życia emigracyjnego, który by umożliwił właściwy podział zadań między ośrodkiem partyjno - politycznym a reprezentacją społeczną.

Wszystkie trzy wielkie skupienia emigracji wojennej wykazały wiele instynktu i zmysłu organizacyjnego, zdając sobie sprawę z palącej potrzeby wyłonienia reprezentacji społecznej w drodze demokratycznych wyborów. W oderwaniu od kraju, od swoich rodzin i warsztatów pracy, bez praw politycznych i zwartego osiedlenia na jednym terenie, emigracja rozproszyłaby się i zmarniała, nie spełniwszy w najmniejszym stopniu swych zadań politycznych, gdyby nie posiadała więzi ideowej, jasnych celów i łączności organizacyjnej.

Wypowiadając się negatywnie w stosunku do tych polityków partyjnych, którzy uznali za możliwy swój powrót do Polski za cenę oddania Rosji połowy terytorium oraz uznania Sowietów za gwaranta niepodległości i swobód demokratycznych, trzeba było zorganizować emigrację pod względem społecznym i określić jasno cele polityczne, którym ma ona służyć.

W końcu listopada 1946 roku odbył się w Brukseli zjazd upełnomocnionych przedstawicieli wszystkich środowisk uchodźczych. Powołał on do życia Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego, jako naczelną reprezentację Polaków na wygnaniu. Zjazd określił formy organizacyjne Zjednoczenia, ustalił program działania i wytyczył kierunek ideowy przez jednomyślne uchwalenie deklaracji ideowej.

POSTAWA IDEOWA UCHODŹSTWA WOJENNEGO

Cel główny, któremu ma służyć polskie Uchodźstwo Wojenne, został ujęty w następujących słowach:

«Zrzeszamy się, by wszystkie nasze siły społeczne na obczyźnie zespolić w walce o całość, niepodległość i wolność Polski. Zrzeszając się pragniemy:

— stwierdzić prawdy, które świat przemilczy,

— dać świadectwo ideom, w które wierzymy,

— ogłosić obowiązki, jakie na siebie przyjmujemy».

Stosunek do okupowanego kraju określony został w następującym sformułowaniu:

«Polska nie posiada niepodległości, nie może utrzymać swobód obywatelskich, uprawiać zasad demokracji w swym życiu politycznym, urzeczywistniać sprawiedliwości społecznej, ogłosić swych prawdziwych dążeń, ani nawet podnieść protestu. Sowietyzację Polski przeprowadza się w tak zorganizowanym mechaniźmie, aby sam ciemiężony naród był odpowiedzialny formalnie za istniejący i tworzący się stan rzeczy. Sytuację taką wytworzyło nie tylko zaprzaństwo sowieckich agentów polskiego pochodzenia, nie tylko ciężkie błędy niektórych polityków polskich, ale przede wszystkim świadoma i bezlitosna akcja wrogów Polski i opuszczenia Jej przez sojuszników. My, Polskie Uchodźstwo Wojenne, potępiamy stworzony przez obcych w Polsce stan rzeczy. Potępiamy sowietyzację Kraju, niszczenie i paczenie rodzimego obyczaju i kultury narodowej, oraz propagandę dyktowaną cudzym interesem — czyli to wszystko, co brutalna przemoc narzuca Polsce. Odgradzamy się od wszystkich błędów politycznych, które ułatwiają działalność grasantów bezprawia i gwałtu. Jednocześnie stwierdzamy z całą czcią i miłością, że postawa, wysiłek i praca naszych braci w Kraju jest źródłem otuchy i dumy narodu. Dajemy wyraz przekonaniu, że rodacy na ziemi ojczystej najlepiej wypełniają swój obowiązek wobec Ojczyzny, broniąc duszy polskiej przed znieprawieniem, budując wewnętrzną solidarność, unikając przez rozumną cierpliwość sideł prowokacji i starając się o ochronę sił narodowych, póki nie przyjdzie czas pracy nad ich pełnym rozwojem i rozkwitem. Głęboko wierzymy, że społeczeństwo w kraju wytrwa w woli twardego, codziennego oporu i nie da się doprowadzić do aktów rozpaczy, do rozlewu krwi i zgubnych w skutkach zaburzeń. My zaś na obczyźnie dołożymy wszelkich starań, by nasz, wśród wolnych narodów krzewiony wysiłek w walce o niepodległość ojczyzny — aczkolwiek inny rodzajowo, jako że w innych działamy warunkach politycznych — zespolił się w jedno z dążeniem kraju. Jeden jest bowiem Naród Polski, jednakie są ideały jego synów i jedna wola odzyskania wolności».

Polskie uchodźstwo wojenne uznaje nieprzerwaną ciągłość władz państwowych Polski na obczyźnie, a wśród swoich zadań na pierwszym miejscu stawia dalszą służbę Sprawie Polskiej i utrzymanie walki o wyzwolenie całości ziem Rzeczypospolitej jako idei żywej. Deklaracja ujmuje tę myśl w następujących zdaniach:

«My, Polskie Uchodźstwo Wojenne —

— manifestujemy lojalność i cześć dla Prezydenta Rzeczypospolitej, jako reprezentanta Majestatu Rzeczypospolitej,

— wyrażamy uznanie dla stanowiska Rządu R.P., który w najtrudniejszych warunkach politycznych broni polskiej racji stanu;

— zgadzamy się z dotychczasowymi wspólnymi wystąpieniami polskich Stronnictw Politycznych, udzielających poparcia Rządowi;

— protestujemy przeciwko zaborowi Ziem Wschodnich Rzeczypospolitej i wszystkim aktom przemocy międzynarodowej, jakie zastosowano wobec Polski, poczynając od Teheranu przez Jałtę, Moskwę i Poczdam;

— nie uznajemy narzuconej gwałtem linii Ribbentrop — Mołotow jako wschodniej granicy Polski».

Zjednoczenie Polskiego Uchodźstwa Wojennego nie uczestniczy w grze partyjno - politycznej, rezerwuje sobie jednak prawo zabierania głosu w wytyczaniu kierunku walki o niepodległość i zachowanie niezależności polskiej polityki od wpływów obcych i czynników agenturalnych, co w deklaracji znalazło następujący wyraz:

«Stwierdzić możemy, że w czasie pobytu na obczyźnie wytworzyła się wśród uchodźstwa solidarność w poglądach na sprawy najbardziej zasadnicze dla Narodu i to w tym stopniu, że istnieje pewność, iż obce agentury nie znajdują wśród nas posłuchu. Pragniemy dać wyraz szczeremu poszanowaniu zasad demokracji w życiu polskim na obczyźnie przez takie kształtowanie uchodźstwa, aby wszystkie grupy ideowe i kierunki polityczne, istniejące wśród nas, znajdowały się w współdziałaniu. Nie widząc wśród nas więcej i mniej zasłużonych, ponieważ pełnienie obowiązku wobec Ojczyzny nie jest tytułem do zasługi, nie odmawiamy nikomu prawa do służenia polskiej sprawie. Zdecydowani jednak jesteśmy wyodrębnić tych, którzy wykroczyli przeciwko elementarnym obywatelskim obowiązkom, lub moralności publicznej.

«Wobec niemożliwości ujawnienia woli całego Narodu oraz usiłowań konsekwentnego jej sfałszowania, Uchodźstwo Polskie silne liczbą oraz stanowiące odpowiednik przekroju społecznego w Kraju, uważa za swój podstawowy obowiązek i prawo zabierać głos we wszystkich ważnych polskich sprawach, aby choć w części pełnić tę służbę, jakiej rodacy w Kraju wykonać nie mogą».

Przytoczone wyjątki z deklaracji ideowej Pierwszego Zjazdu Uchodźstwa nic nie straciły na aktualności mimo upływu czasu. Stosunek do legalnych władz polskich na emigracji nadal w całości obowiązuje, słuszne okazały się przewidywania co do sytuacji w Kraju i jego roli, trafne okazało się pozostanie pełnego przekroju społecznego na emigracji.

Stabilizacja stosunków na świecie okazała się złudna. Oddanie Europy środkowo - wschodniej imperializmowi sowieckiemu nie dało Zachodowi błogiego spokoju, a zimna wojna między demokratycznym Zachodem i totalitarnym Wschodem toczy się nadal. Azja coraz bardziej jest opanowywana przez Rosję, Europa — anarchizowana przez Kominform. Rozgrywka ostateczna między Ameryką i Rosją o jeden porządek na świecie staje się nieunikniona. Nie ma więc potrzeby rewidowania naszych celów emigracyjnych.

Zakończenie deklaracji ZPUW, w którym mowa jest o jednej moralności świata, wydaje się bardzo na czasie:

«Nie można zabezpieczyć pokoju świata bez ustanowienia pokoju w Europie, nie można organizować pokojowo Europy, jeżeli w jednej jej części panuje wolność, a w drugiej barbarzyński totalizm. Nie będzie wolności w środkowo - wschodniej Europie bez silnej i wolnej Polski. Świat jest jeden i musi być urządzony na zasadach moralnych. Rozważając spokojnie i trzeźwo wszystkie przesłanki, jakie niesie nurt dziejów, Uchodźstwo Polskie jest pewne, że niezadługo świat zostanie przekształcony przy zbiorowym współdziałaniu wszystkich narodów miłujących wolność, sprawiedliwość i pokój, zwłaszcza zaś przy szczególnej aktywności Stanów Zjednoczonych i Brytyjskiej Wspólnoty

(Dokończenie art. na str. 5)

ANDRZEJ TOMICKI

PO DYMISJI MOŁOTOWA

„WAIT AND SEE"

Gdy na zachodzie zmienia się czy to szef rządu, czy też minister spraw zagranicznych, znaczenie takiej zmiany jest na ogół jasne dla świata politycznego, a artykuły prasy międzynarodowej wykazują zwykle zasadniczą zgodność oceny. Postacie zachodnich mężów stanu są bowiem w świadomości narodów jasno obrysowane, a ich zapatrywania i dążenia polityczne są znane. Nie jest więc tak trudno wyciągnąć wnioski z ich ustąpienia lub dojścia do władzy.

Inaczej, jeżeli chodzi o polityków rosyjskich. W głowie czytelnika, biorącego do ręki kilka poczytnych dzienników amerykańskich, francuskich i angielskich i szukającego w nich oceny ustąpienia ministra spraw zagranicznych Mołotowa i ministra dla handlu zagranicznego Mikojana oraz zastąpienia ich przez p. Wyszyńskiego względnie Mienszykowa, musi powstać po prostu zamęt. Jak to? W Anglii np. „**New Chronicle**" pisze, że to „jest zmiana na lepsze", a jednocześnie „**Daily Herald**" uważa, że zaostrzenie polityki rosyjskiej jest bardzo prawdopodobne. We Francji „**Combat**" jest zdania, że Stalin zamierza złagodzić politykę rosyjską, a „**Le Monde**" twierdzi, że prawdopodobnie, poza bardziej dynamiczną formą, pozostanie ona ta sama. I tak moglibyśmy zestawiać całe łamy zupełnie sprzecznych ocen i głosów prasy światowej.

Dowodzi to przede wszystkim jednej rzeczy: tajemnica posunięć politycznych Kremla jest tak ściśle zachowana, iż Zachód z trudem rozeznaje się w tym, co oznacza taka czy inna zmiana osób, czy oznacza ona zamiar zmiany polityki, czy jest wyrazem niezadowolenia czynników wyższych ze sposobu jej prowadzenia, czy też jest po prostu ustawieniem ludzi do innych zadań, przy czym kierunek zasadniczy się nie zmienia.

Wydaje nam się przede wszystkim, że w takim systemie jak sowiecki, zmiana osób nie posiada w ogóle tego znaczenia, co na Zachodzie. Na Zachodzie bowiem w zmianie osób może się wyrazić nawet bardzo daleko idąca zmiana poglądów na całokształt stosunków politycznych, nie mówiąc już o poglądzie na poszczególne zagadnienia. Poszczególni ludzie, partie, a nawet odłamy partyjne wyobrażają bowiem odmienne nieraz zupełnie poglądy na świat, i różnice bywają wtedy zasadnicze.

Nic podobnego w Sowietach. Tam pogląd na świat jest jeden, cele zasadnicze są te same, i bardzo dokładnie określone, a nawet przepisy taktyczne — nie wyłączając zasady ich giętkości — są szczegółowo opracowane. W tych więc tylko ramach takie czy inne zadania, kolejność i sposób ich wykonywania ustalane są w grupie decydującej o wszystkim, a mianowicie w liczącym 13 osób Politbiurze. Podpułkownik Tokajew, który jak wiadomo, niedawno dopiero uciekł z Niemiec do W. Brytanii i który jako wysoki oficer sowiecki miał do ostatka wgląd w stosunki w Rosji, napisał w tych dniach dosłownie, w cyklu drukowanych obecnie w niektórych organach prasy światowej artykułów:

„Pytanie, które się dzisiaj wyłania, jest następujące: gdzie wypracowuje się dzisiaj polityka sowiecka? Zagraniczna polityka sowiecka jest ściśle polityką Politbiura. Trzynaście osób, które są na szczycie władzy wewnętrznej w Związku Sowieckim, prowadzą więc również jego politykę zagraniczną".

Zakres wpływów pojedyńczego człowieka, który tę politykę wykonuje, aczkolwiek oczywiście do pewnego stopnia istnieje, jest więc w tych warunkach z natury rzeczy ograniczony. I dlatego przywiązywanie zbyt wielkiego znaczenia do zmiany osób jest niewątpliwie w ocenie polityki rosyjskiej błędne. Zmianę mogłyby oznaczać duże przesunięcia w Politbiurze, ale właśnie, jak dotąd przynajmniej, p. Mołotow z Politbiura wcale nie ustępuje i zachowuje nawet wszystkie swoje inne godności, jak zwłaszcza stanowisko wicepremiera. Poza tym od czasów przedwojennych ujednostajnienie polityki rosyjskiej postąpiło jeszcze bardziej naprzód. Zapewne, w r. 1939 zamiana Litwinowa na Mołotowa miała wielkie znaczenie. Ale wtedy też właśnie istniały jeszcze w pewnej mierze dwa oblicza polityki rosyjskiej, które można było zmieniać, z jednej strony pewnej jeszcze współpracy z Zachodem (Litwinow) i z drugiej odwrócenie się od niego — i istniał przede wszystkim jako możliwy partner Hitler. Trudno sobie było wyobrazić Hitlera, przygotowującego się właśnie do mordowania milionów Żydów i zawierającego w tym właśnie celu umowę — z Żydem Litwinowem! W gruncie rzeczy wtedy już nastąpił zasadniczy zwrot Sowietów przeciwko Zachodowi. Napaść Hitlera na Rosję wywołała tylko chwilowe pozorne przestawienie na czas wojny. Idziemy dalej. Gdyby przy obecnej zmianie zastąpił Mołotowa Litwinow, to być może rozważania o zmianie polityki rosyjskiej byłyby na miejscu. Litwinow jest bowiem osobistością, z którą związany jest pewien ton i okres polityki rosyjskiej. Gdyby naprawdę chciano do tego okresu nawrócić i zamierzano to podkreślić, cóż byłoby prostszego, jak powołanie z powrotem Litwinowa.

Nic podobnego nie nastąpiło. Mołotow, czy Wyszyński, to już ludzie jednej grupy, w której mogą oczywiście istnieć tarcia, współzawodnictwa czy nawet w pewnym zakresie różnice zdań, ale która zasadniczo jest jedna. Przestawienie ludzi tej grupy na inne stanowiska może nawet mniej mieć wtedy związku ze sprawami polityki zagranicznej, co wewnętrznej. Przypomnijmy, że od długiego już czasu zaprząta umysły świata politycznego sprawa ułożenia się stosunków i władzy w Rosji po usunięciu się — siłą rzeczy ludzkich: przez chorobę, starość, lub śmierć — Stalina, którego wiek i zdrowie jest tego rodzaju, iż zmusza do zastanowienia się nad tymi rzeczami nie tylko Zachód, ale przede wszystkim grupę rządzącą w Rosji.

Jest co prawda faktem, że dymisja Mołotowa przychodzi w chwili dla zagranicznej polityki rosyjskiej trudnej. Politbiuro nie jest na pewno z obecnego stanu rzeczy zadowolone. Musi ono powziąć w wielu wypadkach postanowienie, co dalej? Bo 1) walka o Berlin została wyraźnie przegrana, 2) próba zdobycia Francji i Włoch przez „sabotaż polityczny" jak się wyraził w tych dniach premier francuski Queuille, nie udała się, 3) plan Marshalla ostał się i wydaje owoce. Jak powiedział właśnie w New Yorku administrator planu Marshalla Paweł Hoffman, Europa Zachodnia podtrzymywana przez Amerykę wygrywa dziś „zimną wojnę", 4) Norwegia i Dania nie przestraszyły się pogróżek rosyjskich i przystępują do Paktu Atlantyckiego, 5) Europa Zachodnia zaczyna się jednoczyć i kładzie coraz wyraźniejsze zręby pod swoją organizację, 6) organizują się również zachodnie Niemcy, a w ogóle w Niemczech widoki na szerzenie się komunizmu nikną coraz bardziej, 7) okazało się, że dotychczasowe metody „nabierania" Zachodu, z takim powodzeniem stosowano zwłaszcza w okresie Jałty i Teheranu, nie udają się już, czego najlepszym dowodem było zachowanie się Ameryki w sprawie propozycji spotkania Truman — Stalin, a wreszcie 8) na obwodzie panowania rosyjskiego Europy pokazały się rysy, których najważniejszym objawem jest sprawa Tity; i to właśnie jest rzecz dla Rosji może najbardziej niepokojąca .

Są i powodzenia rosyjskie, ale w Chinach, a nie w Europie. Sprawa Europy staje się więc dla Rosji naprawdę niesłychanie paląca. Czy jednak ostatnie oświadczenie Thoreza i w ogóle podobne oświadczenia przywódców komunistycznych we wszystkich krajach zachodnich, głoszące, że partie komunistyczne w tych krajach przyjmą wkraczające ewtl. armie sowieckie, jako sprzymierzeńców, są wyrazem bezpośrednich zamiarów wojennych Kremla? Czy też raczej na odwrót, są one wyrazem obawy i przestrogą, ażeby czasem ze strony Zachodu nie doprowadzono do wybuchu? Nie jest to łatwo rozstrzygnąć. Było by jednak dość dziwne mimo wszystko, ażeby Kreml naprzód przestrzegał i zwracał uwagę na zamiar użycia pewnych sił, które znajdują się na terenie przeciwnika, gdyby zamierzał rzeczywiście w najbliższym czasie się nimi posłużyć w podany wyżej sposób. Ale i tu jedno jest pewne, a mianowicie, że tego rodzaju oświadczenia w każdym razie nie łagodzą stosunków. Przeciwnie, jak się okazało chociażby z rozpraw w Izbie francuskiej, wzburzają opinię i raczej je zaostrzają.

Nie jest też wcale wykluczone, że przesunięcia osobowe w Rosji Sowieckiej mogą mieć na celu załatwienie się z pewnymi trudnościami, które powstały od jakiegoś czasu na wewnątrz rosyjskiego zasięgu panowania. Może więc tu wypłynąć np. sprawa Tity. Nie zapominajmy, że p. Wyszyński okazał się wybitnym specjalistą w procesach, w których reżim sowiecki załatwiał się ze „zdrajcami", i które były ogniwem ostatecznego, bezlitosnego ujednolicania reżimu i polityki rosyjskiej. Tajemniczy niedawny pobyt p. Wyszyńskiego w Czechosłowacji i niemniej tajemnicze rozmowy, jakie tam przeprowadzał, łączono przecież już od jakiegoś czasu ze sprawą Tity. Czy więc w tym kierunku zapadła decyzja, którą ma on urzeczywistnić na stanowisku ministra spraw zagranicznych? Przypomnijmy także jego rolę w narzuceniu reżimu komunistycznego Rumunii i jej ostatecznego poddania pod rozkazy Kremla. W tym związku spójrzmy też na Finlandię, która — wobec przystąpienia Norwegii do paktu atlantyckiego — stała się w ostatnim czasie terenem niezmiernie wrażliwym, i to tym bardziej, że to jest właśnie kraj, którego komuniści dotychczas mimo wszystko nie zdołali opanować. Stosunki wewnętrzne w Finlandii bardzo się znowu w ostatnim czasie zaostrzyły i wyraźnie widać przygotowanie komunistów do nowej próby dojścia do władzy w tym kraju. A to są rzeczy, na których p. Wyszyński się zna i w których posiada praktykę.

Jakiekolwiek bądź mogą jednak nastąpić posunięcia w polityce sowieckiej, które ma ułatwić albo przygotować zmiana osób na stanowiskach ministra spraw zagranicznych i ministra handlu zagranicznego, jedno jest pewne, że cele zasadnicze i nastawienie polityki rosyjskiej są ustalone i się nie zmienią. Być może, że ostatecznie nacisk tej polityki przesunie się o kilka stopni z jednego punktu na drugi. Niemniej trudno sobie wyobrazić, ażeby p. Wyszyński, który dał się przecież poznać, jako zasadniczy wróg Zachodu i w największej zgodzie pracował z p. Mołotowem, nagle zasadniczo zmieniał jego politykę. I to tym bardziej, że p. Mołotow zostaje jak dotąd, członkiem Politbiura, a p. Wyszyński w Politbiurze nie zasiada.

Jeżeli jednak w ogóle w polityce jest rzeczą bardzo ryzykowną bawić się w proroctwa, to rzeczą specjalnie ryzykowną jest stosowanie tej metody w ocenie posunięć Kremla. Dlatego nigdy, może bardziej nie jest wskazane zastosowanie angielskiej zasady „wait and see" (Czekaj i patrz), jak w sprawie dymisji p.p Mołotowa i Mikojana.

NA STRONIE 6. BIEŻĄCEGO NUMERU **«ORZEŁ BIAŁY»**
ROZPOCZYNA DRUK NOWEJ POWIEŚCI POLSKIEJ
MARIANA CZUCHNOWSKIEGO
Tyfus, teraz słowiki

St. Sta.

W MOSKWIE BOJĄ SIĘ... KEYNESA

„Waprosy Ekonomiki“, gospodarcze czasopismo Instytutu Gospodarstwa Akademii Nauk ZSRR, przyniosło znowu niezmiernie ciekawe materiały, ilustrujące spór, jaki już od dawna toczy się w Rosji na temat przeobrażeń kapitalizmu. Bo taki jest sens tego całego sporu, wszczętego przez prof. Vargę, który nawet swoją, tak ostro potępianą pracę zatytułował: „Zmiany w gospodarstwie kapitalizmu, będące następstwem drugiej wojny światowej“.

Im więcej dochodzi nas szczegółów tego konfliktu, im kompletniejsze pojawiają się protokóły z toczących się na jego temat dyskusyj, tym wyraźniej widać, iż chodzi w nim o najbardziej zasadnicze założenia bolszewickiego światopoglądu.

Co więcej, rzucone na tło tego sporu ostatnie wydarzenia gospodarcze na zachodzie i w Rosji nabierają niezwykle mocnych zarysów wielkiej i dramatycznej rozgrywki dwóch systemów gospodarczych. Zachód w tym oświetleniu spoza żelaznej kurtyny bynajmniej nie wygląda na bankruta, ratującego z wysiłkiem reszki swej fortuny. Okazuje się, że nie ogranicza on się tylko do budowania doraźnych ochronnych tam, broniących przed czerwonym zalewem tylko najbardziej zagrożone obszary, ale że stać go również i na wielką konstruktywną, twórczą działalność zmierzającą do trwałego opanowania kataklizmów społecznych, za jakie słusznie uważane są tzw. „cykliczne kryzysy“.

Śledząc dyskusje sowieckich ekonomistów i czytając ich artykuły, trudno oprzeć się wrażeniu, iż tam za żelazną kurtyną, w moskiewskich sztabowych jaczejkach niektórzy Rosjanie głębiej i trafniej oceniają przeobrażenia, jakim uległ i w dalszym ciągu ulega kapitalizm, aniżeli zdają sobie z tego sprawę rozmaite koła na samym zachodzie, zwłaszcza w środowiskach rozmaitych mętnych pięknoduchów.

Takie interesujące naświetlenie gospodarczej powojennej ewolucji Zachodu dał w swoim wykładzie, wypowiedzianym na rozszerzonej sesji Instytutu Gospodarstwa Akademii Nauk ZSRR p. K. W. Ostrowitianow. Dyrektor Instytutu, bo taką funkcję pełni wspomniany prelegent, mówił o „niedostatkach i zadaniach naukowo badawczej pracy w zakresie ekonomii i o planie prac Instytutu Gospodarstwa na rok 1949“. I chociaż wykład ten był jeszcze jednym wielkim publicznym aktem potępienia prof. Vargi i jego współpracowników, połączonym z rygorystycznym wytyczeniem przez partię granic, w których myśl sowieckiego ekonomisty może poruszać się bez obawy narażenia się na likwidację, to w rzeczywistości, oczywiście wbrew założeniom wykładowcy, dowiadujemy się z niego, co władców Kremla niepokoi i co im spędza sen z oczu:

JESZCZE JEDNO POTĘPIENIE

Sedno swoich wywodów p. Ostrowitianow ujął w następujący sposób:

„Zaostrzenie się ogólnego kryzysu kapitalizmu po drugiej światowej wojnie, walka demokratycznego obozu z obozem reakcji i imperializmu, wymagają dalszego opracowania kryzysu kapitalizmu.

„Prace tow. Stalina, wykłady i wystąpienia tow. Mołotowa, wykłady tow. Żdanowa i tow. Malenkowa, wygłoszone na zebraniu przedstawicieli niektórych komunistycznych partyj (Kominformu — uwaga red. „O.B.“), są dalszym rozwinięciem lenino-stalinowskiej teorii imperializmu i ogólnego kryzysu kapitalizmu.

„W sowieckim Związku ogłasza się wiele artykułów, stenogramów z wykładów i broszur na tematy o międzynarodowych stosunkach. Mają one duże propagandowe a częściowo i naukowe znaczenie. Równocześnie jednak seria wydanych w ostatnich latach prac, omawiających zagadnienia gospodarki i polityki kapitalistycznych państw, zawiera grubsze antymarksistowskie omyłki i przekręcenia.“.

W tym miejscu p. Ostrowitianow wymienił po nazwisku autorów tych błędnych antymarksistowskich publikacyj i tytuły. Lista zaczyna się od największego odstępcy, za jakiego uchodzi prof. E. Varga:

„E. Varga — „Zmiany w gospodarce kapitalizmu, będące następstwem drugiej światowej wojny“; L. Ewentow — „Wojenna gospodarka Anglii“; M. Bokszycki — „Techniczno-gospodarcze zmiany w przemyśle St. Zjednoczonych w okresie drugiej światowej wojny“; A. Szpirt — „Zmiany w gospodarce surowca i paliwa w czasie drugiej wojny światowej“; zbiorowa praca pod redakcją akademika I. Trachtenberga pt. „Wojenna gospodarka kapitalistycznych państw i przejście na gospodarkę pokojową“; I Lemin — „Zagraniczna polityka W. Brytanii od Wersalu do Locarno“; W. Lan — „St. Zjednoczone w okresie od pierwszej do drugiej światowej wojny“; zbiorowa praca pt. „Finansowe systemy zagranicznych państw“, pod redakcją prof. N.N. Ljubimowa i innych.

„Książki te — jeszcze raz uroczyście przypomniał prelegent — poddane zostały na łamach sowieckiej prasy sprawiedliwej krytyce. Wykazała ona iż dzieła te zawierają system omyłek o charakterze reformistycznym. Polegają one na pomijaniu i przekręcaniu lenino-stalinowskiej teorii imperializmu i ogólnego kryzysu kapitalizmu, na tuszowaniu klasowych przeciwieństw w współczesnym kapitaliźmie, na pomijaniu walki dwóch systemów (socjalistycznego i kapitalistycznego — uwaga red. „O.B.“), na niemarksistowskich twierdzeniach o decydującej roli burżuazyjnego państwa w rozwoju gospodarstwa i możliwości planowania w kapitalistycznych państwach, na wąskim — w przytłaczającej większości potępianych publikacyj — techniczno-gospodarczym podejściu przy oświetlaniu gospodarki zagranicznych państw, na burżuazyjnym obiektywiźmie, na niekrytycznym odnoszeniu się do burżuazyjnych danych i na poddawaniu się wpływom burżuazyjnej nauki i techniki.

„Błędy reformistycznego typu znalazły odbicie także i w czasopiśmie „Światowe gospodarstwo i światowa polityka“. (Po zlikwidowaniu tego pisma Instytut Ekonomiki zaczął wydawać „Waprosy Ekonomiki — uwaga red. „O.B.“).

UPARTY I NIEPOPRAWNY PROFESOR

„Chociaż wszystkie te błędy poddane zostały krytyce na stronicach prasy i na szeregu zebrań w Instytucie Ekonomiki, mimo to nie należy sądzić, iż krytyka i walka o zdemaskowanie reformistycznych idei, jakie usiały sobie gniazdo w byłym Instytucie Światowego Gospodarstwa i Światowej Polityki, zostały zakończone i to tymbardziej, że tow. Varga, stojący na czele tego niemarksistowskiego kierunku i niektórzy jego współpracownicy nie złożyli jeszcze dotychczas oświadczenia, zawierającego przyznanie się do swoich błędów i nie wykazali dodatnią pracą zamiaru naprawienia ich. Takie niepartyjne stanowisko wobec krytyki prowadzi do nowych teoretycznych i politycznych błędów, o czym świadczą artykuły tow. Vargi w byłym czasopiśmie „Światowe gospodarstwo i światowa polityka“, wydrukowane już po dyskusji nad jego książką“.

Zgrzeszył również prof. Varga i tym, iż „państwa narodowej demokracji (tzn. przymusowych satelitów rosyjskich — uwaga red. „O.B.“) scharakteryzował jako część kapitalistycznego światowego gospodarstwa z przeważającym w nich systemem państwowo-kapitalistycznym... Autorzy artykułów na ten temat pomijali zagadnienie, iż państwa narodowej demokracji mogą dojść do socjalizmu tylko przy pomocy i na podstawie doświadczeń Sowieckiego Związku ,na podstawie teorii marksizmu-leninizmu“. Mówiąc w zrozumiałym zachodnim języku p. Ostrowitianow obwinia cały zespół Vargi o to, że jego pogląd na gospodarkę państw satelickich dał teoretyczne podstawy dla „titoizmu“, czyli tzw. „narodowego komunizmu“. P. Ostrowitianow stawia w ten sposób kropki nad „i“, wyraźnie stwierdzając, iż rządy rosyjskich satelitów muszą być wpatrzone tylko w jeden ideał rosyjski, który oczywiście w pełni będzie osiągnięty dopiero wtedy, gdy państwa te zostaną przekształcone w sowieckie republiki.

Zarzut teoretycznego przygotowania gruntu pod „titoizm“ jest na tyle ciężki, iż on sam jest wystarczającą podstawą dla osadzenia oskarżonych w łagrach na dalekiej północy. Ale na pewno ten grzech, jakkolwiek bardzo obciążający, nie posiada w ocenie sowieckich cenzorów i prokuratorów tak dużego ciężaru gatunkowego, jak oskarżenie o rozpowszechnianie „niemarksistowskich twierdzeń o decydującej roli burżuazyjnego państwa w rozwoju gospodarstwa i możliwości planowania w kapitalistycznych państwach“. Tutaj bowiem w grę wchodzą najwyższe autorytety sowieckiego Olimpu, ich mądrość filozoficzna i gospodarcza ,ich przepowiednie i ich plany rewolucji światowej.

Planowanie gospodarcze i mieszanie się państwa do spraw gospodarczych to wynalazek i przywilej systemu komunistycznego. Tak naucza Politbiuro. Kapitalista i jego państwo to tylko pasożyty na klasie robotniczej, toteż nawet gdy oni zaczynają planować, gdy państwo kapitalistyczne zaczyna interweniować w sprawy gospodarcze, to zawsze jest to tylko inna forma ssania krwi proletariatu. Kapitaliści w żadnym wypadku nie mogą przy pomocy planowania zapobiegać gospodarczym kryzysom, bo w jakiż sposób zdołają usunąć społeczne przeciwieństwa rozdzierające od wewnątrz państwa kapitalistyczne? Kto twierdzi inaczej, kto utrzymuje, że jednak jakiś tam „neokapitalizm“, „kontrolowany kapitalizm“ czy też „antykryzysowy kapitalizm“ może powstrzymać i odwrócić przepowiedziany przez Lenina i Stalina rozwój wydarzeń w kapitalistycznej gospodarce, ten daje tym dowód, że jest „prychwostnikiem“ kapitalizmu.

REFORMISTOWSKA ZARAZA ROZSZERZA SIĘ

Ta namiętna walka wewnątrz Rosji z tym reformistycznym antymarksistowskim odstępstwem, będącym w rzeczywistości jedynie stwierdzeniem obiektywnego faktu, iż istotnie nie ma już dziś państwa kapitalistycznego, które by w większym lub mniejszym stopniu nie regulowało swej gospodarki, jest dowodem, iż „zimna wojna“ nie tylko pokrzyżowała taktyczne plany moskiewskiego komunizmu, ale także mocno uderzyła w jego najbardziej zasadnicze teoretyczno-ideologiczne poglądy. I to do tego stopnia, iż „reformistowska“ zaraza w Rosji zdaje się raczej rozszerzać niż przygasać.

Natomiast Zachód w miarę wzmagania się „zimnej wojny“ zaczyna się z niej wyłaniać nie tylko bardziej zwarty i mocniej uzbrojony, ale z coraz wyraźniejszym konstruktywnym programem gospodarki światowej i reform społecznych. I to Moskwę przeraża, odbiera jej wiarę w słuszność jej przewidywań i nastraja pesymistycznie. I dlatego, by szerzeniu się tych nastrojów zapobiec, sowiecki Instytut Ekonomiki, już po wypędzeniu z niego grupy Vargi, zabrał się do wydania trzech zbiorowych prac „poświęconych krytyce współczesnych burżuazyjnych i reformistycznych teorii, krytyce i demaskowaniu gospodarczych teorii i praktyki lejborzystów i „planu Marshalla będącego — zdaniem p. Ostrowitianowa — planem gospodarczego i politycznego ujarzmienia Europy“.

CZY NAPRAWDĘ ŚMIESZNE ORGANIZMY?

Niepokój Moskwy z powodu niestosowania się amerykańskiego kapitału do teorii spłodzonych na Kremlu, jeszcze mocniej niż w odczycie p. Ostrowitianowa ujawnia się w artykule pana Bliumina pt. „Amerykańscy burżuazyjni ekonomiści na służbie monopoli“, wydrukowanym w tym samym numerze „Waprosów Ekonomiki“ co i odczyt pana Ostrowitianowa. Bardzo znamienne są zwłaszcza następujące uwagi p. Bliumena:

„Idee antykryzysowej polityki, sformułowane przez Keynesa, odgrywają za naszych dni bardzo wybitną rolę w ustalaniu gospodarczej polityki amerykańskiego rządu. Wiliam Foster w swoim artykule „O politycznym znaczeniu keynezjańtwa“ pisze: „Administracja Trumana daje liczne przykłady zastosowania keynezjańtwa w swojej wewnętrznej i zagranicznej polityce. Nawet Narodowy Związek Przemysłu, chociaż oficjalnie rzuca na Keynesa i jego „pełne zatrudnienie“ klątwę, mimo to... sam pozostaje pod wpływem jego teorii“.

„Amerykańscy ekonomiści —dalej cytuję p. Bliumena — kłamliwie zapewniają, jakoby charakter kapitalizmu uległ radykalnej zmianie. Tak np. prof. nowojorskiego uniwersytetu p. Rodgers, dla „uzasadnienia“ tezy, jakoby w St. Zjednoczonych nie przewidywano kryzysu, przytacza taki „przekonywujący“ argument: Ameryka ma w narodowej skali „kontrolowaną walutę, kontrolowany państwowy dług i, w dużym stopniu, kontrolowaną gospodarkę. Aby zapobiec kryzysowi, według p. Rodgersa, wystarczy tylko... głęboko przestudiować gospodarcze, zagadnienia... Argumenty, jak widać śmieszne...“.

Śmieszne dla p. Bliumena, Ostrowitianowa i innych. Ale to ich naśmiewanie się w gruncie rzeczy nie jest tak serdeczne, jakby się pozornie wydawało. Kryje się za nim raczej gniew i strach. Strach, że w toczącej się walce dwóch światów może zwyciężyć nie tylko siła i bomba atomowa Zachodu, ale i jego ideologia i jego nowy porządek gospodarczy. I dlatego p. Bliumen z pasją wykrzykuje:

Argumenty amerykańskie są śmieszne, bo aby „skończyć z kryzysami, trzeba skończyć z kapitalizmem — jak to wykazuje tow. Stalin“.

IRYTACJA Z POWODU KEYNESA

„Amerykańscy burżuazyjni ekonomiści, zapewnia p. Bliumen, sieją iluzje o zbawiennej roli mieszania się państw w gospodarcze sprawy, jakoby burżuazyjne państwo miało teraz, po wojnie, możność uprzedzania gospodarczych kryzysów przy pomocy rozmaitego rodzaju zarządzeń...“.

W rzeczywistości, wykrzykuje znowu p. Bliumen, wszystkie te teorie mają na celu jedynie uzasadnienie imperialistycznej ekspansji Stanów Zjednoczonych. Dla „wzmocnienia“ tego swojego odkrycia przypomina p. Bliumen artykuł Keynesa z r. 1940, poświęcony Stanom Zjednoczonym, w którym brytyjski uczony utrzymuje, iż w St. Zjednoczonych program „pełnego zatrudnienia“ przy gigantycznym produkcyjnym aparacie i przy kolosalnych produkcyjnych możliwościach nie da się zrealizować metodami „kapitalistycznej demokracji“, z wyjątkiem warunków wojennych. I tę przede wszystkim radę Keynesa, zapewnia p. Bliumen, amerykańscy ekonomiści dokładnie zapamiętali i dlatego pchają teraz świat ku nowej wojnie!

Ale tutaj podenerwowany sowiecki teoretyk lenino-stalinizmu w najczystszej jego formie widocznie zapomniał, że cała dyskusja w sowieckim Instytucie Gospodarstwa powstała nie z innego powodu, jak tylko dlatego, że tak surowo potępiani dziś niektórzy jego koledzy z Vargą na czele, od dawna utrzymywali, jakoby system kapitalistyczny po zakończeniu wojny zachował na trwałe pewne formy gospodarki wojennej.

Jeśli teraz, w tym sowieckim oświetleniu popatrzymy na przebieg „zimnej wojny“, to spostrzeżemy, iż plan Marshalla i zapowiedziany niedawno przez Trumana „fair deal“ dla całego świata, to nie żadne chwilowe łatanie dziur w tonącym rzekomo okręcie kapitalizmu. Stawką zasadniczą w tej wojnie są podstawowe założenia dwóch systemów gospodarczych: lenino-stalinizmu i zreformowanego kapitalizmu, opartego o teorie Keynesa. Wydaje się, że w Moskwie tę stronę rozgrywki doceniają lepiej niż przeciętna opinia publiczna na zachodzie.

Im silniej zarysowuje się konstruktywna strona nowego ładu w świecie zachodnim, tym niklejszymi stają się dla Moskwy nadzieje zwycięstwa nad światem zachodnim drogą dywersji i zmiękczenia Zachodu przy pomocy wywrotowej działalności czerwonych piątych kolumn.

Nastroje w St. Zjednoczonych

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

Waszyngton, w lutym

Łatwo zdać sobie sprawę, jak dalece napięcie polityczne wzrosło na tutejszym terenie. Wiele na to złożyło się przyczyn. Zaczęło się od cynicznej propozycji Stalina spotkania się z Trumanem poza żelazną kurtyną, procesu Kardynała Mindszentego, zaostrzenia blokady sow strefy w Niemczech, nie mówiąc już o sytuacji w Chinach, gdzie, pomimo pozornej kapitluacji polityki amerykańskiej wobec naporu komunistów i pogodzenia się jej z faktem dokonanym pozostała nie tylko jątrząca się rana porażki, ale i głęboka troska o jej konsekwencje.

Sytuacja wewnętrzna przyczynia się również do wytworzenia pewnego nerwowego nastroju i podniecenia.

Pomimo ostrzegawczych znaków, iż sytuacja gospodarcza zaczyna się normalizować, wychodząc z okresu wojennej koniunktury, gdzie dolary płynęły jak woda, a nikt się nie troszczył o ich źródło, bo najważniejszą rzeczą było wygrać wojnę, większość polityków amerykańskich ze względów oportunistycznych, nie chciała spojrzeć rzeczywistości w oczy i nadal podtrzymywała wiarę społeczeństwa, że Stany Zjednoczone mają przed sobą okres wielu lat tłustych.

Po okresie defetyzmu Wallace'a, który przepowiadał ogólne bezrobocie po skończeniu wojny przyszedł drugi krańcowy okres niczym nie usprawiedliwionych nadziei na nieograniczony rozrost przemysłu. Związki robotnicze wykorzystały ten nastrój dla uzyskania zwyżek płacy, przemysł — dla zwyżek cen, koszty utrzymania rosły z miesiąca na miesiąc. Te optymistyczne nastroje były na rękę politykom na okres wyborczy, a więc i z ich strony rzadko tylko odzywały się głosy otrzeźwienia.

Wykorzystał w pełni te nastroje prezydent Truman, zaciągając szereg zobowiązań wobec robotników i farmerów. Idąc dalej siłą rozpędu, zaraz po swym wyborze, Truman ponowił swoje zobowiązania, a po inauguracji rozpoczął forsować przeprowadzenie zapowiedzianego ustawodawstwa.

Pomimo optymizmu, narzuconego z góry społeczeństwo zachowało wstrzemięźliwość. Pierwsze oznaki tych nastrojów dały się zauważyć w dziedzinie przemysłu rozrywkowego, a więc tam, gdzie tendencja liczenia się z wydatkami przede wszystkim się ujawnia. W produkcji filmowej zapanował niepokój. Dochody zaczęły spadać. Wzmocnił te nastroje zatarg filmowy z Anglią. Zaczęły się redukcje personelu i rewizja w dół budżetów projektowanych filmów.

Sezony w Miami oraz Palm Beach na Florydzie zawiodły nawet skromne oczekiwania. Nocne lokale w New Yorku i innych większych miastach zaczęły bankrutować jeden po drugim. Ludzie zaczęli o tym mówić i wyciągać wnioski. To w dalszym ciągu pogłębiło nastroje przezornego wyczekiwania.

Może nie bez znaczenia były te nastroje, gdy Truman wysunął swój projekt pomocy światu do powojennej odbudowy ,projekt, który następnie został zrealizowany w formie planu Marshalla. Przy całym altruiźmie Ameryki, dla którego słusznie należy się uznanie, moment zapewnienia pracy w okresie przestawienia gospodarki z wojennej na pokojową, niewątpliwie odegrał rolę. Jako most łączący te dwa okresy, plan Marshalla był szczęśliwym pomysłem. Praktyka jednak wykazała, że most ten wydłuża się w nieskończoność, a nie widać miejsca, gdzie z tego mostu droga prowadzi na stały ląd rzeczywistości.

Świeżo ogłoszone dane statystyczne wykazały, że bezrobocie przekroczyło liczbę dwóch milionów, nowojorska giełda zareagowała gwałtownie, przy czym ogólną stratę rynkowej wartości akcji ustalono na przeszło miliard dwieście milionów dolarów w ciągu jednego dnia. Giełda towarowa i żywnościowa osiągnęła niż do poziomu cen z 1947 roku.

Taka twarda rzeczywistość zaskoczyła nawet organizacje robotnicze, dążące do wywalczenia podwyżek, które wobec tak wielkiego spadku cen i pogorszenia koniunktury zatrudnienia nie mają sensu.

W przewidywaniu dalszego utrzymania pomyślnej koniunktury gospodarczej, prezydent zapewnił rolników, że rząd przez skup i magazynowanie zboża podtrzyma istniejące ceny. Analogiczna interwencja rządu była przewidziana na rynku mięsnym i nabiałowym. Wobec stałego spadku cen na odnośnych giełdach, jakiekolwiek sumy, które były brane w rachubę dla zrealizowania tego planu, dziś musiałyby być kilkakrotnie zwiększone i, zdaniem ekspertów, przekroczyły już możliwości rządu.

Jednym z głównych argumentów prezydenta była krytyka obniżenia podatków, przeprowadzona przez ostatni Kongres o republikańskiej większości. Prezydent zapowiedział zwiększenie podatków o sumę około 4 miliardów dolarów, głównie dla handlu, przemysłu i osób o wyższej skali zarobków czy dochodu. W tym ostatnim wypadku wymieniało się cyfrę 6.000 dol. rocznie, od której poczynając, skala miałaby być proporcjonalnie zwiększona. Republikanie, uchwalając zniżkę podatków, podkreślali, iż licząc się z możliwością pogorszenia koniunktury, tą drogą chcą temu zapobiec. Okazuje się obecnie, że ich przewidywania były raczej trafne. Nadwyżka podatkowa, zanim zostanie uchwalona, a tym bardziej zebrana, już została budżetowa rozdysponowana. Ekonomiści przewidują, że wobec zmiany sytuacji, gdyby podwyżkę obecnie uchwalono, nie tylko zaciąży ona nad życiem gospodarczym kraju, ale może w praktyce okazać się niewykonalna.

Największy nacisk prezydent Truman położył na zniesienie ustawy Taft-Hartley. Jak wiadomo, prawo to, regulujące stosunki w świecie pracy, spotkało się z najostrzejszym sprzeciwem ze strony organizacji robotniczych.

Oczywiście, Taft-Hartley Law, jako wprowadzone pod kątem walki politycznej, jest niewłaściwe pod wieloma względami. W praktyce jednak, przyczyniło się do oczyszczenia atmosfery, skróciło przeciąganie się strajków, doprowadziło do usunięcia najbardziej jaskrawych komunistów z władz związkowych i do zdemokratyzowania niektórych pomniejszych związków, w których panował terror małej zorganizowanej grupy nad masą robotniczą.

Dziś mówi się o kompromisowym załatwieniu pewnych spornych punktów. Toteż zanosi się na to, iż jednocześnie z odwołaniem Taft-Hartley Law, pod inną nazwą zostanie uchwalone coś pośredniego. Na samą myśl o tym burzą się przywódcy związkowi, domagając się od prezydenta dotrzymania słowa — prostej likwidacji znienawidzonej przez nich ustawy.

Wymienione trudności piętrzące się przed prezydentem Trumanem, oczywiście nie wyczerpują listy.

Jednym z najbardziej spornych zagadnień jest tzw. nadanie mocy wykonawczej przepisom konstytucji o równości obywateli wobec prawa. Chodzi tu głównie o prawa murzynów na Południu. Inicjatywa prezydenta Trumana w tej dziedzinie jest namiętnie zwalczana przez wszystkich przedstawicieli południowych Stanów. Jaki kompromis w tej sprawie zostanie osiągnięty i za jaką cenę, dziś trudno przesądzać. W każdym razie popularność Trumana musi na tym ucierpieć po tej czy owej stronie, a może nawet po obydwu. A przecież tu wszystko rozpatruje się pod kątem najbliższych wyborów. A nie jest do nich zbyt daleko: w 1950 r. 1/3 Senatu i cała Izba Reprezentantów będzie na nowo obrana. Demokraci już teraz myślą z troską jak się do nich, jako do partii rządzącej, ustosunkuje opinia publiczna i czy po wyborach 1950 r. nadal utrzymają swoją większość.

Jednym z ważnych zadań oczekujących prezydenta jest reorganizacja całej adminitsracji państwowej. Ponad pół roku pracowała komisja pod przewodnictwem b. prezydenta Hoovera i złożyła projekt reformy administracyjnej, względnie ustaliła teoretyczne zasady, o które winna być oparta. Usprawnieniu ulega cała bez wyjątku, administracja państwowa do najwyższych szczebli włącznie. Jedynie siły zbrojne, a więc Min. Obrony Narodowej, zostało z tej reformy wyłączone. Odnośną ustawę, upoważniającą Prezydenta do wprowadzenia w życie zmian — z zastrzeżeniem prawa veto dla Kongresu — już Kongres uchwalił, a Senat niebawem to uczyni.

Poważny kłopot miał prezydent Truman w dziedzinie polityki zagranicznej w związku z projektowanym paktem obronnym z Zachodnią Europą. Rząd mocno się w ten pakt zangażował, a i sam prezydent zajął w tej sprawie zdecydowane stanowisko.

Na tle sprawy Norwegii jednak okazało się, że nie wszystko tu jest proste. Nie może bowiem opinia zgodzić się na pogwałcenie Konstytucji przez nadanie prezydentowi prawa decydowania o wojnie i pokoju, które jest zastrzeżone dla Kongresu.

Trudno się wypowiedzieć jaki sprawa weźmie obrót; wydaje się jednak raczej nie do pomyślenia, aby Ameryka przekreśliła za jednym zamachem wyniki swej niewątpliwie ofiarnej pomocy w Europie, aby zgodziła się na moralną kapitulację wobec szantażu sowieckiego i wyrzekła się swej misji przewodzenia na terenie międzynarodowym w walce z imperializmem sowieckim. To też chodzi o znalezienie takiej formuły, która ułatwi wyjście z sytuacji.

X. Y. Z.

TADEUSZ KOŁDYCZ

O powszechny podatek społeczny

OD REDAKCJI: Ogłaszając poniższe uwagi jednego z czytelników we Francji gotowi jesteśmy otworzyć nad nimi dyskusję. Sprawa utworzenia Skarbu Narodowego na emigracji należy do najważniejszych i najpilniejszych zadań. Łączy się ono ściśle, według nas, z zorganizowaniem kontroli z punktu widzenia celowości użycia zbieranych sum. Kontrolę tego rodzaju spełniać winna Rada Narodowa. Jej powstanie jest naszym zdaniem, warunkiem utworzenia Skarbu Narodowego.

Nie ma już na świecie ośrodka życia państwowego, którego obywatel w zamian za świadczenia otrzymywane od państwa nie płaciłby podatków ze swych dochodów. Nie ma również społeczności mającej do spełnienia mniej lub bardziej doniosłe zadania, która by nie skorzystała z prawa wezwania wszystkich swych członków, do zbiorowych, solidarnych świadczeń dla urzeczywistnienia zamierzonych celów.

Jedyny wyjątek pod tym względem stanowimy my — polska emigracja polityczna. — Od jesieni roku 1939, gdy na terenie Francji zorganizował się odrodzony nasz ośrodek państwowy po rok 1945, gdy spodobało się «wielkim» tego świata uznać ten ośrodek za nielegalny, tysiączne rzesze urzędników i pracowników państwowych wszelkich resortów, oraz licznych instytucyj społecznych powołanych do życia u boku aparatu państwowego, nie płaciły żadnych podatków na rzecz naszych potrzeb państwowych i społecznych. Od r. 1945 po dzień dzisiejszy w sytuacji, gdy skarb polski z łaski porzucających naszą sprawę sprzymierzeńców powędrował do Warszawy a międzynarodowe kredyty zostały zamknięte, nie zdobyliśmy się na stworzenie podstaw materialnych, bez których nie mamy prawa ani żądać, ani oczekiwać wypełnienia przez rząd i społeczeństwo tych zadań, które jedynie legitymują nasze pozostanie na emigracji.

A przecież mimo cofnięcia uznania naszemu rządowi, mimo rozwiązania suwerennych sił zbrojnych R.P. — żyjemy wszyscy! Przecież nadal wielu z nas piastuje funkcje płatne z resztek środków państwowych. Przecież powstały organizacje i stowarzyszenia, u których boku żyją rzesze emigrantów. Przecież przytłaczająca większość emigrantów już się urządziła, pracuje i zarabia, niekiedy niezgorzej. I przecież obok nas żyje mocno zakorzeniona w terenie dawno osiadła masa obywateli, myśląca tymi samymi kategoriami niepodległościowymi, co my. Słowem jest nas milion obywateli świadomych celu swego istnienia i jawnie przyznających się do ciążących na nas zadań!

W ciągu tej wojny mieliśmy poza granicami kraju jedną grupę obywateli, która zrozumiała jaką potęgę tworzy grosz, stale i konsekwentnie składany na jutro, na cele niewegetacyjne. Ta grupa — to wojsko, które dzięki swej strukturze organizacyjnej miało zawsze najlepsze warunki do zbiorowego działania. Charakterystyczny to fakt, że żaden z dowódców, żaden nawet z niemianowanych przewódców zgrupowań żołnierskich, nigdy nie czuł się bezsilny wobec zadań społecznych, które najnieoczekiwaniej spadały na dane środowisko żołnierskie. Dotyczy to zarówno największej naszej jednostki organizacyjnej 2. Korpusu, jak i najlichszego obozu jenieckiego z doby wojny. Wszędzie znaleziono formę opodatkowania się dobrowolnego, a zarazem zbiorowego, od którego to obowiązku wyłamywały się tylko bardzo wyjątkowo aspołeczne jednostki, pozostające w pogardzie ogółu. — Przyszły historyk zapewne policzy jakie sumy poświęcał 2. Korpus na potrzeby przez siebie stworzonego szkolnictwa, na zaopatrzenie wdów i sierot, czy inwalidów! Być może również, że uda się jeszcze kiedyś zestawić ile to setek tysięcy marek niemieckich zebranych z nędznego żołdu jenieckiego poszło do kraju na zasiłki dla żon i dzieci poległych kolegów i nie tylko na takie cele, żeby tylko wymienić kolportaż tajnej prasy krajowej do obozów jenieckich, a stamtąd do polskich rzesz pracujących po różnych «Arbeitskomando».

We Francji w sierpniu 1945 r. z inicjatywy grupy oficerów, którzy wrócili z niewoli rozpoczęto akcję zbiórki na cele szkolne, w której uczestniczyły wszystkie jednostki polskie we Francji i wszyscy żołnierze od Szefa Misji do najniższego szeregowca. Do wiosny ub. r. wpływy z tego tytułu osiągnęły poważną kwotę czterech i pół milionów franków. Ostatnich wpłat dokonały dwa ostatnie likwidujące się kasyna: Oficerskie z « La Courtine » i podoficerskie z Vincennes. Fundusz ten pozwolił podjąć zadania (o których dziś już się zapomniało), jak zapoczątkowanie wyższych studiów w Belgii, a następnie we Francji, przeszkolenie do życia cywilnego ok. 2000 żołnierzy w tym kilkudziesięciu oficerów, powołanie do życia we Francji średniej szkoły polskiej, a poza tym pozwolił uruchomić szereg kursów i imprez oświatowych jak kursy dla analfabetów, szkoła powszechna dla żołnierzy, powszechny uniwersytet żołnierski i inne.

Warto tu wspomnieć, że składki te bynajmniej nie miały charakteru symbolicznego, ale były poważnym wysiłkiem społecznym, gdyż wynosiły od 1% do 3% żołdu względnie poborów. Jeżeli się zważy, że równocześnie akcja zasiłków dla wdów i sierot po poległych oparta była również na zbiorowym opodatkowaniu się oficerów starszych, a więc mających wyższe pobory, opodatkowaniu bardzo poważnym bo dochodzących do 10% gaży, okaże się, że oficerowie sztabowi płacili miesięcznie 13 (dosłownie trzynaście procent) swych poborów na polskie cele społeczne.

To poczucie konieczności posiadania własnych funduszów na cele społeczne stanowiło przepiękną cechę wspólną wszystkim skupiskom żołnierskim aż po dzień utworzenia na wyspach brytyjskich Polskiego Korpusu Przysposobienia i po dzień likwidacji oddziałów polskich we Francji. Ale to wszystko należy już dziś do przeszłości. Ktokolwiek styka się dziś z jakimkolwiek zagadnieniem społecznym, nie może obronić się od przygnębiającego uczucia pełnej bezsilności.

Bo jakżeż wytłumaczyć wdowie po poległym na polu chwały, wdowie, która w zagmatwanej sytuacji międzynarodowej polskich osób powojskowych nie ma prawa do renty ani francuskiej, ani brytyjskiej, że nie istnieje instytucja, która by mogła jej dopomóc w wychowaniu nieletnich dzieci?

Jakżeż przekonać inwalidę tego « wrześniowego », czy tego z A K. że naprawdę od nikogo nie mu się nie należy, bo nie ma władzy, do której by troska o to należała?

Jakżeż wyjaśnić bohaterowi walk podziemnych w Polsce, że chroniąc się przed pościgiem okupanta nie może liczyć na niczyją pomoc na emigracji utopionej w troskach o własny chleb powszedni?

Jakżeż udowodnić studentowi, który dwa lata uczciwie pracował w ciężkich warunkach materialnych, że właśnie w trzecim roku musi rzucić książkę dla pracy fizycznej we fabryce, bo zabrakło dla niego funduszów.

Jakżeż wytłumaczyć sześćdziesięcioletniemu weteranowi walk, żołnierzowi zawodowemu, że po trzech latach życia w obozie wojskowym « na garnuszku » ma do wyboru albo ciężką pracę w fabryce, albo gorzki skąpy chleb międzynarowy, albo też powrót do niewoli, od której uciekł, a do której niby nikt go nie namawia, ale praktycznie wszyscy popędzają.

Najbardziej jednak przygnębiające uczucie bezradności ogarnia każdego, kto myśli o przyszłości emigracji, jako części narodu, czyli o młodzieży.

Rozpaczliwe było i jest położenie polskiego szkolnictwa we Francji. Mszczą się tam stare grzechy, nie tylko ten pierworodny z roku 1939, ale też z okresu ściągania polskiego górnika z Westfalii, gdy nie umiano postawić zagadnienia według polskiej racji stanu. Dzieci polskie we Francji (a zapewne i wszędzie) z roku na rok setkami, jeżeli nie tysiącami wychodzą bezpowrotnie z obrębu polskiej kultury i języka i coraz mniej rozumieją swych rodziców i nas. A są już prorocy skąpi grosza, którzy powiadają, że tak trzeba, że po to zostaliśmy na emigracji, by dzieci nasze oddać na zasilenie obcej rasy, tak jakbyśmy za mało jeszcze gorącej krwi przelali dla tych innych w imię wspólnej sprawy. Przecież nie skapitulowaliśmy. Przecież wierzymy w masowy powrót do wolnej Polski. Jest nas milion, mamy conajmniej dwieście tysięcy dzieci. Zmarnujmy je, oddajmy obcej kulturze, a historia będzie miała prawo przekląć nas z tymi fałszywymi prorokami na czele.

Mimo tej katastrofalnej sytuacji, sprawa nie jest jednak przegrana. Trzeba tylko poważnego zbiorowego wysiłku całego społeczeństwa. Nie jednostek, nie grup, lecz solidarnego wysiłku miliona przyznającego się do obozu niepodległościowego.

Wyobrażam sobie, że tworzenie środów materialnych winno się oprzeć na następujących zasadach:

1) Powszechność opodatkowania.

a) Nie ma Polaka czy Polki, przyznających się do obozu niepodległości, którzy by nie brali udziału w świadczeniach na polskie cele społeczne.

b) Nie ma grosza społecznego wydawanego na cele osobowe, od którego by nie pobierano podatku.

c) Nie ma prawa zabierać głosu w polskich sprawach społecznych rodak, który nie świadczy ze swych dochodów na polskie cele społeczne.

2) Progresja opodatkowania.

Opodatkowanie obejmujące wszystkich Polaków i każdy grosz polski uwzględnia różnice dochodów. Progresja powinna się zamknąć w skali od 0,5% do 3% dochodów.

3) Zabezpieczenie.

Gromadzony grosz społeczny należy zabezpieczyć:

a) przed spadkiem wartości,

b) przed nieuczciwością i

c) przed lekkomyślnością w użyciu.

Jak najsilniejszy nacisk trzeba tu położyć na celowość użycia sum uzyskanych. Zasadniczo w naszych warunkach rozproszenia wśród różnorakich społeczeństw obcych, i niemożliwości, a nawet niecelowości centralizowania całej akcji, cel opodatkowania winien być z góry ustalony. Istniejące mimo to niebezpieczeństwo rozpraszania wysiłku lub też niezałatwiania szeregu zagadnień, wymagających interwencji finansowych — można i trzeba zażegnać przez centralne ustalenie kolejności poszczególnych zadań społecznych i wydanie z góry ogólnych wskazówek obowiązujących dane tereny.

Niech mi wolno będzie na zakończenie wskazać na istnienie dwu zasadniczych grup celów społecznych:

a) cele długofalowe — z zagadnieniem utrzymania naszej młodzieży w stałym zasięgu naszej rodzimej chrześcijańskiej kultury i

b) cele najpilniejsze na dziś, z zagadnieniem bezdomnych dzieci, sierot, wdów i inwalidów na czele.

Obydwa domagają się rozwiązania i znalezienia drogi, która do rozwiązania prowadzi

Jubileusz w Berlinie

(S. K.) Fakt, że blokada zachodniego Berlina przez Sowiety przestała od dość dawna dostarczać materiału do sensacyjnych nagłówków w gazetach, jest sam przez się dowodem niepowodzenia sowieckiego przedsięwzięcia. Natomiast zorganizowane przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię zaopatrywanie Berlina samolotami święci tryumfy. Niedawno temu urządzono skromną uroczystość z powodu dostarczenia milionowej tonny ładunku. W dniu 22 lutego b.r. pobito rekord jednodniowego przywozu ładunków — 7.513 tonn. Dotychczasowy rekord był 6.987, ustanowiony we wrześniu 1948 r.

Nowy rekord miał miejsce na drugi dzień po obchodzie rocznicy urodzin Jerzego Waszyngtona, a w przeddzień rocznicy utworzenia czerwonej armii. Ponieważ dowóz pociągami wynosił w swoim czasie około 9 000 tonn dziennie, to można się spodziewać, że dostawy lotnicze osiągną ten poziom w miarę przedłużania się dnia.

Jeżeli ta liczba zostanie osiągnięta przed rocznicą rozpoczęcia blokady — rozpoczęła się ona w czerwcu 1948 r. — to zachodni sprzymierzeni będą mogli uroczyście świętować tę rocznicę, jako dzień swego tryumfu. Mieliby oni wszystkie słuszne powody ku temu. Wyczyn zaopatrywania z powietrza dwu i pół milionowego miasta jest niewątpliwie osiągnięciem niebywałym i przejdzie do historii, jako jeden z momentów przełomowych w rozwoju techniki.

Wymowa jednak tego wyczynu technicznego sięga daleko poza granice techniki. Widzimy bowiem widowisko bardzo znamienne, jeśli się nad nim głębiej zastanowić: oto w warunkach powszechnie uznawanej olbrzymiej przewagi sowieckich sił lądowych na kontynencie Europy, w głębi sowieckiego obszaru polityczno-wojskowego istnieje « zachodnia » wyspa, obsadzona poniekąd symbolicznym garnizonem wojskowym. Wyspa ta żyje wyłącznie dzięki łączności powietrznej: Sowiety nie zastosowały w tym wypadku doktryny suwerenności do powietrza i nie decydują się na unicestwienie tej wyspy przez zastosowanie siły. Ten stan rzeczy trwa już osiem miesięcy i może trwać w «nieskończoność », gdyż wszelkie sowieckie rachuby na załamanie się « lotniczego mostu » w zimie — zawiodły. Blokada Berlina, jako sowiecki środek presji na Zachód w celu wpłynięcia na rozwiązanie kwestii niemieckiej zgodnie z sowieckimi życzeniami, chybiła całkowicie celu. Sowiecka Rosja znalazła się w takiej sytuacja, że albo musi się cofnąć na odcinku niemieckim, albo wymyślić coś nowego.

„BELGIJSKI BECK”

Tym „belgijskim Beckiem“ jest premier i minister spraw zagranicznych Belgii, p. Spaak. Takiego przynajmniej odkrycia dokonał czołowy dziennik komunistyczny w Warszawie „Trybuna Ludu“. Powołując się na wywody brukselskiego dziennika komunistycznego „Le Drapeau Rouge“ — warszawska „Trybuna Ludu“ wylicza p. Spaakowi różne grzechy“, a więc to, że uznał rząd gen. Franco, że „poparł(?)“ najazd Mussoliniego na Abisynię, że „uwierzył(?) zapewnieniom Hitlera“ (kiedy? — przyp. red.), obecnie zaś „popiera napaść Holandii na naród indonezyjski“, godzi się na „przekazanie Zagłębia Ruhry koncernom hitlerowskim“(?), przyjaźni się z „faszystami“ greckimi i hiszpańskimi, itd.

Z tego oczywiście, według „Trybuny Ludu“ wynika, że „przedwojenne „zasługi“ p. Spaaka przypominają do złudzenia politykę ówczesnego ministra Becka“. W imię wszakże bezstronności „Trybuna Ludu“ raczy przyznać, że „p. Beck — bądź co bądź — nie nazywał siebie... „socjalistą“. A premier Spaak używa tego miana i jest — jak wiadomo — przywódcą belgijskiej partii „socjalistycznej“.

Rzeczywiście straszne. Szkoda tylko, że „Trybuna Ludu“ nie dodała, że p. Spaak jest nie tylko wybitnym socjalistą, lecz należy również do czołowych organizatorów belgijskiego ruchu oporu przeciw najeźdźcom hitlerowskim, że był ministrem w belgijskim rządzie emigracyjnym w Londynie, że zajmuje wybitne miejsce w organizacji ONZ, itd. Cóż to jednak wszystko znaczy, skoro p. Spaak nie chce pokłonić się Stalinowi i zwalcza czerwony faszyzm. To „zbrodnie“ rzeczywiście kwalifikują go do otrzymania zabójczej nazwy „belgijski Beck“.

Zdaje się jednak, że oburzenie «Trybuny Ludu» i innych pism komunistycznych bardzo mało wzrusza premiera belgijskiego, który niezachwianie idzie po drodze ku utworzeniu Europy wolnej i rzeczywiście demokratycznej — starając się ze swej strony przyczynić do zorganizowania przynajmniej tych państw europejskich, które cieszą się jeszcze wolnością i w ten sposób wzmocnić opór przeciwko totalnej dyktaturze, zagrażającej dzisiaj wolnemu światu od wschodu. Słusznie upatruje on w tej polityce możliwość wzmocnienia pokoju.

Premier Spaak oddaje zresztą w tej pracy każdemu, co mu się należy!! Przemawiając na jednym z zebrań przy sposobności obrad « Ruchu Europejskiego » w Brukseli, zaznaczył ironicznie że wielki postęp w kierunku zjednoczenia Europy Zachodniej zawdzięcza się w dużej mierze — pomocy Rosji. To właśnie Rosja — oświadczył premier Spaak — swoją polityką nacisku i groźby po prostu zmusza świat zachodni do zjednoczenia się, ażeby mógł się oprzeć grożącej dyktaturze.

Na wielkim zaś zebraniu publicznym na Placu Giełdy w Brukseli w dniu 27 lutego b.r., na którym przemawiał również Churchill, a które — coprawda bezskutecznie — usiłowali zakłócić komuniści, premier Spaak, stwierdzając kilkakrotnie, że « nie po to tu przybyłem, ażeby to powiedzieć. Wy to właśnie zmuszacie mnie, aby to powiedzieć», zawołał między innymi:

« Ci, którzy są tutaj (Churchill i inni przedstawiciele wolnych narodów — przyp. red « O. B.») wygrali wojnę przeciwko Niemcom nazistowskim i wygrali ją przeciwko wam. Albowiem kiedy Churchill prowadził wojnę przeciwko Hitlerowi, wasi władcy podpisali właśnie pakt z Hitlerem. Podczas kiedy Polska biła się przeciwko Hitlerowi, Polska ta została przez waszych władców (maîtres) pchnięta sztyletem w plecy, i władcy ci zaraz potem okuli Litwę, Łotwę i Estonię. Chcemy pokoju, ale nie pozwolimy się napadać przez nikogo...».

A wreszcie kończąc premier belgijski oświadczył:

« Patrzcie na ten plac publiczny i patrzcie na tłum, który go zapełnia. Jest to symbol Europy. Jesteście za mało liczni, wy komuniści, aby nas zatrzymać. Jutro będziemy zwyciężcami!».

Rzecz prosta, że takie słowa nie mogą się podobać komunistom, i być może « Trybuna Ludu » będzie się głęboko zastanawiała nad tym, z kim by teraz premiera [illegible]

„Swiadek” w teatrze i przed sądem

„W TEATRZE”

TYLKO PIOTR Z AMIENS

Gdyby znalazł się ktoś, kto ma moc poderwania sparaliżowanej moralności świata, przebudzenia jego sumienia uśpionego narkotykiem « pokoju » i poprowadzenia, przebudzonego, przeciw legowisku zbrodni — to taki Piotr z Amiens, ale bardziej ludzki, bardziej humanistyczny, powinien by napisać misterium o zbrodni katyńskiej, przetłumaczyć je na wszystkie języki i wystawić na wszystkich scenach wszystkich teatrów wolnych jeszcze miast, miasteczek i osiedli, by po ziemi i niebie poszedł krzyk: « Ukarać!».

Każda inna inscenizacja Katynia będzie małostkowa.

Katyń jest dla nas — Polaków — symbolem największego zła. Zbrodni, popełnionej na bezbronnych, na jeńcach, wziętych nie w wojnie, lecz w zbójeckim, podstępnym napadzie. Zbrodni cynicznie zakłamanej. Zbrodni, popełnionej przeciw ludzkości — nie tylko przez Stalina — lecz przez ludzkość samą. To że zbrodnia ta nie została ukarana — jest straszniejsze od śmierci tych 4 200, pogrzebanych w mogiłach katyńskich. Jest straszniejsze dlatego, że odbiera wiarę w podstawy moralności ludzkiej. Jest straszniejsze dlatego, że układa usta w krzyk zwątpienia o Człowieku.

O takiej zbrodni nie można pisać sztuki agitacyjnej. Po co? Czy trzeba agitować nas przeciw mordercom? Czy trzeba wzbudzać w nas współczucie dla pomordowanych?

O Katyniu — w naszych warunkach — można wydawać tylko dokumenty. Suche, nagie, rzeczowe. Bez komentarza bez cienia retuszu.

Ale zapomnijmy, że chodzi o Katyń.

Przypuśćmy że mamy do czynienia ze zwykłą sztuką sensacyjno - szpiegowską, w której wywiad bolszewicki poluje na jakiegoś niewygodnego sobie świadka jednej ze swych rozlicznych zbrodni, właśnie taką jaką jest «Świadek», sztuka napisana przez p. R. O. Bulicza.

BRAK NAPIĘCIA

Aby widz był wciągnięty w dramatyczny splot wypadków i popadł w stan, który nazywa się « napięciem » — napięciem uwagi — musi wierzyć w prawdopodobieństwo akcji. Najbardziej nawet fantastyczna intryga powinna mieć logikę wewnętrzną, bo jeśli widz raz tylko ułowi sprzeczność lub naiwność — czar ucieka i rozsiada się nuda,

Z naiwności osób dramatu można budować tylko komedię ale nie dramat. A tymczasem główni aktorzy dramatu są naiwni.

Niesłychanie naiwny jest pułkownik, który bez walki daje się wciągnąć w sieć wywiadu sowieckiego. Dlaczego nie drgnie jego podejrzenie — które powinno być wyostrzone po straszliwej szkole Kozielska — gdy agent stale powtarza złowieszcze słowa: « Za godzinkę będzie pan z powrotem w domu»? Ten enkawudowski refren: «damoj pajdiosz».

Dlaczego agent czeka w domu wroga na samochód, zamiast przyjechać w tym samochodzie? Dlaczego traci czas na odbieranie zeznań na terenie wroga, zamiast u siebie — gdzieś w podziemiach poselstwa sowieckiego, czy zakonspirowanego lokalu partii komunistycznej?

Dlaczego Bychowiec, wiedząc, że pułkownik jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, wywołuje z domu Hankę i nie przysyła agentów Intelligence'u?

Zbyt prostym elementem wywołania napięcia jest ten wiecznie i — w intencji autora — « złowieszczo » dzwoniący telefon. I to czerwone światło w momencie opowiadania pułkownika o ucieczce z mogiły katyńskiej.

Parę lat temu w słonecznej Anconie autor wręczył mi trzy swoje książki z dedykacją. Przyszedłem na kwaterę, zacząłem czytać i czytałem do świtu — jednym tchem. To były książki sensacyjne o wielkiej sile napięcia. Roman Bulicz jest znakomitym autorem powieści i opowiadań sensacyjnych. Nie pamiętam dziś z nich ani jednej sceny, ani jednego imienia, ale pamiętam to płonące zainteresowanie akcją. Nie mogłem słuchać « Świadka » — doszukać się nawet śladu tamtego zainteresowania.

ATMOSFERA NA SCENIE

Była ona też — wydaje mi się, — pełna cichego zawstydzenia. Odnosiłem wrażenie, że aktorzy dosłownie « nadrabiali minami ». Grali niespokojnie, nienaturalnie. Maria Arczyńska robiła albo zbyt groźne, albo zbyt słodkie miny.

Zygmunt Rewkowski (Bychowiec) uratował rolę, którą można było o włos przeszarżować i nadziać złym patosem.

Jadwiga Butscherowa (Górzycka) ucharakteryzowała się zbyt staro, jak na ciotkę takiej Hanki i jak na swój wiek. Poco ta maniera babci z Czerwonego Kapturka?

Stefan Laskowski, (Górzycki) był świetnym, realistycznym typem pozytywisty londyńskiego. Czuło się naturalność jego życia. On jeden nie dał się przestraszyć ogromem zamiaru autora. Świetny naprawdę aktor.

Słów kilka na marginesie jego postaci. Bulicz — ze stanowiska romantyzmu i mesjanizmu emigracyjnego — chce w osobie Górzyckiego wykpić pozytywistów emigracyjnych. Że kupują domy, że chcą sadzić pieczarki... A cóż w tym śmiesznego? Mają zrywać serce i płuca w charakterze tragarzy Johnów? Jeśli wyśmiewać, to nabywców złych domów i złych plantatorów pieczarek, ale nie samą ideę

Jerzy Kopczewski (Sworzeń) był zbyt czarnym « czarnym charakterem».

Autor grał bardzo dobrze. Gdyby umiał pokonać wady dykcji, mógł by być dobrym aktorem. Reprezentował umiar i spokój człowieka, który wyszedł z grobu.

Reżyserował Wacław Radulski. Dekoracje Jana Smosarskiego.

Janusz Kowalewski

„PRZED SĄDEM”

Sztuka p. Romana Orwida Bulicza pt. « Świadek » wywołała niezmierne żywe zainteresowanie wśród publiczności emigracyjnej. Wyrazem tego było zorganizowanie przez Towarzystwo Przyjaciół Polskiego Teatru Dramatycznego wieczoru dyskusyjnego n. t. « Pozywamy «Świadka» przed sąd». Dyskusja ta zgromadziła szerokie rzesze słuchaczy, wśród których znaleźli się m.in. gen. Anders, członkowie Rządu R.P., pisarze, artyści.

Przewodniczył «sądowi» dr Zygmunt Nowakowski, oskarżał Jan Bielatowicz, bronił sztuki Marek Święcicki oraz powołani przez niego świadkowie dr Nowakowski, dr Zdzisław Stahl oraz reżyser Wacław Radulski.

OSKARŻENIE

Oskarżyciel, p J. Bielatowicz wygłosił następujące przemówienie.

Sprawa « Świadka » nie mieści się dokładnie w kodeksie prawa scenicznego ani literackiego. Sztuka ta nazbyt zazębia się z rzeczywistością, zrasta się z nią systemem nerwowym. Teatr otwiera drzwi przed gwałtowną wichurą życia. Wicher historii wpada na scenę, zwala dekoracje i kulisy, zrzuca maski i kostiumy i już nie ma teatru, lecz życie chodzi po scenie, rozrywa obręcze jej zaczarowanego koła, wywraca jej porządek prawny i dmie wprost w serca widzów.

Sprawa « Świadka » jest sprawą wszystkich Polaków. Nie jest to jednak sprawa teatru. « Świadek » obrócił deski sceny w mównicę, w trybunę, w rostrum. To nie dramat dzieje się wśród płócien, ale —trudno znaleźć wyraz inny od startego jak drobna moneta słowa: życie — gorące, szerokie, dosłowne. « Świadek » to jest teatr, w którym w scenach batalistycznych strzela się prawdziwym ogniem artylerii. Albo teatr w którym roznieca się rzeczywisty pożar.

Oskarżam « Świadka » o podpalanie teatru, o wnoszenie w jego obręb niebezpiecznego materiału — politycznego. O rzucanie słów i wezwań, niezgodnych z prawidłami wymyślonej przez ludzi dla innych celów — sceny.

«Świadek» jest publicystyką teatralną. Jest sądem na scenie, przed który pozywa się nie wyzwolone od praw ziemskiej grawitacji postacie, grające swe role w świecie idej, ale jest sądem najprawdziwszej, ciążącej aktualnie nad sumieniem świata, zbrodni.

Oskarżam «Świadka» o pozywanie spraw spoza uprawnień sztuki.

Inne sądy czekają sprawców Katynia. Na scenie, w granicach sztuki trzeba sądzić sprawców zbrodni kodeksem sztuki, prawidłami dramatu, miarami literatury, a nie prawem politycznym, prawem narodów, kodeksem kryminalnym. To nie są kompetencje sztuki.

Wiem, że autor pragnął sceny pożyczyć dla swego sądu — politycznego. Miał do tego prawo. Scena narodowa musi służyć każdej z potrzeb narodu. W Warszawie sprzęt sceniczny, dekoracje i rekwizyty, służyły do budowy barykad. Słusznie. Teatry w dziejach Polski nieraz przerabiano na zbrojownie. Słusznie. Na scenie palono ognie powstań i rewolucyj. Słusznie. Prawo narodu stoi ponad prawem sceny — w chwilach wyjątkowych. Tak — ale powstania, wojny i rewolucje, to nie teatr.

A tymczasem Roman Orwid Bulicz użył teatru dla sprawy politycznej — świadomie. Nie usunął sam z niego kulis i dekoracji — to mu je dopiero wiatr sprawy powywracał, nie usunął masek z twarzy aktorów—to sprawa uczyniła je zbytecznymi, nie pogasił świateł, nie wymazał ze swego dzieła wątków, nastroju, sposobów, konwencji szczerze teatralnych. Pragnął zachować teatr. Sądził, że się w nim zmieści ogrom sprawy, poczętej w Katyniu.

Więc nie o wniesienie tej sprawy, nie o pożyczenie sceny oskarżam « Świadka », ale o to, że pozostając świadomie w granicach teatru, na terytorium samorządnym sztuki — sztuki tej i teatru prawa przekroczył i pogwałcił.

Wina jego jest tym większa, że dobrze wie, co to jest scena i co to jest teatr. Sztuka Orwida Bulicza dźwięczy chwilami najczystszą nutą teatru. Jej postacie komediowe — małżeństwo Górzyccy, choć łokciami rozpychające scenę, są z wymiarów najlepszego teatru. Wątek sensacyjny, jakże niefortunnie spłycony, jest starym sposobem teatru. Ba — relacja pułkownika Szytkowskiego — opanowana, umiarkowana, oszczędna, odmierzona w słowach, utrzymana w swym nurcie przez dialog, wznosi się na szczyty dramatycznej relacji scenicznej.

Ale w sztuce, jak w każdej dziedzinie twórczości i życia, trzeba być konsekwentnym. Teatr, który jest na pół sztuką, a na pół polityczną trybuną, na pół wzruszeniem estetycznym, a na pół narodowym nakazem jest tylko z konieczności i w najlepszym razie połowicznie — dobrym teatrem i połowicznie tylko — dobrym przemówieniem do tłumów.

Tak też jest ze sztuką Orwida Bulicza. Właściwą treścią sztuki jest opowiadanie pułkownika Szytkowskiego, wstrząsające w swej tłumionej grozie, choć z wadliwie skierowanym światłem: rasowy autor dramatyczny rzuciłby światło na duszę grającej postaci, a nie na lasek katyński. Do tego opowiadania doklejona jest cała sztuka: i wątek sensacyjno - szpiegowski i wątek komediowy i motyw erotyczny. Całość zszyta jest grubymi nićmi, widocznymi doskonale na scenie. Ale — co najgorsze — parabaza nawskroś polityczna i ratująca zgubioną akcję dramatyczną i cała tkanka sensacyjna wykraczają bezceremonialnie poza ramy sceny i zapożyczają się w pospolitym skarbcu politycznym i kryminalnym.

Widz patrząc na scenę, mimowoli zwraca oczy ku drzwiom sali teatralnej i łowi uszami dźwięki na korytarzu. Scena rozpływa się w wiec, w działanie na nerwy i wyobraźnię, w niepokój, w myśl o zdradzie, zbrodni i zemście, a więc o uczuciach politycznych.

Motorem akcji jest motyw sensacyjny. Niestety przeprowadzenie go w sztuce jest nieczyste, niedbałe i prawie banalne. Niedomyślność, niezaradność, ślamazarstwo jednych postaci wobec niezgrabnej nonszalancji, szczęściarstwa i niedźwiedziego mefistofelizmu drugich (czy raczej drugiego — Sworzenia) są zupełnie nieprawdopodobne i niesceniczne. Dziesiątki conandoylowskich szczegółków, nieuzasadnionych dramatycznie, nieprawdopodobieństwo długiej i nagle wszystkim wiadomej i dotykalnej tajemnicy naiwnie nieostrożnego Szytkowskiego, zupełnie zamazany i zmarnowany konflikt zamachu w pierwszej scenie, wszystkie te nie budzące w nikim na scenie podejrzeń telefony, jakieś klucze od furtki, wybiegania na miasto w najważniejszej chwili, obmacywanie ścian przez szpiega są naiwnościami z czasów, kiedy się w teatrze mawiało « na stronie », a sytuacje operowe były szczytem dramatyczności. Wszystko to zlekceważył autor sztuki, zamazał własnym rękawem opracowany przez siebie wątek sensacyjny i to tylko dlatego, że zbyt był pewny oparcia dramatu w żywej, aktualnej sytuacji. Pisząc sztukę kokietował życie i politykę.

Oskarżam « Świadka » o niewyzwolenie się z pęt żywej sytuacji politycznej. Zadaniem sztuki jest aktualność sztuki rzutować w świat wiecznej trwających idei.

Sensacyjność jest chyba najniższym stopniem dramatyczności. Wybranie tej formy dla dramatu o Katyniu nie nadaje właściwych konturów sprawie — pomniejsza ją. Ta sensacyjność zdradza robotę — pośpieszną, nie sięgającą zbytnio w głąb, scenicznie mało oryginalną. Więcej jest w «Świadku» rzemiosła, jak sztuki. To wina autora, który ma bezsporny nerw dramatopisarski, ostre widzenie konfliktów społecznych i ludzkich postaci, łatwość przenoszenia życia na scenę, naturalność dialogu i dojrzałość w gospodarowaniu językiem Autor umiejący zagraćrolę swej sztuki tak dobrze, jak Orwid Bulicz « Świadka », jest na pewno dobrym dramaturgiem. Dramat bowiem, to umiejętność wczuwania się w człowieka.

Teatr ma przedstawiać konflikt duszy ludzkiej lub duszy społecznej. Bohaterem zaś « Świadka » jest opowieść o Katyniu, relacja, dokument. Takie sprawy w dramatach usymbolizowane są zwykle w jednym promieniu, jak wstążka w «Warszawiance » lub mundur w « Sułkowskim».

Czy jednak żądać kary dla « Świadka »? Kary — jedynej i ostatniej, jaką rozporządzamy — przemilczenia? Stanowczo — nie! Bo choć uchybia on wymogom wielkiej i czystej sztuki scenicznej, dokonał w miarę swych sił i talentu — bardzo wiele. Przede wszystkim Roman Orwid Bulicz miał odwagę i ten to bezcenny rys charakteru zmazuje wiele jego win. Podjął temat, którego nie odważyli się dotknąć pisarze lepsi, dramaturgowie doskonalsi.

To nie wszystko. Kiedy dziś naród polski nie ma już broni w ręku i nie ma wolnych dróg politycznych, skoro bramy sumienia świata są zatrzaśnięte, pozostaje mu ostatnie świadectwo — sztuki, literatury, sceny. To są dziś świadkowie sprawy polskiej. Dlatego « Świadek », pozwany przed sąd literacki, jest raczej właśnie tylko świadkiem, a nie oskarżonym. Sąd literacki stwierdzając jego winę wobec praw sceny, powinien go uwolnić od kary, ostatniej dostępnej nam — kary przemilczenia.

Nie żądam tego, nawet oskarżając.

ARGUMENTY OBROŃCY

Pan Marek Swięcicki, przytoczył takie argumenty w obronie sztuki p. Bulicza:

Sztuka Romana Orwida-Bulicza «Świadek» nie mieści się w kategoriach literackich, leża na zupełnie innej płaszczyźnie i dlatego nie można stawiać jej zarzutu z punktu widzenia czstej twórczości scenicznej, jak uczynił to oskarżyciel.

Dzieło literackie, gdy powstaje, musi mieć perspektywę czasu — mówił dalej M. Święcicki. — Zygmunt Nowakowski, autor niezapomnianej sztuki « Gałązki Rozmarynu », przedstawiającej wymarsz Pierwszej Kadrowej Józefa Piłsudskiego z Oleandrów, napisał ją w dwadzieścia kilka lat po 1914 roku. Te dwadzieścia kilka lat, pozwoliło mu lepiej ujrzeć i ocenić wydarzenie historyczne tej miary, jakim był czyn zbrojny Piłsudskiego.

Do zbrodni katyńskiej, jak zresztą do całej wojny minionej, nie mamy jeszcze odpowiedniej perspektywy. Stoimy wobec faktów i zdarzeń za bardzo bliskich, a często i za bardzo osobistych, aby literatura mogła na ich temat przemówić. Widzimy to wyraźnie nie w «Świadku», ale i na przykładzie innych dzieł, często głośnych autorów, które powstały w latach ostatnich. Utwory te są bardziej sprawozdaniami niż dziełami sztuki.

Orwid - Bulicz jest nie tyle pisarzem, ile raczej korespondentem wojennym, który stanął wobec faktu niezwykłego i o dużej doniosłości historycznej; uważa sa swój obowiązek fakt ten jak najszybciej opublikować, w miarę możności oświetlić jego tło już dziś dostępne i sformułować wniosek, który z niego wypływa. Bulicz służy nie literaturze, ale propagandzie. Słowo « propaganda » uzyskało dzięki Goebbelsowi i Kremlowi odcień obelżywy. Jakże niesłusznie! Propaganda jest sztuką budzenia wiary, więc ma w sobie niewątpliwe i szlachetne cechy twórcze. W warunkach dzisiejszych, gdy dziesiątki tysięcy Polaków łamały się i łamią w walce wewnętrznej pomiędzy nakazami obowiązku, które tak łatwo tłumaczyć rozmaicie i sprzecznie, pomiędzy sentymentami i tęsknotami, którym tak trudno nie ulec, przypomnienie nagiej, aczkolwiek straszliwej prawdy i położenie na nią jak największego nacisku jest zadaniem każdego pisarza. Katyń — to ta prawda właśnie. Sztuka o Katyniu — to propaganda tej prawdy.

Gdy nam różni agenci i najemni fałszerze rzeczywistości tłumaczą, że Rosja niczego bardziej nie pragnie, jak tylko przyjaźni i przymierza z Polską, gdy kłamią nam o dobrodziejstwach społecznych, przyniesionych rzekomo do Polski na sowieckich bagnetach, gdy wynajęte radio grzmi naprzemian « Jeszcze Polska nie zginęła» i « Pieśń o Stalinie», gdy zatruty głos zapytuje nas z perfidną słodyczą: « Dlaczego nie wracacie... przecież czekamy na was» — słowo «Katyń» jest odpowiedzią aż nadto wystarczającą. Słowo « Katyń » jest wyrazem wiary w słuszność naszego stanowiska i postępowania. Wiary posępnej wprawdzie, lecz jedynie słusznej.

Propaganda jest sztuką budzenia wiary i nie można opierać się na kłamstwie — kontynuował swe przemówienie M. Święcicki. — Dr Zdzisław Stahl, stwierdził tu że « Świadek » jest całkowicie zgodny ze zgromadzonym na temat tej ohydnej rzezi materiałem dokumentacyjnym. Dr Stahl jest w tej sprawie niewątpliwym autorytetem jako badacz, pod którego auspicjami powstała książka « Zbrodnia Katyńska ». Orwid - Bulicz napisał swą sztukę po przeczytaniu tej książki, o potem prosił jeszcze dra Stahla o uwagi i wskazówki. Trzeba tu podkreślić wielką dbałość autora o prawdę historyczną, na której tylko może się oprzeć istotnie natchnione i twórcze budzenie wiary.

Katyń dziś już nie jest tajemnicą, czujnie strzeżoną w archiwach dyplomatycznych i sztabowych wielkich mocarstw. Coraz więcej mówi się i pisze o tej nikczemnej zbrodni sowieckiej. M.in. listy do redakcji «Daily Telegraph» z listem gen. Andersa włącznie, opublikowane niedawno, świadczą aż nadto wyraźnie, że niemoralna zmowa milczenia w tej sprawie została już przerwana. Nie wolno nam więc — gdy już mamy możność po temu — przez własne zaniedbanie, lub karygodny brak poczucia obowiązku milczeć, zapominać i innym pozwolić zapomnieć. Powinniśmy Katyń innym i sobie przypominać, a któż bardziej do tego jest powołany, niż pisarze!

Rodacy nasi w tym kraju oczekują od pisarzy budowania pomostu wiadomości i idei pomiędzy zapadłym hostelem, czy zapomnianym obozem, a wielkimi wydarzeniami, które w tak wielkim stopniu wpłynęły i wpływają na nasze własne życie. Nas wszystkich, jak garść piachu schwyciła Historia swą potężną dłonią i rzuciła w tygiel, w którym przepalają się dzieje i losy narodów. Rozumie to dziś każdy uchodźca polski w Wielkiej Brytanii. Wacław Radulski, reżyser z Polskiego Teatru Dramatycznego, mówił nam tu, z jak dużym zainteresowaniem i powodzeniem spotyka się « Świadek » na polskiej prowincji w Wielkiej Brytanii. « Świadek », podobnie jak dwie sztuki Wiktora Budzyńskiego: «Spotkanie » i « Displaced Person», przedstawia sprawy naszej rzeczywistości, naszej walki i wiary. Dlatego jest szczególnie bliski polskiemu uchodźstwu wojennemu.

Orwid - Bulicz zamknął « Świadka » epilogiem, który przerywa akcję na scenie i stwierdza: « Sprawa Katynia nie mieści się w ramach tej sztuki»... Słusznie, bo sprawa Katynia to nie jest tylko 13000 wymordowanych naszych oficerów, nie tylko półtora miliona innych Polaków, zamęczonych w łagrach i więzieniach, to nawet nie tylko dzisiejszy los Polski, ujarzmionej przez bolszewizm. Sprawa Katynia, to złowrogi znak zapytania, który zawisł nad przyszłością całego świata chrześcijańskiej i zachodniej kultury.

Łoskot czołgów sowieckich w epilogu « Świadka » unosi się ponad naszą dzisiejszą szarą, nieraz rozdzierająco smutną egzystencją emigracyjną, jako przypomnienie głosu obowiązku, który zatrzymał nas na ziemi obcej.

« Świadek » przypominając ten obowiązek, uwypukla prawdę, której wszyscy służymy. Prawdę o konieczności bezkompromisowej walki z bolszewizmem! I na tym polega wartość propagandowa tej sztuki. I w tym też jest zasługa jej autora.

ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCZYŹNIE

POZNAŃ BUDUJE MICKIEWICZOWI POMNIK

Społeczeństwo poznańskie postanowiło odbudować zniszczony przez Niemców pomnik Adama Mickiewicza, który znajdował się przed kościołem św. Marcina w Poznaniu. Poprzedni pomnik, był skromny i niepozorny. Z okazji 150 rocznicy urodzin Mickiewicza, Poznaniacy postanowili wybudować wieszczowi polskiemu okazały pomnik. Rozpisano konkurs, w którym wzięło udział 30 polskich rzeźbiarzy. Pierwszą nagrodę w wysokości pół miliona zł. przyznano rzeźbiarzowi Franciszkowi Strynkiewiczowi i plastykowi Konstantemu Danko. Komitet obywatelski przystąpi wkrótce do wykonywania prac nad budową pomnika według planu pierwszego.

PODZWONNE «NOWINOM LITERACKIM»

Felietonista Kisiel napisał w jednym z ostatnich swoich felietonów m.in. co następuje:

Nie pojechałem na Zjazd Literatów do Szczecina, choć — z pewnym bólem — wybrano mnie jako delegata Krakowa. Nie pojechałem — bo nie lubię gadać do lampy (lampa jest w tym wypadku użyta jako przykład niewrażliwości na słowa, nie zaś jako symbol rozsiewania światła). Ciekawa rzecz, że literaci, publicyści, krytycy zupełnie nie wierzą dzisiaj w słowo, w dyskusję, w wyjaśnienie czy wymianę poglądów. W każdym razie wobec niżej podpisanego stosuje się powszechnie zasadę «ty mów, a ja zdrów» lub «mów do mnie jeszcze ludzie nas nie słyszą».

Po czym Kisiel przytacza następujący... przykład «lampowatości» naszych gryzipiórów.

«Nowiny Literackie» przestały wychodzić. Jakie były, takie były, ale zawsze miały swój odrębny styl, ukazało się w nich sporo dobrych a nawet cennych artykułów najwybitniejszych polskich pisarzy. I cóż powiecie?! Publiczność zauważyła, że pismo przestało wychodzić, natomiast nie zauważył tego nikt z... literatów. Nikt przynajmniej nie uznał za stosowne wspomnieć o tym, podsumować bilans działalności pisma, podać jego charakterystykę, informacyjny nekrolog choćby. Śpią dalej — dziwię się szczerze — aż mi się gęba rozdziwia. Nie warto gadać do lampy... literackiej.

« Nowiny literackie » zeszły niesławnie...

DYGAT GRA CHOPINA W PARYŻU

Rok «chopinowski» rozpoczął się w Paryżu wspaniałym koncertem znakomitego polskiego pianisty Zygmunta Dygata w wielkiej sali Pleyela, wypełnionej publicznością polską i francuską, dn. 22 lutego w 139 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Program obejmujący scherzo, nokturn, walc mazurek, dwie etiudy, sonatę h-moll (z «marszem żałobnym») oraz 24 preludia (opus 28), ponadto zaś na «bis» słynny polonez as - dur — dawał przegląd całej twórczości Chopina.

«Leżę na obłoku, roztopiony w ciszę
Mgłę mam senną w oku, oddechu nie słyszę,
Fiołkowej woni otacza mnie morze»...
(Kornel Ujejski).

Słowa poety tylko częściowo oddają ów niewysłowiony urok wykończonego artystycznie arcydzieła, rzeczy pięknej, zachwycającej zmysły i obejmującej tajemniczą zasłoną całą duszą ludzką — urok płynący z każdego utworu Chopina. Dygat gra chyba najlepiej z żyjących polskich pianistów, może lepiej nawet od Małcużyńskiego, walce i nokturny; jego uderzenie choć silne, jest miękkie, wytworne. Zapewne może takie było niegdyś uderzenie słabego, chorego Fryderyka, gdy w salonach pełnych hrabin, poetów i ministrów grał nie dla eleganckiego tłumu snobów, lecz dla owej nieznanej masy, zwanej ludzkością, która ze wzruszeniem słucha go już od stu lat przeszło i która codzień znosi mu świeże kwiaty na skromny grób na paryskim cmentarzu Père Lachaise...

Dygat, uczeń Paderewskiego, od swego mistrza przejął kult Chopina, zapał, upór w pracy, nienaganną technikę i to coś nieuchwytnego, co sprawia, że pianista podczas gry zespala się nie tylko z natchnieniem geniusza twórczego, który utwory skomponował, ale także z większą całością duchową, z narodem, z Ojczyzną. Naród obu ich wydał: twórcę i odtwórcę i naród przez nich obu wprowadza do skarbca zbiorowego całej ludzkości to, co ma najlepszego, to, co trwa ponad pokoleniami i wiekami wciąż nowe, choć tak znane.

Wysokie czoło Dygata pochylone nad klawiaturą, uważna praca rąk, to lekko przesuwających się, to bijących z mocą akordy — i oto widzimy poprzez pianistę młodego Fryderyka na wygnaniu niemieckim, na wygnaniu francuskim, w Nohant, na Majorce siedzącego wieczorem przy fortepianie i marzącego o polskich zmierzchach szarych i cichych lub burzliwych i wietrznych, o naszych brzozach przydrożnych i muzykach wiejskich, o polskich zbożach szumiących i matkach śmiejących się do dzieci... Któż to powiedział o bezpłodnych «marzeniach słowiańskich»? Oto są one, marzenia przemienione w najpiękniejsze melodie świata i dające wszystkim ludziom czującym chwile szczęśliwego wzruszenia...

«Słucha, jak szumią nad rzeką lasy owite w mgły;
jak dźwięczą skrzypce, jak huczą basy z odległej wsi.
Słucha, jak szepczą drżące osiny, malwy i bez;
i rozpłakanej słucha dziewczyny, jej skarg, jej łez...»
(Kazimierz Tetmajer: «Cień Chopina»)

Cóż wie o lasach polskich owitych w rzeczną mgłę tamta zasłuchana w nokturn młoda Francuska o delikatnym profilu? Cóż wyobraża sobie w miejsce malw i bzu i polskiej dziewczyny tamten wpatrzony w pianistę skośnooki Indochińczyk, którego zachwyt prosty, szczery, prymitywny zmusza do lekkiego otwarcia ust? Chopin podnosi ich gdzieś wysoko, gdzie szczęście wewnętrzne wyraża się dźwiękami i gdzie barwy zamieniają się w tony, a własny kraj łączy się z całym światem. To wystarczy.

Chopin nie jest «muzykiem dla kobiet», ani czystym «uczuciowcem» — jak napisał niedawno w «Paris - presse» uwielbiający go zresztą Edward Herriot, Chopin jest poetą wewnętrznego wzruszenia i wewnętrznego szczęścia, dostępnego dla wszystkich, choć innego rodzaju dla każdego słuchacza.

Dygat gra znowu; jego niezmordowane dłonie wydobywają tony «etiudy rewolucyjnej» i «marsza żałobnego». Nikt tak nie potrafi wydobyć tonów bolesnych i zwycięskich z muzyki Fryderyka, jak tylko Polacy. Największe dzieła Chopina rozumie dobrze jedynie ten, kto wiele przecierpiał, a nie uległ, kto wierzy ze Słowackim, iż «tym, co idą nie przez czarnoksięstwa, ale przez wiarę — dam, co Bóg sam daje: w usta ich włożę komendę zwycięstwa...»

Oto zabrzmiał polonez, nie ten huczny, z czasów rozbiorów, nie ten karmazynowy i pyszny, ale bolesny, wytężony, cały skupiony w sobie i bijący potęgą tonów na wielką godzinę naszej przyszłości, która idzie chmurna i wielka: słyszycie, jak śpiewa, gra huczy i porywa nas polonez triumfalny?!

Brawo!

WITOLD NOWOSAD.

KONCERTY ANDRZEJA WĄSOWSKIEGO

Y.M.C.A. w ramach swego programu kulturalno - artystycznego organizuje na terenie Belgii szereg koncertów fortepianowych z udziałem Andrzeja Wąsowskiego.

Pierwszy koncert tego utalentowanego pianisty odbędzie się w środę dnia 16 marca br. w Palais des Beaux - Arts. Następne odbędą się w prawie wszystkich większych miastach jak Antwerpia, Liège, Gandawa, Bruge i t.d. Szereg koncertów będzie poświęconych wyłącznie utworom Chopina z okazji Roku Jubileuszowego.

Wąsowski na terenie Belgii dał się poznać w roku 1947. W czasie pobytu swego grał przed Królową Elżbietą, a koncerty przyniosły mu uznanie publiczności i prasy.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W ZSRR POLSKICH JEŃCÓW WOJENNYCH Z OBOZÓW (20)
KOZIELSK—OSTASZKÓW—STAROBIELSK

KOZIELSK

Świtow Aleksander, w mundurze, 4 listy (AM 4081)
Tabaczyński Adam, kadet (LZK)
Tabęcki Romuald, Tapecki — por., list, kartka z jego nazwiskiem (AM 3998), Tabęcki — dr, ur. 26.8.91, por. san. (ROR. 34 str. 219)
Tabidze Aleksander, (bez imienia), pplk. lek. (LZK), dr, ur. 3.1.88 (RO. 32 str. 325)
Tabidze . . . ., pchor. (LZK)
Tabko . . . . . ., por., medalik, karta szczep 2018, różne zapiski (AM 1187), Tabke (WO 1056 str. 15)
Tacikowski Euzebiusz Stanisław, ppor. rez., 1912, s. Wincentego i Józefy (LZK), Tacłowski — ppor., leg ofic. rez., dowód osob., karta szczep., prawo jazdy, metryka ślubu (AM 3181)
Tajchen Ludwik, por. kaw. (LZK)
Talarczyk Ignacy, chor. (LZK), (bez imienia) Talaczyk — kartka apteki A. Kozakiewicza, Dubno (Wołyń), karta szczep. (AM 309)
Talerman Józef, por. rez. 1893, Wilno (LZK)
Tan Czesław, por. (LZK)
Tanenbaum Jakub, dr ppor., lek. (LZK-S)
Tarach Zdzisław Tadeusz, ppor. art., 1909, s. Ludwika i Zofii (LZK) Taras — ppor., ur. 8.10.09, ofic. ks., (AM 850), Trz . . . . (WO 845 str. 11)
Tarkowski . . . . . ., kpt. (LZK)
Tarnawski . . . . ., kpt., karta z adresem: Stanisława Tarnawska, Kowno, Legionów 249, list, pudełeczko z drzewa (rzeźbione), (AM 1937), Tarnowski lub Tarnawski — (WO 1937 str. 28)
Tarnawski Julian, por. rez. piech., 1908, s. Jana i Julii, 32 pp. (LZK)
Tarnogórski Roman, kpt. sap. (LZK)
Tarnowski Julian Walerian Jan, dr, ur. 25.2.01 (ROR. 34 str. 121), Julian — sędzia, wizytówki, listy, fotografia, medalik (AM 1537)
Tarnowski Zygmunt, pchor., karta szczep., koperta (AM 2551), pchor., 1900, s. Władysława i Marii (LZK)

Objaśnienia znaków, oznaczających źródła:

AM. — «Amtliches Material zum Massenmord von Katyn» (Urzędowy wykaz niemiecki) z cyfrą, oznaczającą poz. rej zwłok
WO. — Wykaz ofiar — członków b. Armii Polskiej, zamordowanych przez bolszewików w Katyniu (sporządzony przez Polaków obecnych przy ekshumacji zwłok w Katyniu) z cyfrą oznaczającą poz rej. zwłok, względnie ze stronicą wykazu tego.
LZ. — Lista zaginionych jeńców z obozów rosyjskich (sporządzona przez Biuro Opieki nad Rodzinami Wojsk. D-twa Polskich Sił Zbr w ZSRR., względnie przez Biuro Pomocy Rodzinom Wojsk D-twa Wojsk Polskich na Śr. Wschodzie) z literą oznaczającą obóz, w którym dany jeniec miał przebywać: K. — Kozielsk, O. — Ostaszków, S. — Starobielsk. Są informacje, wedle których dany jeniec był kolejno w dwóch wzgl. trzech obozach.
RO. 32 — Rocznik Oficerski Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1932.
ROR. 34 — Rocznik Oficerski Rezerwy Biura Pers. MSWojsk. — wyd. Warszawa 1934 r.

Tatarka Alfred, kpt., 1897, s. Aleksandra i Julii (LZK), Taterka — ofic. rez., ur. w Bochni, żona Julia, zam. Gołków pod Warszawą (WO str. 3), Tatarka — kpt., telegram z nadawcą: Stanisława Tatarka, Gołdów koło Warszawy, notatnik, kalend., list (WO str. 3)
Taterman Józef, ofic. rez. (LZK)
Tatkowski Alojzy, por., leg. służb., 2 pisma urzędowe, 2 odznaki, notatnik (AM 3214)
Tatoń Władysław, ppor. (LZK)
Taube . . . ., por. (LZK)
Tchórzewski Andrzej, st. strz., pchor. piech. (LZK)
Teichen Henryk, por., leg. ofic., wizytówka, 5 pocztówek, 2 listy, karta na broń, złoty medalik z łańc. (AM 719), Tajchen — por. (LZS), Teichen — ur. 5.8.04 (RO. 32 str. 264)
Tejchert Mieczysław, ppor., apt., ur. 1898, zam. Warszawa, znak tożs., pisemna gwar. na samochód „Fiat", karta rejestr., prawo jazdy, pocztówki, list, telegram, kwit zastawowy (AM 3089), Teichert — ppor. san. wet., 1897, s. Jana i Marii (LZK), Tejchert — mr., ur. 11.2.98, ppor. apt. (ROR. 34 str. 233)
Telatycki M., w mundurze, 2 rachunki — z nich jeden in blanco, Delaticki M., Brześć n/B., ul. Dąbrowskiego 25, 2 zapisane kartki, medalik z łańc. (AM 4002), Telatycki — (ROR. 34 str 270)
Tellermann Józef, ppor., pismo z 3 p. art. plot. ciężk., dowód osob. 15604, 3 fotografie, listy, pocztówki, notatnik (AM 928), (WO 898 str. 12)
Tenczyński Wacław, por., karta mob., leg. ofic. rez., list, pocztówka (AM 2923)
Tendorf Teofil, chorąży (LZK)
Terez Kazimierz, por., kartka (AM 2491)
Terpiac Józef, kpt., dyplom Korpusu Kadetów Lwów, leg. ofic., 4 pocztówki, dzienniczek (AM 867), (WO 857 str. 12)
Teszner Karol, w mundurze, pocztówka, notatnik, łańcuszek (AM 1096), (WO 994 str. 14)
Tetzlaff Bronisław, por., leg. ofic. MSWojsk., dowód osob., leg. Prokuratury, odznacz. wojsk. (WO str. 45)
Tęczner Karol, por. (LZK)
Tęczyński . . . . . ., por. kaw. (LZK)
Tijewski Antoni, ofic. zawod. (LZK)
Titowicz . . . . . ., s. Antoniego, w mundurze, 1 list (AM 1789)
Tiok Zbigniew, w mundurze, asesor sądowy, leg. urz., stała karta jazdy, wizytówka, medalik (AM 2026)
Tobiasz Michał, mjr lek. (LZK)
Tobiaszewicz Józef, chor. (LZK-S)
Toczyski Tadeusz, kpt. (LZK)
Toczyński Tadeusz, w mundurze, pocztówka (AM 2796), nadawca pocztówki: Zofia Tczyńska (WO 2796 str. 52)
Tokarski Władysław, ppor. art. (LZK)
Tolcinowski Marian, rtm. (LZK)
Tomala Tomasz, por. piech. (LZK)
Tomaszewski Henryk, ppor., ur. 1909 znak tożs. moneta pamiątkowa (AM 3378)
Tomaszewski Jan, ppor. (LZK)
Tomaszewski Józef, ppor., ofic. ks., karta, szczep. 3155, pismo firmy „Tissa" z Warszawy, pocztówka, papierośnica (AM 735), (LZK)
Tomaszewski Kazimierz, cywilny, część koperty, kartka z zapiskami (AM 1862), por., 1912, s. Kazimierza i Leontyny, 42 pp. (LZK)
Tomaszewski Roman, ppor., ur. 14.5.01, ks. oszcz. PKO., 2 listy, pocztówka, wizytówka (AM 2586), 1901, s. Witolda i Heleny (LZK)
Tomaszewski Stanisław, mjr, 2 p. panc., ur. 13.2. 99 w Opolu, zam. Modlin, ul. Poniatowskiego 221, lek. ofic., ks. oszcz. PKO., notatnik, medalik z łańc., wojsk. prawo jazdy, 3 legit. odznacz. (AM 1647), mjr. KOP. — (LZK)
Tomaszewski Tadeusz, s. Stanisława, w mundurze, kartka, adres: Andrzejewski Stanisław, notatnik i(AM 1834), ppor., 1912, s. Stanisława i Feliksy, 45 pp. (LZK)
Tomaszewski Witold, w mundurze ,list, pocztówka (AM 1182), (WO 1052 str. 15), ppor. (LZS)
Tomaszewski Władysław, kpt., 1896, s. Władysława i Wincentyny (LZK)
Tomaszewski Zygmunt, por. art. (LZK)
Tomczyk Wiktor, ppor. (LZK), w mundurze, naucz. gimn. w Kielcach, leg. urz. państw. 2761, karta szczep, 2 gwiazdki w pugilaresie (AM 534)
Topolewski Stefan, w mundurze, różne kwity, łańc. do zegarka (AM 1133), (WO 1019 str. 14), (bez imienia), ppor. rez. (LZK)
Topolnicki Edward, w mundurze, kalend. kiesz., 3 pocztówki, ks. do modl. (AM 561), ppor., c.k.m. (LZK)
Toporowski Antoni, kpt., karta szczep., telegram, list, zaśw. (AM 2590), kpt. sł. st. (LZK)
Toporowski Władysław, por., s. Henryka, list (AM 3923), Toporkowski — por. (LZK), Toporowski — ur. 27.6.89 (ROR. 34 str. 20)
Torczyński Stanisław, w mundurze, ofic. ks., mały notatnik, kartka z nazwiskami, list, spinki (AM 1541), 1902, s. Franciszka i Marii, adwokat (LZK)
Torliński Leon, ppor. (LZK)
Towścik . . . ., pchor. (LZK), Tobetal Antoni — w mundurze, różne pocztówki, 2 listy, rozkaz wojskowy (AM 1211 str. 199), Tobetal — (WO 1073 str. 15), Towstik, zamiast — jak poprzednio - Tobetal (WO 1211 str. 45)
Tracewski Wincenty, ur. 14.12.10 w Radomiu, w mundusze, dowód osob., znak tożs. (AM 520), Tragewski (Targowski), (WO str. 8), ppor. art. (LZK)
Traichel Stanisław, por., karta szczep. 889, wizytówki (AM 1665) Treichel — por. lot. (LZK)
Trąbczyński . . . . . ., por. (LZK)
Treger Kazimierz, por. lot. (LZK)
Trejgiel Włodzimierz, Trejgier — w mundurze, znak tożs. z napisem; Grodno 1896, karta szczep., medalik z łańc. (AM 3283), Frejgel (bez imienia), ppor. rez. (LZK), Trejgiel — ur. 25.10.96, ppor. (ROR. 34 str. 37)
Trepka Antoni, por., dowód osob., 2 listy, odznaka (AM 686), ur. 1884, s. Gustawa i Heleny (LZK)
Trepkowski Czesław, ppor. mar., 1908, s. Stanisława i Marii (LZK), ppor., ros. kartka, karta szczep. 673 (AM 1373), s. Stanisława (imię nieustalone), 3 pocztówki, list (WO 1373 str. 20)
Trębaczkiewicz Czesław, por. art. (LZK)
Trębicki Henryk, por. rez., 1898, s. Wiktora i Antoniny (LZK)
Trochimczuk Józef, por. K.O.P. (LZK), Trochymczuk — por., ur. 27.12.08 w Oszczów, ks. oszcz. PKO., list, kartki z zapiskami (AM 2222), Trochimczyk, ur. w Ostrzewie, zam. Bydgoszcz, ul. Gdańska 51/5 (WO 2222 str. 35)
Trochimowicz Wacław, ppor. lek., ur. 7.9.08, zam. Góra Kalwaria, leg. ofic., znak tożs., ks. oszcz. PKO. (AM 3794), por. lek. (LZK)
Trocki Jan, por. lek., ofic. ks., karta mob., karta na broń, prawo jazdy, 2 listy (AM 1190), (WO 1058 str. 15), (bez imienia), ppor. lek. (LZK)
Trojan Stanisław, mjr. leg. osob. z dobrze zachowaną fotogr., metryka ślubu, metryka chrztu jego syna, wizytówka, plik dobrych fotografii (AM 7), n.jr (LZK)
Trojanowski . . . . . ., ppor. (LZK)
Trojanowski Aleksander Maciej, dr fil., w mundurze, ur. 3.5.07 w Worobieńcu, dyplom doktorski, dowód osob., notatnik (AM 965), (WO 924 str. 12)
Trojanowski Jan, ppor. (LZK)
Trojanowski Sylwester, kpt., pocztówki i listy, krzyż Virtuti Militari (AM 2772), karta od Bohdana Trojanowskiego (WO 2772 str. 51), kpt. P.P. (LZO)
Trojanowski Karol, ppor., ur. 24.9.95, leg. ofic. rez., dowód osob., 3 różne leg., leg. urz., wizytówki, fotografie (AM 3673)
Tromszczyński Wiktor, kpt. aud., s. Zygmunta i Marii (LZK-S)
Troszyński Jan, kapral (LZK)
Truskolaski Paweł, ppor. rez. (LZK)
Truskolaski Witold, por., 1900, s. Franciszka i Marii (LZK)
Truss Wiktor Zygmunt, Fruss — mjr. leg. ofic., karta mob. (AM 1832), Truss — ur. 6.3.83, mjr st. sp. (ROR. 34 str. 350)
Truszkowski Czesław, Truskowski — ppor., leg. szk., 2 listy, leg., karta szczep. (AM 1675), Truszkowski (WO 1675 str. 22)
Trzaskowski Witold, kpt. topogr. (LZK)
Trzebiński Tadeusz, ppor., ur. 24.4.04, leg. ofic. rez., koperta (AM 3759)
Trzeciak Mieczysław, dr kpt. (LZK)
Trzepałka Maksymilian, oficer, ur. 26.9.05, leg. ofic. rez., ks. oszcz. PKO., notatnik (AM 2813)
Trzyński . . . ., kpt. SPP. (LZK)
Tsacz Mieczysław, por., mies. karta tramw., leg. Wyższ. Szk. Techn., leg. bibliot. (AM 3725)
Tucholski Tadeusz, ppor. rez., 1898, s. Bolesława i Zofii (LZK), dr, w mund., prof. Politechniki Warszawskiej, leg. urz., wizytówki, talizman (słoń), medalik (AM 3804)
Tuleja Tadeusz, w mundurze, ur. 21.11.10, leg. urz., karta na broń, ks. oszcz. PKO., metryka ślubu, wizytówka (AM 2805)
Turchalski . . . . . ., kpt. (LZK)
Turka . . . ., karta szczep. 1926, medalik z łańc. (AM 1489)
Turkiewicz Jan, por., ks. wojsk., telegram, ks. oszcz. PKO, Nr 817930 C (AM 305), ppor. art. (LZK)
Turski Jerzy, w mundurze, ofic. ks., pocztówka, 2 listy (AM 1780), łapka niedźwiadka — zabawki dziecięcej (WO 1780 str. 25), oficer rez. (LZK)
Tustanowski Stanisław, prawnik, cywilny, leg. urz., metryka urodz., leg. Zw. Adwok. (AM 3853)
Tustanowski Stanisław, ppor. art. (LZK)
Tuta Ignacy, por., 1903, s. Franciszka i Antoniny (LZK)
Tutschek Adolf, ppor., 4 pocztówki z nadawcą: Gg. Tutschek, Sterbruch, pow. Kempen, Warthegau, — 2 dyplomy naucz. (AM 3049)
Twardochleb Adam, mech. lotn. (LZK)

(Dalszy ciąg na str. 4.)

WYCINANKI

TRAGICZNY APEL

Ukazujący się w Nowym Jorku dziennik « Nowy Świat » zamieścił następujący list otwarty — apel tego wydawnictwa:

«Panie Dziekanie Franciszku X. Świetliku, Prezesie Rady Polonii;

Panie Mecenasie Karolu Rozmarku, Prezesie Kongresu Polonii;

Księże Pułkowniku Feliksie Burancie, Dyrektorze Polskiego Komitetu Imigracyjnego w New Yorku!

W porcie nowojorskim stoi przybyły przed kilku dniami z Bremy statek «Marine Shark», który przywiózł tu ostatni transport wysiedleńców w liczbie około pięciuset, z czego ZNACZNY odsetek, bo aż trzystu kilkudziesięciu obywateli polskich ale z tego ZALEDWIE 40 POLAKÓW.

Nie po raz to pierwszy tak się dzieje. Poprzednie transporty, przybyłe do naszego portu lub do innych w St. Zj. z wysiedleńcami na mocy obowiązującej obecnie, a uchwalonej zeszłego roku, specjalnej ustawy o tzw. «D.P.s'», zaznaczyły się również znikomym odsetkiem Polaków, którzy — nie zapominajmy — stanowią NAJWIĘKSZĄ grupę etniczną wśród zarejestrowanych wysiedleńców w obozach w Niemczech i w Austrii. Stan rzeczy, rażący nie tylko nas, Polonię, lecz i obcych, — nie jest już tylko smutny. Stał się TRAGICZNY! Dobrzy ludzie z naszej Polonii, przybywający na przystań — patrzą, widzą i... płaczą.

Gdy nie było ustawy o dopuszczeniu tu wysiedleńców, było lepiej. Przybywał wtedy znaczniejszy odsetek Polaków w ogólnej liczbie ludzi w każdym transporcie. Dlaczego? Kto temu winien, że co do Polaków jest TERAZ gorzej, niż było wtedy, gdy było źle?

Zwracamy się do Was, Panowie, niniejszym listem otwartym, do Was, którzy stanowicie sternictwo instytucyj powołanych do zajęcia się dolą wysiedleńców, byście NIE DOPUŚCILI do dalszego przedłużania się tragedii polskich ofiar totalizmu. Tyleśmy słyszeli o opiece nad naszymi wysiedleńcami, o pomocy dla nich, a tu rzeczywistość stwierdza że to wszystko na próżno, gdyż wśród obywateli polskich, przybywających na mocy ustawy o wysiedleńcach, odsetek Polaków i Polek MALEJE w sposób rażący.

Ufamy, że nasze gorące wezwanie do Panów, którzy stoicie na czele naszych organizacji humanitarnych i patriotycznych, nie pozostanie bez echa».

ZNIECZULONE SERCA

W tak krytycznej ocenie dotychczasowej akcji sprowadzania uchodźców polskich do Stanów Zjedn. « Nowy Świat » nie jest bynajmniej odosobniony. Z podobnym zdaniem występują zarówno **«Nowiny Polskie »** i **« Dziennik Polski »**, jak i **« Kurier Codzienny »** oraz **« Dziennik dla Wszystkich».**

« Dziś wydaje się rzeczą pewną — piszą « Nowiny Polskie » — że nie sprowadzimy nawet połowy przyznanej Polakom kwoty (90.000). Jeśli w tym samym tempie organizacje nasze będą działały jak dotąd — dobroczynna ustawa czerwcowa minie dla Polaków bez korzyści»...

« Jednostki na naszym terenie — czytamy w bostońskim « Kurierze Codziennym» — chrypną już od apelów, urabiając sobie ręce po łokcie, a wyniki prawie żadne. Jakaś ciemna siła przywaliła sumienia, znieczuliła serca na los bezdomnych rodaków. Na ogół panuje słodko-leniwa drzemka, krótkie przebudzenie następuje tylko na zebraniach, na których kwitnie gadulstwo, zakończone herbatą czy wódką i wraca się do domu. Chciałoby się zatkać usta tym prawiącym o Polsce po klubach i towarzystwach. Pocóż udawać patriotyzm, gdy w konkretnym wypadku patriotycznym sprowadzenia wysiedleńców nie kiwnięto dotychczas nawet palcem w bucie»...

FUNDUSZ NARODOWY

Dla spełnienia tych wszystkich tak licznych zadań, jakie stoją przed społeczeństwem emigracyjnym, potrzeba znacznych środków. Wydawane w Niemczech w Mannheim, pismo polskich kompanii wartowniczych « **Ostatnie Wiadomości** » poruszając ten przykład, wskazuje na przykład tych kompanii.

« Gdy wyczerpują się środki zzewnątrz, członkowie kompanii wartowniczych biorą na siebie ciężar utrzymania polskiego życia społecznego i oświaty polskiej w Niemczech.

Jest to wzór, który musimy zastosować w całym życiu emigracyjnym. Tak, jak na sprawę polską płaci wartownik w Niemczech, płacić na nią powinien robotnik w Kanadzie, Anglii, Argentynie czy we Francji. Z groszy powstaną miliony, a emigracja polska stworzy fundusz narodowy, który dla dzieła wyzwolenia Polski może mieć nie mniejsze znaczenie, niż fundusze zebrane przez Żydów miały dla dzieła odbudowy państwa żydowskiego.

Trzeba jednak pamiętać o tym, że fundusze zebrane przez ciężko pracujących Polaków nie mogą być marnotrawione, nie mogą być źródłem utrzymania dla trutniów i pasożytów. Muszą być używane oszczędnie.

By taką oszczędność i celowość gospodarki zachować, należy tym którzy ponoszą ofiary, zapewnić prawo do udziału przez swych wybrańców w zarządzie zebranymi funduszami i do ściślej kontroli nad sposobami ich zużycia.

RODZINA PRZYBEKÓW

Czytamy w « **Nowym Świecie** »:

« Przez lat czternaście w Kolegium Związkowym w Cambridge Springs, Pa., wykładał język angielski Stanisław Przybek, pochodzący z Wilkes - Barre Pa., gdzie dotąd mieszka jego matka i gdzie siostra jego Julia, wykłada w szkole Coughlin High. Stanisław był wersatylnym instruktorem. Był w Kolegium równocześnie « coachem » drużyny piłki nożnej. Dziś włada ośmioma językami, w następstwie odbycia służby w kontrwywiadzie armii St. Zj. podczas 2. wojny światowej.

Używa od szeregu lat nazwiska Stanley J. Prizbek i jest obecnie wicekonsulem St. Zj. w Berlinie. Wśród zajęć służbowych najwięcej czasu poświęca rozpatrywaniu zgłoszeń o wizy wysiedleńców, w tym wielu Polaków. Brat jego Karol, jest przemysłowcem, zamieszkałym w... Korei!»...

Polacy są wszędzie...

SPOTKANIE ZE STUDENTAMI

Szukamy 3500 rodzin...

Odbyty jesienią ub. roku w Brukseli zjazd delegatów Zrzeszenia Studentów Polskich Zagranicą był doskonałą okazją spotkania ze studentami z rozmaitych środowisk akademickich w różnych krajach, spotkania, które dostarczyło wrażeń — w istocie — dość jednostronnych, choć sugestywnych.

Nad przemówieniami bowiem i sprawozdaniami, stawiającymi ponurą kropkę nad i, górowała siła, pewność siebie, dynamizm i energia młodości! «Gaudeamus igitur» — odśpiewali wszyscy z tą samą, co dawniej beztroską, zagłuszając wyłuskane w ciągu obrad troski i potrzeby. I trzeba było dopiero tego drugiego spotkania ze studentami polskimi, jakim stało się sumienne przeczytanie przedłożonej nam sterty zestawień, sprawozdań, listów, apelów o pomoc i projektów, aby wrócić do rzeczywistości. Aby pierwsze przyjemne wrażenie uznania dla zaradności i «gazu» życiowego tej młodzieży zeszło na plan drugi, pierwszeństwo oddając realnej ocenie obecnego położenia studentów, w którym decydującą rolę odgrywa i coraz bardziej ciąży nad całym zagadnieniem studiów — bieda i nędza materialna.

Trzeba wyraźnie powtórzyć to stwierdzenie « bieda i nędza », by tym mocniej podkreślić, że liczby tych studentów polskich, którzy dzisiaj uczą się na uniwersytetach Europy i którzy w największym niedostatku oparli się pokusom obfitych - magnackich stypendiów reżimu warszawskiego, są cyframi nie ilości, a wyborowej jakości. W ramach artykułu nie sposób oddać głos wszystkim liczbom i wykazom, zwłaszcza, że wielka jest różnorodność poszczególnych środowisk, różniących się znacznie warunkami i potrzebami. Można jednak — i nawet trzeba! — wskazać na pewne szczególnie upośledzone ośrodki akademickie, na uprzywilejowane — bo jest i taka rzadkość — oraz sprowadzić do jakiegoś wspólnego mianownika najważniejsze ich potrzeby i zadania.

JEDNA DZIESIĄTA...

Najgorzej bezsprzecznie jest w Austrii i w Niemczech. 67 studentów polskich w Innsbrucku i Grazu żyje, raczej wegetuje (ucząc się jednak i zdając egzaminy — 3 dyplomy!) na poziomie minimum bytu ludzkiego. Ze szczupłych, kurczących się ustawicznie środków jakie jeszcze dzisiaj stoją do dyspozycji, wydaje się na utrzymanie jednego studenta w Austrii jedną dziesiątą tego, co w W. Brytanii! Do austriackiej kartki żywnościowej, będącej podstawą wyżywienia, dokupuje się żywność. Ogółem na wyżywienie studenta przeznaczona jest suma do 190 szylingów miesięcznie. Tymczasem 1 kg. masła kosztuje 60 szyl., mięsa wołowego 70, jedno jajko 2, mydło do prania 35 szyl...

W zachodnich strefach Niemiec warunki, zwłaszcza żywnościowe, są niemal jednakowe. Dobrych nie ma, wyróżniają się tylko — mniej czy bardziej złe. Niewiadomo więc dlaczego w strefie brytyjskiej studenci polscy otrzymują dzienną rację żywności (z I.R.O.) 1.500 kaloryj — rację dla — niepracujących! Kiepski stan produktów dostarczanych przez Niemców zmniejsza jeszcze ich wartość o 25%. Pod tym względem trochę lepiej jest w strefie amerykańskiej oraz francuskiej, w której przypada na studenta, dzienna racja dla ciężko pracujących — 1.800 do 2.100 kaloryj, ale i to nie wystarcza dla ludzi o przeważnie kacetowo - jenieckiej przeszłości wojennej. W praktyce niezbędne staje się dożywianie, w okresach, w których — jest za co.

W strefie brytyjskiej studiuje 354 studentów w 9 ośrodkach: najliczniejsze — Bonn, Göttingen i Hamburg, nadto — Braunschweig, Düsseldorf, Hannower, Kiel, Köln i Münster. Mimo nieprzyjemnej atmosfery, wynikającej z wrogiego raczej stosunku studentów - Niemców, mimo że nie wszystkie uczelnie wydają Polakom (?!) dyplomy, legitymują się oni 10 doktoratami, 12 dyplomami i 85 półdyplomami.

Dziewięć również ośrodków liczy strefa amerykańska: Darmstadt, Dillingen, Erlangen, Frankfurt, Heidelberg, Kalsruhe, Marburg, München i Stuttgart. Studiuje w nich 405 Polaków. Oto wyniki: 13 doktoratów, 25 dyplomów i 90 półdyplomów. W strefie francuskiej Polacy studiują w Freiburgu, Tübingen i Moguncji — jest ich 60. Na teren ten przypadają 2 dyplomy i 7 półdyplomów.

Źle jest kilkudziesięciu studentom w Szwajcarii, którym skończyły się stypendia, a którzy radzili sobie czas jakiś dzięki doraźnym pomocom. Co będzie jednak dalej?

Na uczelniach włoskich studiuje jeszcze ok. 200 Polaków. Opiekuje się nimi ambasada R.P. przy Watykanie, I.R.O. oraz Polski Komitet Opieki, utrzymujący 166 stypendystów

69% MINIMUM BYTU

Ciężka jest także sytuacja 830 studentów w licznych ośrodkach Francji, z czego tylko 301 korzystać mogło ze stypendiów. Centralnego Komitetu Studiów. Stypendia są ogromnie niskie: z 4.500 f. fr., podwyższono je w ostatnim czasie na 6.500 w Paryżu i 6 000 na prowincji, co wynosi zaledwie 60 % minimum bytu robotnika we Francji. A jak i z czego utrzymać resztę, tych wszystkich, dla których nie starcza stypendiów? Wyniki naukowe są jednak i tutaj dobre.

Lepiej niewątpliwie, chociaż bynajmniej nie dobrze, wygląda w Szwecji, gdzie w 4 ośrodkach mamy na wyższych uczelniach 19 studentów, a w średnich szkołach zawodowych 26 Polaków. Stypendia — t.zw. « pożyczki » — nie wystarczyły dla wszystkich i nie pokrywały całości potrzeb. Studenci dorabiają pracą, albo — co zdarza się nie tylko na tym terenie — przerywają naukę. Niestety, nie działa tu I.R.O. Wynikiem roku 1947/48 jest 6 dyplomów.

40 studentów w Libanie ma jeszcze do skończenia studiów jeden rok wzgl. dwa lata. Dotychczas zarówno naukę jak i utrzymanie zapewniał im dobrze zorganizowany ośrodek polskich uchodźców, opierający się o uznawane przez Liban poselstwo legalnego Rządu Polskiego. Znakiem zapytania była by ich przyszłość w chwili zapowiadanej ciągle likwidacji ośrodka wychodźczego i przymusowego wyjazdu.

Belgia jest krajem wielkich, jeszcze nie wykorzystanych możliwości i wielkich zarazem trudności materialnych, z którymi jednak prowadzi się dotychczas skuteczną walkę. Na przeszło 100 studentów, ok. 60 korzysta ze stypendiów Rządu Polskiego — z tzw. Społecznego Funduszu Żołnierza oraz I. R. O., wynoszących od fr. b. 1.750 — 2.000, co w praktyce wobec dobrowolnego opodatkowania się na rzecz innych obniża się jeszcze do 1.700 frb., równych Ł. 10. W warunkach drożyzny belgijskiej jest to rzeczywiście minimum egzystencji. Ponadto są jeszcze stypendia (kilka), ufundowane przez organizacje katolickie, oraz przez trzy miasta, które m. in. uwolniła 1. Dywizja Pancerna. Wyniki naukowe: dotychczas ponad 150 dyplomów, z czego 43 w roku 1947/48.

POMOC NIEZORGANIZOWANA

Dobrymi warunkami cieszy się 40 studentów polskich w Hiszpanii, stypendystów Katolickiej Organizacji Pomocy Studentom, która działalnością swą obejmuje młodzież z krajów za żelaznej kurtyny. Stypendia pokrywają mieszkanie, pełne utrzymanie, czesne, książki, odzież, dając nadto 100 pesetów miesięcznie na drobne wydatki. Wyniki naukowe: 112 zdanych egzaminów, z czego 6 « matricula de honor » oraz 16 celujących.

Całkowicie wolna od kłopotów materialnych jest młodzież akademicka w W. Brytanii gdzie stypendium wynosi ok. Ł. 20 miesięcznie, nadto duże dodatki dla rodzin. Tak pomyślna sytuacja tych ok. 1.300 studentów należących do Zrzeszenia powinna się była odbić znacznie skuteczniej na akcji pomocy dla najbardziej zagrożonych środowisk niż się to stało. Ogółem jest na Wyspie 2 600 stypendystów Komitetu dla Spraw Oświaty Polaków, podlegającego bryt. Min. Oświaty. Niestety, tylko 50% należy do Zrzeszenia.

Większość jednak tej przeszło trzy i pół tysięcznej młodzieży, zorganizowanej w Bratnich Pomocach i w Zrzeszeniu Studentów Polskich Zagranicą żyje w warunkach, mających pewne następujące wspólne cechy:

1) Niedostateczne, nieraz wręcz « niemożliwe» wyżywienie. 2) Fatalny stan zdrowia: zagrożenie gruźlicą i anemią, oraz niedowaga sięgająca do 20 kg. W strefie np. amerykańskiej Niemiec stwierdzono u 67% studentów niedowagę 5 do 20 kg., 8% jest chorych lub zagrożonych gruźlicą, 47 % cierpi na poważną anemię. Jest to stan bardzo typowy, wytłumaczalny przeszłością tych studentów, którzy byli w obozach jeńców, « kacetach » bądź w leśnych oddziałach A. K., a pogłębiany dalej ciężkimi warunkami obecnych studiów. 3) Pomoc stypendialna coraz bardziej się zmniejsza, redukując poważnie ilość studentów. Ogólnie biorąc pomoc bez której zagadnienie studiów polskich zagranicą jest obecnie nie do rozwiązania, ma charakter doraźny; na ogół jest niezorganizowana, nieuzgodniona i wielokierunkowa.

W sumie — stwierdzamy — pomoc ta jest niedostateczna. Nie ma też jasnego obrazu całości potrzeb i celowej skupionej akcji pomocy.

Artykuł ten nie pomieściłby, a czytelnik nie zniósłby dokładnego wymienienia wszystkich rodzajów i źródeł tej pomocy, która jest równie rozmaita jak różne są potrzeby na poszczególnych terenach. Pomaga więc I.R.O., najskuteczniej w Belgii. Pomaga Towarzystwo Pomocy Polakom, Polskie Misje Katolickie, Komitety i Instytuty polskie, różne organizacje jak np. S. P. K., Rada Polonii Amerykańskiej N.C.W.C., Zjednoczenie Polskie... Pomagają sami studenci, którzy z własnych stypendiów opłacają nałożony sobie dobrowolnie podatek na rzecz tych, którzy jeszcze mniej posiadają, pomagają kompanie wartownicze które między innymi dla studentów we Francji w okresie od listopada 1948 do lutego 1949 złożyły fr. fr. 131.000. Studenci w Wielkiej Brytanii należący do Zrzeszenia złożyli dla kolegów swych w Austrii i w Niemczech Ł. 599 w ciągu roku 1947/48, co jednak w zupełności nie odpowiada możliwościom tak dobrze sytuowanej młodzieży. Opodatkowanie się przez 12 miesięcy 1.300 studentów po 5 sh. miesięcznie dałoby pomoc w wysokości ok. Ł. 3.900!...

Poza pomocą stypendialną, pochodzącą ze Społecznego Funduszu Żołnierza pomoc dochodziła do terenów przede wszystkim w naturze, w papierosach, żywności i odzieży, nieraz bardzo spóźniona i nieregularnie. Zmiany warunków, jak np. zmiana walutowa w Niemczech, obniżają rozmiar takiej pomocy, co w tym właśnie wypadku odnosi się do papierosów, których cena ogromnie spadła. W tych samych Niemczech niezbędne do nauki książki kosztują majątek: np. anatomia Rauber-Kopscha — DM 70.-, « Atombau » Sommerfelda — DM 75.-.

WARTO, TRZEBA I MOŻNA!

Większość studentów, dotyczy to przede wszystkim terenów poza W. Brytanią, znajduje się na ostatnich latach studiów. Część już skończyła czy właśnie kończy. I przed nimi staje pytanie: co dalej? Na pewno, jedynie mniejszość potrafi znaleźć pracę, odpowiadającą studiom, na terenie dotychczasowego pobytu. Należy więc reszcie umożliwić wyjazd i dać zatrudnienie w innych krajach. Pomoc taką dać może I.R.O., a przede wszystkim organizacje polskie w krajach zamorskich, w Stanach Zjednoczonych, w Ameryce Południowej, w Kanadzie.... Jest to zagadnienie bardzo trudne, ośrodek bowiem hiszpański, którego studenci są doskonale przygotowani do ewtl. emigracji do Ameryki Płd., jest tylko szczęśliwym wyjątkiem.

Najgorzej mają chyba dyplomanci w w Niemczech, w których komisje werbunkowe ciągle jeszcze oceniają kandydatów na wyjazd według muskułów i zdrowego uzębienia, a nie według zdobytych z takim trudem dyplomów

Takich trudnych orzechów do rozłupania, wewnątrz zagadnienia studiów polskich jest dużo. Wiele trudności rozwiązują sami studenci własną inicjatywą i stukaniem do obcych bram, zdawałoby się początkowo, że nie do otworzenia, do serc i sumień, które jednak, mimo wszystko, otwierają się przed pukającymi. Przykładem takiej inicjatywy niech będzie polski ośrodek studencki w Belgii, który załatwił już pomyślnie z władzami belgijskimi sprawę sprawadzania na studia do Belgii Polaków z Niemiec i Austrii. Pierwsza grupa kilkudziesięciu mogłaby przyjechać w roku bieżącym. Zmieści się tu jeszcze — kilkaset... Trzeba jednak pomocy materialnej, którąby mogła gwarantować Belgom utrzymanie tych studentów i późniejszy ich wyjazd z kraju. Trzeba — trzeba...

Trzeba pomocy dla tych, którzy są już na finiszu i którym musi starczyć oddechu do ukończenia tego biegu, tej walki z głodem, z samym sobą, z życiem. Trzeba zapewnić dopływ pomocy tym, którzy zaczęli studia, aby mogli je skończyć. Trzeba także dać pomoc wszystkich nowym — niestety coraz mniej licznym — kandydatom na studia. Trzeba dyplomantom pomóc w ich samodzielnym starcie życiowym, aby i oni z kolei oddać mogli swym młodszym kolegom to wszystko, czego sami od innych doznali.

Czy warto im pomóc? — Tym wszystkim, którzy nadrobić usiłują stracone w walce lata wojenne. Czy trzeba pomóc tym, którzy mają za dużo, aby umrzeć, ale naprawdę za mało, aby żyć, którzy jednak uczą się i zdobywają dyplomy — za cenę jakże często zdrowia i życia? Czy można, czy są na to na szerokim polskim świecie środki pomocy dla tych, którzy—jak stwierdzają to świadectwa obcych — uczą się nieproporcjonalnie dobrze w stosunku do normalnego poziomu reszty studentów?

Wydaje się nam niewątpliwe, że po pytaniach "czy warto, czy trzeba, czy można" —jest miejsce na odpowiedź jedynie twierdzącą. Projekt dobrowolnego opodatkowania się studentów belgijskich na rzecz studentów - uchodźców, który ma wszelkie szanse realizacji w przyszłym roku akademickim, wskazuje na to, jak wielkie możliwości dla studentów polskich tkwią — powinny i muszą tkwić! — w naszym własnym społeczeństwie, tak szeroką masą osiadłym zagranicą.

Już nie apel, a krzyk o pomoc dotrzeć musi przede wszystkim do Polonii Amerykańskiej i Kanadyjskiej, których możliwości w tej dziedzinie są jeszcze zupełnie nie wykorzystane. Wydaje się nam, że chodziłoby tu nawet o środki finansowe stosunkowo nieznaczne w stosunku do możliwości tych środowisk emigracyjnych; o pomoc również moralną — skutecznych interwencyj w organizacjach pomocy; o współudział w takim wysiłku organizacyjnym, który by z pomocy dorywczej uczynił akcję planową i stałą.

Łącznie z W. Brytanią, której ośrodki akademickie pomocy nie potrzebują, Zrzeszenie Studentów Polskich Zagranicą (prócz wymienionych są jeszcze studenci w Norwegii, Irlandii, Holandii) liczy ok. 3.500 członków. Niechże znajdzie się 3 500 rodzin polskich — a może nie tylko polskich — z których każda udzielać będzie pomocy jednemu studentowi, a zasadniczo rozwiązane zostanie zagadnienie studiów polskich na kontynencie europejskim. Byłoby to podstawą ich bytu, również i tych, którzy chcą dopiero zacząć. Tak to niewiele.

Ratujmy studentów polskich, a raczej — zorganizujmy dla nich pomoc... Dwa razy daje, kto szybko daje... Ale daje trzy razy, kto umie dać — systematycznie i planowo. Czy prasa polska w Ameryce i Kanadzie podejmie nasz głos?

Tadeusz Sypniewski.

EMIGRACJA Z BELGII DO AUSTRALII

Biuro Opieki Prawnej przy Radzie Polonii oraz Biuro Informacji i Porad S.P.K. podaje do ogólnej wiadomości, że na skutek zgłoszenia się wystarczającej ilości kandydatów na wyjazd do Australii, rejestracja uchodźców polskich za pośrednictwem Biura zostaje wstrzymana z dniem 15 marca br.

Listy wszystkich osób, które złożyły podania do Biura, zostaną w najbliższych dniach przekazane przez Delegaturę IRO w Brukseli do australijskiej komisji rekrutacyjnej, działającej w Niemczech. Dla władz IRO będą one podstawą do żądania, by Komisja ta jak najprędzej przybyła na teren Belgii.

Na Konferencji IRO w Genewie w styczniu br. przedstawiciel Biura miał sposobność przeprowadzenia rezolucji, w której komitety i organizacje pomocy dla uchodźców domagają się wpłynięcia na Rząd Australijski, aby wysłał komisję rekrutacyjną na teren Belgii.

Mimo tych starań nie zapadła dotąd ostateczna decyzja co do terminu ewentualnego przyjazdu komisji australijskiej do Belgii. W razie otrzymania oficjalnego zawiadomienia w tej sprawie, Biuro dołoży wszelkich starań, aby mimo pierwszeństwa osób już zarejestrowanych, dalsi kandydaci na wyjazd do Australii mogli wpisać się na dodatkowe listy przed przyjazdem i rozpoczęciem prac tej Komisji.

Niezależnie od tego Biuro uzyskało zapewnienie, że uchodźcy, którym grozi wydalenie z Belgii z powodu bezrobocia i nielegalnego wjazdu, mogą nadal rejestrować się na wyjazd do Australii bezpośrednio w Delegaturze IRO w Brukseli.

25-LECIE STOWARZYSZEŃ STUDENTÓW POLSKICH W PARYŻU

Kilkudniowe uroczystości, jakie odbyły się w ostatnim czasie w związku z 25-leciem Stow. Stud. Polskich w Paryżu rozpoczęły się uroczystą mszą św. w Kościele Polskim. Podczas mszy liczna grupa studentów przystąpiła do Komunii św. Po nabożeństwie, odprawionym przez ks. dr. dziekana Gałęzowskiego kazanie wygłosił ks. Jan Warczak, kapelan akademicki.

W Domu Kombatanta Polskiego odbyła się uroczysta akademia, zagajona przez prezesa Stow. Stud. Polskich H. Kierzkowskiego. Chór akademicki pod batutą prof. Rudolfa Rygla odśpiewał tradycyjną pieśń studencką «Gaudeamus igitur» i wprowadził do akademii nastrój studencki niezwykle miły dla seniorów, licznie zapełniających salę.

Działalność Stowarzyszenia Stud. Polskich w Paryżu i Korporacji Polskiej «Filaretia» scharakteryzował jeden z seniorów — mec. Tadeusz Jagoszewski, poświęcając szczególną uwagę latom 1927/28, kiedy Stowarzyszenie rozwinęło szczególnie żywą działalność, wydając m.in. «Jednodniówkę» z powodu śmierci ś.p. Władysława Mickiewicza, członka honorowego Stowarzyszenia.

W części koncertowej akademii wystąpił chór akademicki oraz p. Maria Donat, pianistka.

Na zebraniu Koła Seniorów pod przewodnictwem p. Kazimierza Wizego omawiano przede wszystkim sprawę pomocy dla młodzieży studiującej, znajdującej się w bardzo ciężkich warunkach.

W ramach uroczystości Stowarzyszenie Stud. Polskich urządziło bal w salach «Cercle Militaire» nadto w Domu Kombatanta wieczór artystyczny dla szerokich rzesz społeczeństwa polskiego. Wieczór ten cieszył się wielkim powodzeniem wśród Polonii paryskiej.

Na zakończenie w pawilonie Stanów Zjednoczonych A.P. w Cité Universitaire odbył się wieczór artystyczny. Głównym celem tej imprezy było utrzymanie stosunków koleżeńskich pomiędzy studentami różnych narodowości i pokazanie im dorobku polskiego w dziedzinie artystycznej. Wieczór ten zgromadził licznie młodzież akademicką Paryża.

Należy podkreślić wysiłek wszystkich wykonawców, nie szczędzących cennego czasu dla należytego przygotowania występów artystycznych. Zwłaszcza prof. R. Rygel, w niezwykle ciężkich warunkach i w bardzo krótkim czasie zdołał postawić chór akademicki na wysokim poziomie.

Uroczystości jubileuszowe Stow. Stud. Polskich w Paryżu odbyły się pod protektoratem Ambasadora R.P. K. Morawskiego.

SKŁAD SĄDU OBYWATELSKIEGO ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO UCHODŹSTWA WOJENNEGO

Do sprawozdania ze zjazdu Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego w Brukseli zakradła się omyłka. Mianowicie w składzie wybranego na zjeździe sądu obywatelskiego podano omyłkowo p. Juliusza Lewandowskiego, który w istocie zrzekł się swej kandydatury do tego sądu, nie mógł więc być wybrany.

LISTA IMIENNA ZAGINIONYCH W Z.S.R.R. (20)

KOZIELSK

(Ciąg dalszy ze strony 3.).

Twardowski Tadeusz, ppor., deklaracja celna na 1 pakiet z adresem: Kozielsk, 7.3.40, listy, pocztówki (AM 598)

Twarkowski Maciej, por. (ppor.) 1895 (LZK)

Twora Stanisław, ppor. lek. (LZ.K-S), Tuora — dr med., por., 2 zaśw. w jęz. niem., list (AM 3599)

Tyjewski Antoni, por., 1902 (LZK)

Tylewicz Jan, w mundurze, ur. 1.10.13, zam. Grudziądz, ul. Marszałka Focha, ks. oszcz. PKO. (AM 3067), ppor. (LZK)

Tyrk Walery, ppor., urz., ur. 9.2.09, zam. Warszawa, ul. Zamojskiego 43 m. 6, ks. Kasy Oszcz., dowód osob., kartą na broń. (AM 1024), (WO 953 str. 13)

Tyszka Henryk, ppor. 1907 (LZK)

Tyszka Tadeusz, ppor. 1883 (LZK)

Tyszkiewicz Aleksander, kpt. (LZK), Tyszciewicz, kpt., rozkaz wyjazdu, leg. ofic., karta szczep. 2866, baretka, fotografie (AM 1364), Tyszkiewicz (WO 1364 str. 17)

Tyszkiewicz Longin, 1914, Wilno (LZK)

Ulrichs Otto, ppor., odznaka z legitymacją, listy, fotografie (AM 1476), por. (LZK)

Ułasiewicz Kazimierz, karta szczep., znak tożs. (AM 517), (WO str. 8)

Ułasiewicz Włodzimierz, w mundurze, 2 listy (AM 2383), Ułasiewicz Władysław (Włodzimierz), (WO 2383 str. 45)

Umiastowski Franciszek, w mundurze, zam. Wilno, ul. Belliny 30 m. 2, świad. lek. 2 wizytówki, fotografia (AM 2622), ppor. 1891 (LZK)

Unger Jerzy, ppor., 1912, s. Stefana i Zofii (LZK)

Uniskiewicz Stanisław, ppor., 1905 (LZK)

Ura Wacław Józef, por. (LZK)

Urban Antoni, w mundurze, 5 listów (AM 723)

Urban B. A., w mundurze, kartka w jęz. ros.: Urban B. A. (AM 1104)

Urban Stanisław, ppor., leg. ofic. rez. (AM 3992)

Urbaniak Antoni, ppor., prac. Państw. Banku w Gdańsku, ofic. ks., pismo Banku, dowód osob., 2 wizytówki, karta szczep 2248, 2 listy (AM 866), (WO 856 str. 12)

Urbaniak Stefan, ppor., ur. 1913, znak tożs. (AM 2466), ppor. 1913 (LZK)

Urbanik Józef, kpt. (LZK)

Urbanik Zygmunt, kpt., 1900 (LZK)

Urbanowicz . . . . . ., por. (LZK)

Urbanowicz Adam, ppor. 1911 (LZK)

Urbanowicz Hilary, przod. P.P. (LZK)

Urbanowicz Władysław, w mundurze, 3 pocztówki, 2 listy, fotografia, ołówek (AM 769), ppor. (LZK)

Urbanowicz Wiktor, w mundurze, wizytówki, leg. ofic. rez., papierośnica z monogramem UW (AM 3098)

Urbańczyk Alojzy, por. (LZK)

Urbańczyk Erwin, por. (LZK)

Urbańczyk Eugeniusz, Urbańczik — por., list w jęz. niem. z Katowic, 2 pocztówki (AM 672), Urbańczyk (WO str. 10), (bez imienia), ppor. (LZK)

Urbański Bronisław, por., leg. ofic., metryka ślubu (AM 201), mjr (LZK)

Urbański Jan Jerzy, kpt. lek., 1885, s. Witolda i Kazimiery (LZK)

Urbański Ryszard, w mundurze, naucz. w Staranie, leg. urz., karta czł. (AM 3220), por. (LZK)

Urbański Wiktor, lek., w mundurze, leg. Zw. Lek., prawo jazdy, karta rejestr. samochodu (AM 1804)

Urlik Markus, ppor. lek. (LZK), Ulryk Marek ,mjr, zam. Lwów (WO str. 3)

Ursyn - Zamarajew Jan, kpt., leg. ofic., karta szczep., 2 pisma wojsk., medalik z łańc., listy i pocztówki (AM 3390), rtm. (LZK)

Uruski Bazyli, ppor., 4 pocztówki, list, medalik (AM 404)

Usinowski Klemens, oficer, leg. ofic., pocztówki, karta szczep. 92 listy (AM 3092)

Uszyński . . . . . ., pchor. (LZK)

Uzdowski Kazimierz, por., leg. ofic. rez., dowód osob., leg. urz., karta mob. (AM 2656)

Veltze Karol Wacław, kpt., 1892 (LZK)

Verstaendig Zygmunt, ppor., ur. 13.5.900, znak tożs., leg. ofic. rez. (AM 3576)

Voelpel Rudolf, por., 1910, s. Jakuba (LZ.K-S)

Wabia - Wabiński Stanisław, Wabiński — Warszawa — Marienstadt 3, por., kalend. kiesz. z nazwiskiem Wabiński Stanisław, połowa znaku tożs. z nazwiskiem Krupko Czesław (AM 3613), — ur. 27.4.900 (ROR. 34 str. 195)

Wabiszczewicz Piotr, inż., ur. 23.1.14, w mundurze, ks. oszcz. PKO. (AM 1844), Wabiszewicz — inż.rolny, zam. Stolin, ul. Król. Bony 4, ur. 23.1.1904 (WO 1844 str. 26), Wabiszewicz — ppor., 1904 (LZK)

Wacul Stefan, (?) telegram: „Stefciu! napisz nam jak Ci się wiedzie. Rosina" (AM 179)

Wagner . . . . . ., ppor., 1896 (LZK)

Wagner Mieczysław Stanisław, ppor., ur. 8.8.04, zam. Lublin, dowód osob., świad. szk., kartka z jego nazwiskiem, fotografie, 2 listy i kalend. (WO str. 3)

Wagner Jerzy, ppor. (LZK)

Wajda Jakub, kpt. (LZK)

Wajda Karol, kpt., leg. ofic., list, karta, szczep., kompas, cygarniczka, medalik (AM 848), (WO 844 str. 11)

Wajdenfeld Adam, ppor. lek., 1906 (LZK)

Wajnrib J., 2 zaśw. (Kozielsk), In. J. (imiona) — (WO 2428 str. 41)

Wajs Bronisław, ppor., dowód osob., karta czł. ZOR., kalend. kiesz., prawo jazdy, fotografie, wizytówka, list (AM 1458)

Wajsflajsz Szmul, Sz . . . .(?), ppor., ur. w grudniu 91, leg. ofic. rez., paszport (AM 2517), dr, ur. 20.12.91, ppor. san. (ROR. 34 str. 222)

Walania Edward, kpt., 1899, s. Jana i Teresy (LZK)

Walasek Bronisław, por. (LZ.S-K)

Walczak Adam, ppor., (LZK)

Walczak Florian, w mundurze, leg. ofic. rez. (AM 2752)

Walczak Paweł, por., naucz., leg. urz., fotografia, karta szczep. (AM 2065), naucz. w Stawie (WO 2065 str. 32), ppor. rez., 1895, kier. Szkoły (LZK)

Walczak Stanisław, ppor., 1912 (LZK)

Walczak Stefan, w mundurze, pocztówki (AM 2219), pocztówka z nadawcą: Wincenty Walczak, miniaturka świętego w blaszanym etui (WO 2219 str. 35), ppor. (LZK)

Walczewski . . . . . ., ppor. (LZK)

Walczyk Jan, por. (LZK)

Walczyk Władysław, por., (LZK)

Walczykiewicz Władysław, ppor., dowód osob., wizytówka (AM 63)

Walecki Władysław, mjr, leg. ofic., rozkaz gen. Smorawińskiego o parlamentariuszu, 3 pocztówki, list do niego (AM 2543), mjr (LZK)

Waligóra . . . . . ., por. (LZK)

Walkiewicz Stanisław, w mundurze, ur. 21.7.01 w Warszawie, część dowodu osob., karta szczep., 4 pocztówki (AM 1230), ur. 22.7.01, czek Nr 692 (WO 1087 str. 15)

Walkowiak . . . . . ., ppor. (LZK)

Walkowski Władysław, por. (LZK)

Wallag Franciszek, ppor., wizytówki, pismo z Minist., karta szczep., leg. ofic. rez. (AM 2640), kier. Szkoły Powsz. w Tewlach, pow. Kobryń (WO 2640 str. 48), por. rez. piech. (LZK)

Walsarz Antoni, mjr (LZK)

Walusiński Jerzy, Walusieński — ppor., leg. sport., leg. odznacz., karta szczep., pocztówka (AM 3498), Walusiński (bez imienia), ppor., art. (LZK)

Wanat Józef Henryk, ppłk., ur. 13.2.94, części leg. odznacz. (AM 1524), (LZK), ur. 13.6.94 (RO. 32 str. 268)

Wanatowicz Bolesław, w mundurze, ur. 1913, znak tożs. (AM 1897), por. (LZK)

Wania Edward, ppłk., wizytówki (AM 4030), (LZK)

Wanke . . . . . ., w mundurze, karta szczep. 812, 2 pocztówki w jęz. ros., notatnik (AM 2029)

Wanus Ryszard, kpt. rez., s. Jana i Karoliny (LZK)

Wapolewski Stanisław, w mundurze, pocztówka, listy, fotografie (AM 1311)

Warchał . . . . . ., por. (LZK)

Warchał Czesław, por. piech. (LZK)

Warchał Ludwik, pchor. piech. (LZK)

Warchoł Andrzej, por., list z nadawcą: Warchołówna Franciszka, Wolnia, poczta Nisko, pow. Kraków, medalik (AM 485)

Wardak Józef, podoficer (LZK)

Warmiśmiak Stanisław, ppor. (LZK)

Waryszek Wacław, por. (LZ.K-O-S)

Wasgirg Olgierd, por. rez. piech. (LZK)

Wasiak Jerzy, ppor. pil. (LZK)

Wasiak Józef, plut. KOP. (LZK)

Wasielak Jan, plut. piech. (LZK)

Wasiewicz Bronisław, Wąsiewicz — por., leg. ofic. rez., karta czł. (AM 3176), Wasiewicz — ur. 21.9.98 (ROR. 34 str. 169)

Wasilewski Czesław, ppor. (LZK)

Wasilewski Jerzy, w mundurze, medalik z łańc., list (AM 1849)

Wasilewski Leon, ppor., świad. szk., 2 leg., notatnik (AM 3044), 1910, s. Aleksandra i Barbary (LZK)

Wasilewski Marian, kpt. KOP., 1896, s. Stanisława i Antoniny (LZK)

Wasilewski Romuald, oficer, stud. i asystent farm., zam. Siedlce, ul. Skorupki 25, część leg. ofic. (AM 4084)

Wasiluk Michał, ppor., zam. Białystok, ul. Kaszubska 3, 2 kwity podatkowe, pocztówki (AM 2072)

Wasiutyński . . . . . ., por. (LZK)

Waszkiewicz Józef, kapral (LZK)

Waszkiewicz Zdzisław Andrzej, ppor., dowód osob., wizytówki, fotografia kobieca (AM 1916)

Waśkowski . . . . . ., (Woskowski), płk. (LZK)

Watten Stanisław, por. rez., 1904, s. Ignacego i Cecylii (LZK), Waten, w mundurze, 2 kwity (AM 1419), Watten — ur. 1.3.04 (ROR. 34 str. 107)

Wawer Stefan, ppor. lot., karta szczep. 2961, wizytówki (AM 1932), (LZK)

Wawrzkiewicz Bolesław, por., pocztówka, karta szczep., 2 wizytówki (AM 721), Wawrzykiewicz — (WO str. 10), Wawrzkiewicz — (LZK)

Wawrzkowicz Kazimierz, pchor., 1910 ,s. Leona i Zofii, 54 pp. (LZK)

Wawrzycki Józef, (?) por., karta szczep. 3375, wizytówka (AM 1938), wizytówka z nazwiskiem Rudolf Zeman, Wodzisław Śląski, ul. Dworcowa 4 (WO 1938 str. 28)

Wawrzyniak Antoni, naucz., w mundurze, leg. urz., list, różaniec (AM 2597)

Wawrzyniak Hipolit, por. rez. kaw. (LZK)

Wawrzyniak Józef, w mundurze, pocztówka, listy ,modlitewnik (AM 1501)

Wawrzyniak Władysław, Wawrzyniec — mjr, leg. ,wizytówka (AM 855), Wawrzyniak (bez imienia), mjr (LZK), — ur. 15.5.90 (ROR. 34 str. 326)

Wawrzynowicz Tadeusz, Wawrzynowy — w ubraniu cyw., ur. 16.9.11, paszport wojsk., dowód osob., fotografia, karta mob. (AM 4098), Wawrzynowicz — sędzia grodzki (LZK)

Wawrzynowicz Urban Antoni, ppor. rez., 1905, s. Henryka i Marceliny (LZK)

Wazgird Olgierd, por. piech. (LZK)

Wąs Bolesław, por., ofic. ks., pismo (aeronaut.), pocztówka (AM 1451), por. art. (LZK)

Wąsik Jan, kpt., ur. w Karsy, pow. Opatów, podanie do kmdta obozu Kozielsk (AM 4088), ur. 1894, s. Tomasza i Jadwigi (LZK)

Wąsowski Julian, 1876 (LZK)

Wąsowski Stefan Franciszek, ppłk. lek., leg. ofic., pocztówka, zaśw., dowód osob. (AM 1335), dr ppłk. (LZK)

Wątor Józef, kpt., dr, leg. odznacz., karta szczep. 4060, list, pismo Kasy Oszcz. we Lwowie, wizytówki (AM 1821), kpt., sędzia (LZK)

Wąwożniak Teodor, ppor., pocztówki, medalik, różaniec (AM 1826), (bez imienia), ppor. (LZK)

Wązły Jerzy, w mundurze, leg. urz., leg. podr. służb., pismo Min. Kolei, 2 fotografie, listy, pocztówka, część leg. ofic. rez. (AM 3108)

Weislo Feliks, w mundurze, leg. urz., wizytówka, karta szczep. 3413 (AM 1374), por. (LZK)

Wdówka Adam, ppor. (LZK)

Wdówka Henryk, kpt. art., DOK. Lublin (LZ.K-S)

Weber Aleksander, por. rez. (LZK)

Weber Antoni, mjr (LZ.K-S)

Weber Rudolf Tadeusz, kpt., leg. ofic., 4 pocztówki, 2 telegramy, pismo urzędowe (AM 948), (WO 911 str. 12), (LZK)

Wegiendko Kazimierz, ppor., kartka z adresem, karta szczep. z Kozielska, notatnik z różnymi adresami, pocztówka z nadawcą: J. Damperska, Poznań, ul. Graniczna 15 (AM 8), Wegendee (WO str. 5)

Weidenfeld Abraham, Wajdenfeld Abram — w mundurze, dr med., dowód osob., 3 listy (AM 758), (bez imienia), kpt. (LZK), Weidenfeld — dr, ur. 15.10.88 (ROR. 34 str. 216)

Weinbach S., dr med., w mundurze, wizytówki (AM 2513)

Weinert . . . . . ., ppor. (LZK)

Weingarten Witold, por. (LZK)

Weinstok . . . . . ., ppor. (LZK)

Weinzieher Jakub, Wernzieher — ppor. lot., dr med., wizytówki, pocztówki, fotografie (AM 613), Weinzieher — (WO str. 9), Weinzieher Jan — ppor. lek. (LZK)

Weiss Bronisław, ppor. piech. (LZK)

Weiss Czesław Antoni, por., ofic. ks., 2 własne fotografie (AM 1928), Wajs — por. LZS)

Welt Witold, sierż. pchor., lek. dent. (LZK)

Wejtko Ksawery, Weidko — rtm. sł. st. (LZK), Wejtko — ur. 9.1.99 (RO. 32 str. 165)

Weller Józef, dr, por. lek. (LZK)

Welser Antoni, mjr (LZK)

Wendrowski . . . . ., inż. ppor. (LZK)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na marginesie wydarzeń: Zagadnienie obronne w W. Brytanii

(S. K.) W związku z wniesieniem do parlamentu preliminarza wydatków na obronę na rok 1949 - 50 odbyła się w obu izbach parlamentu debata o zagadnieniach obrony W. Brytanii. Z debaty, jak również i z głosów prasy, jest niemożliwe wyciągnąć ostateczne wnioski i sformułować pogląd, ponieważ, jak to podkreślano w parlamencie i w prasie, oficjalne dane faktyczne oraz wypowiedzi miarodajnych czynników są bardzo szczupłe i ogólnikowe.

Gdy chodzi o ogólną wysokość wydatków, to przedstawia się ona następująco:

W milionach funtów

	Preliminarz 1948-49	Kredyty dodatkowe 1948-49	Wydatki faktyczne 1948-49	Preliminarz 1949-50
Marynarka	153.000	15.500	168.500	189.250
Armia	305.000	55.000	360.000	304.700
Lotnictwo	173.000	16.400	189.400	207.450
Ogółem	**631.000**	**86.900**	**717.900**	**701.400**

Z cyfr tych widzimy, że faktyczne wydatki obronne w 1948-49 r. okazały się wyższe od przewidywanych o Ł. 87 milionów, i że preliminarz na 1949 - 50 jest wyższy od preliminarza 1948-49, ale niższy jednak od wydatków faktycznych. Zmniejszenie przypada w całości na siły lądowe, a wydatki na marynarkę i lotnictwo wzrastają dalej. Przekroczenie przewidywanych w 1948 - 49 r wydatków wynikło z przyhamowania demobilizacji planowanej początkowo na większą skalę.

Siły lądowe mają ulec liczebnemu zmniejszeniu na koniec 1950 r. o 300 tys. w porównaniu z początkiem 1948 r. Zmniejszenie to w olbrzymiej części już zostało dokonane, gdyż zmniejszenie w ciągu 1949 -50 roku wyniesie 30 tys. ludzi. Równocześnie zwiększa się liczba osób cywilnych, zatrudnionych przez wojsko oraz robotników w fabrykach pracujących dla wojska. Liczba jednych i drugich ma osiągnąć ok. 700 tys., co łącznie z 750 tys. ludzi w siłach zbrojnych da liczbę 1,5 miliona ludzi « odkomenderowanych » od pracy gospodarczej Czyli, że zaopatrzenie w materiał wojenny będzie wzrastać.

« **Observer** » zwraca uwagę, że Ł. 700 milionów w 1949 - 50 r. przy uwzględnieniu spadku siły nabywczej, nie jest więcej, a nawet jest mniej, niż Ł. 500 milionów wydanych w 1939 r., kiedy zbrojenia W. Brytanii były dokonywane niechętnie i były niedostateczne.

Krytyka obecnego stanu rzeczy idzie nie tyle w kierunku wykazywania niedostateczności wydatków, ile na ich złe zużytkowanie oraz na brak koncepcji strategicznej. Zarówno w parlamencie, jak i w prasie mówi się o tym, że w wojsku za dużo ludzi jest w administracji, że istniejące jednostki wojskowe stanowią kadry, a natomiast jest bardzo mało jednostek zdatnych do bezpośredniego użycia w razie konieczności. Takich zdatnych do użycia operacyjnego jednostek jest podobno tylko dwie dywizje.

« **The Economist** » pisze, że z dyskusji nad paktem atlantyckim oraz wysokością budżetów obronnych państw zachodnich wyłania się jeden oczywisty wniosek, mianowicie, że zachodnie mocarstwa nie przygotowują się do wojny, nawet obronnej. Ale — pyta się « The Economist », jeżeli możliwość bliskiej wojny nie jest przewidywana, to jaki jest cel układania planów wojennych na zachodzie? Wszelka przecież sensowna dyskusja na temat sposobów i środków zależy od określenia celu działania. Widocznie zachodni mężowie stanu sądzą, że samo okazanie przez Zachód zdecydowanej woli obrony powstrzyma napastliwe zamiary Rosji. Okazanie tylko jednak woli obronnej nie wystarczy — trzeba jeszcze mieć inteligentny, przemyślany i w pełni opracowany plan strategiczny.

Zrozumiałą jest rzeczą, że z powzięciem niektórych strategicznych decyzji trzeba zaczekać do zawarcia paktu atlantyckiego, dopiero bowiem po zawarciu tego paktu będzie można opracować wspólny plan strategiczny, do którego poszczególne państwa dostosują swoje plany obronne. Chodzi jednak nie tylko o plany obronne, ale i plany produkcji. Żadne z państw europejskich, nie wyłączając nawet W. Brytanii. nie jest dziś w stanie produkować wszystkie przedmioty zaopatrzenia wojennego.

Z debaty w brytyjskim parlamencie wynika np., że W. Brytania nie posiada dziś lotnictwa bombowego o dalekim zasięgu, zdolnego do ofensywnych działań nad nieprzyjacielskim terytorium. Ten fakt może być wynikiem zaniedbania, ale może wypływać i ze świadomej decyzji. Rząd brytyjski mógł bowiem dojść do wniosku, że skoro nie ma on środków lub czasu na stworzenie w pełni nowoczesnego i wszechstronnie rozbudowanego lotnictwa, to powinien on skupić się na stworzeniu silnego lotnictwa myśliwskiego, które byłoby zdolne powstrzymać ataki nieprzyjaciela na terytorium W. Brytanii.

Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy, ponieważ rząd brytyjski, mimo nacisku opozycji uchyla się od podania do wiadomości publicznej jakichkolwiek szczegółowych danych, zasłaniając się tajemnicą wojskową. Wiadomo jest tylko, że lotnictwo brytyjskie jest rzeczywiście zaopatrywane obecnie w najnowsze samoloty pościgowe o napędzie odrzutowym, oraz dostarcza tych samolotów swym europejskim sojusznikom.

Zachowanie tajemnicy wojskowej jest rzeczywiście potrzebne, ale wymaga ono dużego zaufania publicznego do kierowników obronnej polityki. Kłopotem brytyjskim jest brak tego zaufania, i członkowie opozycji dają to wyraźnie do zrozumienia. Brak zaufania ze strony opozycji nie jest polityczny, lecz dotyczy osoby ministra obrony. « **The Times** » sądzi, że istota zagadnienia polega na tym, że sprawy obronne nie mogą być dyskutowane demokratycznie, że można było wprawdzie powiedzieć na ten temat więcej niż to uczynił rząd, ale nawet na tajnej sesji nie można powiedzieć wszystkiego. Wyjściem z sytuacji byłoby, zdaniem « Times'a », wtajemniczenie przywódców opozycji, a przede wszystkim Churchilla, we wszelkie szczegóły dotyczące obrony państwa.

Z niniejszego przeglądu opinii można zrobić pewną ilość próbnych wniosków. Jednym z nich jest, że przyjęty w 1945 r. pogląd, iż przed światem jest conajmniej dziesięć pewnych lat pokoju, został poddany rewizji. Mimo to niebezpieczeństwo wybuchu wojny w najbliższym czasie nie jest przewidywane, to znaczy, że Zachód uważa Rosję za niezdolną do dokonania agresji. Wniosek ten jest oparty na odstraszającym działaniu bomby atomowej.

Założenie jednak, że niebezpieczeństwo wybuchu wojny w krótkim czasie nie istnieje, nie jest przyjmowane bez wszelkich wątpliwości. Wątpliwości te łącznie z obawami na temat szybkości nadejścia w razie potrzeby amerykańskiej pomocy, są prawdopodobnie przyczyną niepokoju brytyjskiej opozycji. A z tego niepokoju rodzi się żądanie stworzenia pewnej ilości sił zbrojnych, zdolnych do działania w każdej chwili.

STRATEGICZNE ZAPASY W USA

(S.K.) Prowadzenie wojny wymaga posiadania rezerw wszelkiego rodzaju — ludzkich, niewykorzystywanych w czasie pokoju zdolności produkcyjnych niektórych fabryk, oraz surowców. Szczególnie ważnym jest posiadanie zapasów surowców nieprodukowanych w kraju, lub produkowanych w niedostatecznej ilości. Gromadzenie zapasów jest rzeczą kosztowną, pociąga bowiem wydatki na zakupy oraz na składowanie.

Stany Zjednoczone są państwem bogatym. Należy jednak zważyć, że Stany Zjednoczone w razie wojny będą arsenałem całego zachodniego świata, gromadzone więc tam zapasy muszą uwzględniać nie tylko amerykańskie potrzeby wojenne.

Gromadzenie zapasów strategicznych surowców w Stanach Zjednoczonych datuje się od czerwca 1939 r., kiedy Kongres upoważnił rząd do poczynienia zakupów surowców na sumę 100 milionów dolarów w ciągu czterech lat. W 1942 r. stało się jednak oczywiste, że dotychczasowe podejście do tego zagadnienia jest niewystarczające i już wtedy postanowiono, że po wojnie zagadnienie gromadzenia zapasów zostanie zrewidowane i zreorganizowane.

Zgodnie z tymi zapowiedziami w lipcu 1946 r. została wydana Ustawa o Gromadzeniu Zapasów Strategicznych i Brakujących Surowców. Gromadzone na podstawie tej zapasy mogą być użyte w czasie pokoju tylko na rozkaz Prezydenta St. Zjednoczonych, a w czasie wojny na rozkaz wyznaczonego przez prezydenta urzędu.

Rozmiary gromadzonych zapasów są różne, zależnie od rodzaju surowca. Największe są robione zapasy surowców zupełnie w Stanach nieprodukowanych. Takie surowce mają być nagromadzone na okres lat pięciu, licząc według najwyższego rocznego spożycia w ciągu ostatniej wojny. Czas potrzebny na wykonanie programu utworzenia zapasu surowców został wyznaczony również na lat pięć, zaczynając od 1 stycznia 1947 r. do 1 stycznia 1952 r. Przewidywano wtedy wydatek roczny na ten cel w wysokości 360 milionów dolarów, razem w ciągu lat pięciu 1.800 milionów dolarów. Wzrost cen surowców zmusił jednak do podwyższenia tej sumy aż do 3.700 milionów dolarów.

Część tej sumy została pokryta pozostałością zapasów z poprzedniej wojny, część mają dostarczyć kraje korzystające z pomocy amerykańskiej w ramach planu Marshalla. Reszta — 2.750 milionów ma być zakupiona na wolnym rynku. Wykonywanie tego planu w roku 1947 i do połowy 1948 było bardzo powolne. Od jesieni 1948 zakupy amerykańskie na ten cel bardzo wzrosły i rosną dalej, zaczynając utrudniać zaopatrywanie przemysłu w surowce na bieżące potrzeby produkcyjne, zwłaszcza że Amerykanie dokonywują dzisiaj zakupów surowców, których produkcja jest w ogóle niedostateczna. Dalszy ciąg tej polityki może doprowadzić do powrotu do wojennej praktyki regulowania z użycia surowców przez przemysł drogą przydzielania fabrykom określonych ilości surowca.

PO ZJEŹDZIE RUCHU EUROPEJSKIEGO W BRUKSELI

(a.t) W numerze 10. „Orła Białego" pisaliśmy już o niedawnych obradach Ruchu Europejskiego w Brukseli, zamieszczając przede wszystkim wywiad z delegatem polskim amb. Raczyńskim, który podkreślił najbardziej charakterystyczne i najbardziej zajmujące Polaków strony obrad. Amb. Raczyński wygłosił poza tym w ostatnim dniu obrad przemówienie w imieniu nie tylko delegacji polskiej, ale również bułgarskiej, węgierskiej, rumuńskiej, czeskiej i jugosłowiańskiej, w którym między innymi powiedział:

„Szukamy, my Polacy oraz ci wszyscy, w których imieniu mam honor zabierać głos, rzeczywistej rękojmi, ażeby okropności i zbrodnie, które oszpecają piękne oblicze drogiej nam Europy, nie mogły się więcej powtórzyć, ażeby żaden naród — jakikolwiek by on był — zarażony zabójczą doktryną i poddany reżimowi totalnemu, nie był ostatecznie w stanie napadać swoich sąsiadów podstępem i brutalną siłą i narzucać całym nieszczęśliwym ludom rządów ucisku, którym podobnych nie zna historia. Przywiązujemy największą wartość do zachowania nietkniętego, bezcennego skarbu naszego wspólnego dziedzictwa, naszej starej, łacińskiej kultury, całkowitego poważania człowieka".

Słowa te jasne i proste doskonale oddały dążenia wszystkich narodów, ciemiężonych dzisiaj przez Rosję sowiecką. Znalazły one zrozumienie na zjeździe i wskazaliśmy już na to, jak bardzo postąpił od czasu zjazdu w Hadze rozwój tego zrozumienia.

Mimo to pojawiały się dążności w obradach, o których dla całości obrazu należy wspomnieć. Dowodzą one bowiem, że w niektórych umysłach panuje nadal obawa oraz, że niektórzy politycy biorą zawsze jeszcze wzgląd na komunistów w nadziei uniknięcia przez to zawikłań, jak gdyby dotychczasowe doświadczenia mogły nadzieję te uzasadnić. Głos lorda Laytona — o czym pisaliśmy — który obawiał się, że przyznanie prawa głosowania delegatom narodów spoza żelaznej kurtyny utrudni stworzenie parlamentu europejskiego, był wyrazem tego sposobu myślenia. Źródłem wniosku lorda Laytona ażeby odebrać tym delegatom prawo głosowania, było zdaje się przekonanie, że rząd angielski w obawie zawikłań nie zgodzi się na udział W. Brytanii w takim parlamencie. Wniosek odrzucono, ale lord Layton nie jest odosobniony. W „Le Monde" p. René Courtin wyraża powątpiewanie, czy w ogóle rządy 5 mocarstw przyjmą uchwały „tak rewolucyjne", jak te, które umożliwiają powołanie do Zgromadzenia Doradczego „kilku przywódców wygnańczych".

Także i w innych sprawach niektóre delegacje kierowały się wyraźnie względami na komunistów. Były one np. źródłem poprawki francuskiej, wniesionej do uchwał, dotyczących przyszłego europejskiego Zgromadzenia Doradczego. Pierwotny tekst punktu A przewidywał mianowicie, że tylko osobistości, zobowiązujące się do lojalnej współpracy w instytucjach demokratycznych mogą być wybrane do Zgromadzenia, co wyłączało możliwość wyboru komunistów. Tymczasem po uchwaleniu poprawki francuskiej, nieznaczną co prawda większością głosów (26 przeciwko 24), ustęp odnośny brzmi dosłownie:

„Pożądanym jest, ażeby posłowie do Zgromadzenia Europejskiego byli wyznaczeni przez parlamenty każdego kraju tak, ażeby znalazły w nich wyraz wszystkie żywe siły każdego kraju. Jednakże każdy parlament będzie miał swobodę wyznaczenia tylko takich delegatów, którzy zobowiążą się do lojalnej współpracy w budowie urządzeń demokratycznych zjednoczonej Europy".

Jak widzimy w tym ujęciu uchwała pozostawia każdemu krajowi „swobodę" wyznaczenia tylko takich delegatów, którzy powezmą zobowiązania jak wyżej — jednak nie będzie to obowiązkowe. Uchyla ona więc drzwi wejściowe do Zgromadzenia dla komunistów, zależnie od tego, jak poszczególne kraje tej „swobody" użyją. Może to w danym razie wywołać zawikłania nie tylko w samym Zgromadzeniu, ale wywołać trudności przed jego powołaniem, np. w Anglii, gdzie wyraźnie już od jakiegoś czasu wysuwane zastrzeżenia na wypadek, gdyby komunistom pozwolono wziąć udział w przedstawicielstwach zjednoczonej Europy.

* * *

Jest rzeczą interesującą, że tym razem Watykan podkreślił bardzo wyraźnie i urzędowo swoje zainteresowanie Ruchem Europejskim. W zjeździe brał udział od samego początku aż do końca delegat Watykanu, nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Belgii, msgr. Cento. Powiedział on m.in. na posiedzeniu komisji dla praw człowieka:

„Zaszczycony przez mojego wysokiego suwerena misją reprezentowania go na tym historycznym zjeździe, pragnę podkreślić z największym zadowoleniem jego pełne powodzenie. Powiedziałem z największym zadowoleniem. Odbudować Europę jest dzisiaj najbardziej szlachetnym z ideałów, który używając wymownych słów p. Spaaka, staje się wkrótce żywą rzeczywistością. Otóż jakżeby Kościół miał się z tego nie cieszyć! Drążcie w humusie Europy, a znajdziecie tam żywotne kiełki chrześcijaństwa, które pierwsze ją ukształtowało. To, panowie, tłumaczy serdeczną sympatię, z jaką Papież śledził wasze dzieło. „Dzięki Bogu — powiedział on Wam w niezapomnianej mowie — Ruch liczy już i porywa tylu ludzi dobrych, tylu ludzi serca, że nie tracimy nadziei, iż znajdzie się prawdziwe lekarstwo na niedomagania kontynentu". Będzie to dla mnie głęboką radością, gdy będę mógł Mu oznajmić, jak panowie pracowaliście w Brukseli, natchnieni najlepszymi zamiarami i ożywieni niewzruszoną wiarą".

Należy więc stwierdzić, że Ruch Europejski i dążenia do zjednoczenia Europy oraz drogi, które Ruch ten obrał, cieszą się wyraźnym poparciem Stolicy Apostolskiej.

* * *

Prezesem międzynarodowej Rady Ruchu Europejskiego został wybrany Leon Jouhaux, prezes syndykatu „Force Ouvrière", który jak wiadomo, powstał we Francji na skutek rozłamu w Confédération Générale du Travail" (C.G.T.), opanowanej przez komunistów. W organizacji „Force Ouvrière" znaleźli się ci wszyscy członkowie C.G.T., którzy z niej wystąpili, nie chcąc się poddać rozkazom skomunizowanego zarządu.

Wybór Leona Jouhaux jest podkreśleniem dążności Ruchu Europejskiego oparcia się o szerokie masy narodów europejskich, a w szczególności zaś o masy robotnicze. Podkreślił to, przyjmując wybór Leon Jouhaux. W tym kierunku też omawia wybór ten „Le Monde" z dnia 1 marca, który pisze dosłownie:

„Jednym z najważniejszych zagadnień, które wyłania Ruch Europejski, jest jego stosunek do klasy robotniczej. Jak wiadomo, rząd Partii Pracy (angielski — przyp. „O.B.") odnosił się do niego z początku z pewną nieufnością, podczas gdy w innych krajach przywódcy socjalistyczni tacy, jak Leon Blum i Spaak, przystąpili do niego bez zastrzeżeń. Ruch ten nie mógł by przybrać zabarwienia jakiejś partii politycznej, w przeciwnym razie zostałby potępiony. Ma on jednak pewne skłonności polityczne, skoro odrzucany jest przez komunistów, którzy wczoraj manifestowali przeciwko niemu w Brukseli. Przyjmie więc on przedstawicieli wszystkich partii, ale jest zwłaszcza rzeczą ważną, ażeby znalazły się w nim partie i syndykaty robotnicze, przeciwstawiające się Moskwie. To jest sens, który należy przypisać wyborowi p. Jouhaux, jako prezydenta Międzynarodowej Rady Ruchu Europejskiego. Stary bojownik syndykalizmu, który rozstał się z C.G.T. opanowaną przez większość komunistyczną, zjawia się jako symbol i przedstawiciel milionów robotników wiernych europejskiej zasadzie wolności i pokoju".

ROSYJSKIE MANIFESTACJE W WARSZAWIE

(s.s.) W ostatnich czasach terytorium Polski stało się widownią rozmaitych sowieckich manifestacji, kierowanych przeciwko Zachodowi. Tu odbywały się zjazdy Kominformu, intelektualistów, ministrów satelickich i w tym podobne imprezy organizowane przez Moskwę. Nadzorcy Kremla rezydujący w Warszawie ze szczególnym upodobaniem używają warszawskich reżimowców do odgrywania wybranych dla nich ról. Im się poleca składanie protestów na międzynarodowych konferencjach, oni swoją czołobitnością wobec Wschodu mają przed światem udowodnić, iż Polska dobrowolnie współpracuje z Moskwą i że czerwona stolica roztacza wielkoduszną opiekę nad małymi narodami.

Przegrawszy swoją dyplomatyczno-szantażową akcję w stosunku do Norwegii, Moskwa dalsze jej prowadzenie przekazała reżimowi warszawskiemu. Jak doniosła na naczelnych miejscach prasa krajowa, w ostatnich dniach lutego odbyły się w Warszawie narady, w których uczestniczyli posłowie warszawscy w Sztokholmie, Kopenhadze, w Oslo i w Helsinkach. Obradom przewodniczył sam p. minister spraw zagranicznych. Radzono — powtarzamy za „Gazetą Ludową" — nad „poczynaniami kół imperialistycznych, zmierzających do wciągnięcia państw skandynawskich w orbitę montowanego obecnie agresywnego paktu północno-atlantyckiego. Polska zainteresowana jest w sposób jak najistotniejszy, aby basen morza Bałtyckiego i jego sąsiadów nie stał się terenem imperialistycznych machinacyj, mogących zagrażać pokojowej współpracy państw bałtyckich".

Państwa skandynawskie jakoś tej demonstracji nie przelękły się, skoro Norwegia już przystąpiła do paktu atlantyckiego, a Dania idzie w jej ślady. Zdaje się, że głównie dla wzmocnienia tej antyskandynawskiej demonstracji warszawskiego reżimu urządzono w Warszawie z niebywałym szumem i przepychem obchód 31 rocznicy powstania armii czerwonej.

Na uroczystości warszawskie przysłała Moskwa swojego marszałka Konstantego Rokossowskiego oraz generałów Kotowa, Litwinowa i Pidorenko.

Żymierski przechodził sam siebie, zginając się w pokłonach i wypisując w swoich rozkazach i depeszach najuniżeńsze pochwały i dziękczynienia. „Armia Radziecka, pisał w depeszy do Bułganina, pod wodzą Generalissimusa Stalina, wielkiego stratega w walce całej ludzkości o pokój i wolność, pozyskała głęboki szacunek i uznanie całego narodu polskiego za wyzwolenie ojczyzny, za stworzenie i zapewnienie jej warunków pokojowego rozwoju na drodze do socjalizmu. Związek Radziecki, a z nim i Armia Radziecka jest oparciem i gwiazdą przewodnią dla sił postępu i prawdziwej demokracji".

W rozkazie wydanym do swojej armii Żymierski zapewniał, iż będzie dalej „nieustannie umacniać i pogłębiać braterstwo broni, łączące nas z wielką Armią Radziecką". Każdy taki swój elaborat kończył oczywiście obowiązującymi w Zw. Sowieckim sloganami i okrzykami: „niech żyje Związek Radziecki — czołowa siła obozu pokoju, demokracji i postępu! Niech żyje Armia Radziecka — armia pokoju i wolności narodów! Niech żyje wielki Wódz Zw. Radzieckiego i całej postępowej ludzkości, twórca zwycięstw Armii Radzieckiej — Generalissimus Stalin"!

Z okazji wiernopoddańczych uroczystości i pobytu Rokossowskiego, pędzono całymi tłumami ludność polską, zwłaszcza młodzież, na rozmaite akademie, przedstawienia teatralne, na składanie wieńców pod pomnikami braterstwa polsko - rosyjskiego. Można sobie wyobrazić, jak boleśnie musiało społeczeństwo polskie odczuwać tę całą maskaradę zaaranżowaną na rozkaz Moskwy, której armia w dniach powstania warszawskiego swoją bezczynnością walnie przyczyniła się do zniszczenia Warszawy przez Niemców.

Nie wszyscy podzielają przypuszczenie, iż przyjazd Rokossowskiego do Polski oraz manifestacyjne uroczystości na cześć czerwonej armii miały na celu poparcie antyskandynawskiej demonstracji reżimu warsztwskiego. Bardziej prawdopodobnym zdaje się objaśnienie, mówiące o inspekcji przez czerwonego marszałka rosyjskich urządzeń wojskowych na terenie Polski. Marszałek Rokossowski interesował się specjalnie stanem budowy wielkiej magistrali drogowej, przecinającej Warszawę ze wschodu na zachód. Budowana jest ona na rozkaz Moskwy w celu ułatwienia przejazdu transportów wojskowych.

P.s. Już po napisaniu tej notatki ukazały się w prasie amerykańskiej wiadomości, donoszące o planowanej przez Warszawę gospodarczej blokadzie państw skandynawskich.

MISJA PREZESA RÓŻAŃSKIEGO

Telefonem z Londynu.

Pomiędzy 3 a 8 marca br. Prezydent R.P. przyjął kolejno p.p. B .Kuśnierza, Z. Berezowskiego, J. Kuncewicza i M. Dolanowskiego oraz odbył dwie narady z p.p. urzędującym premierem gen. T. Borem - Komorowskim, Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych, gen. W. Andersem i prezesem N.I.K. T. Tomaszewskim.

W dniu 6 marca Pan Prezydent R.P. zawezwał prezesa Zjednoczenia Polskiego inż. J. Różańskiego i zaproponował mu podjęcia się misji utworzenia rządu. P. Różański prosił o czas do namysłu do dnia 8 bm.

ś.†p.

inż. PAWEŁ EFFENBERGER

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w Venezueli zmarł inż. Paweł Effenberger, zasłużony działacz społeczny oraz współpracownik Polskiego Instytutu Naukowego w Belgii. Nabożeństwo za spokój duszy ś.p. Zmarłego odprawione zostanie w niedzielę dnia 13 marca o godz. 11.15 w górnej kaplicy kościoła O.O. Barnabitów przy ul. Brugmanna w Brukseli.

ŚWIATOWA ORGANIZACJA WOLNYCH POLAKÓW

(Dokończenie art. ze str. 1)

Narodów. Stojąc w szeregach chrześcijańskiego Zachodu, oczekujemy z ufnością na zwycięstwo tego świata, które będzie również zwycięstwem Polski.

«My, synowie narodu, którego przekazanym przez Ojców obyczajem jest wolność i jej obrona, który wierności nie łamie, sumieniem nie kupczy i cudzej ziemi nie pożąda — błagamy Stwórcę, by prawda, której służymy, dotarła do sumień wszystkich ludzi dobrej woli, byśmy zadaniom naszym sprostali i obowiązki nasze wobec Ojczyzny wypełnili».

POTRZEBA DALSZEGO ZESPOLENIA EMIGRACJI

Jedno wszakże wielkie zagadnienie obchodzące żywo Polaków na emigracji, zostało pominięte na zjeździe w Brukseli. Poza granicami Kraju przebywa bowiem znacznie liczniejsza od wojennej emigracja zarobkowa, która opuściła Polskę przed 1939 rokiem w poszukiwaniu lepszego bytu materialnego. Emigracja ta posiada odrębne formy organizacyjne i bogatą tradycję pracy pod firmą Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Stoi dziś przed nami pytanie, czy nie należałoby pokusić się o scalenie obu nurtów emigracji polskiej dla wydatniejszej walki o wolność Polski na terenie międzynarodowym.

Na skutek ostatniej wojny i dwukrotnej okupacji Polski, dawna emigracja zarobkowa znacznie się upolityczniła i zbliżyła w celach patriotycznych do emigracji wojennej. Mimo odrębnych form organizacyjnych i różnych metod działania, wynikłych z odrębności statutu prawnego (przede wszystkim obywatelstwo) i warunków bytu materialnego, cele Polaków, przebywających poza krajem, są, na dalszą metę, wspólne. Wszystkim bowiem chodzi o wyzwolenie Polski i dochowanie wierności władzom legalnym, reprezentującym ciągłość państwa polskiego na emigracji od chwili wejścia do wojny, aż do chwili kiedy emigracja wojenna i część emigracji dawnej powróci do wolnej Ojczyzny.

Wyrazem tej wspólnoty celów jest komisja porozumiewawcza, którą narzuciło życie zarówno Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy jak i Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Ta niestatutowa instytucja nakreśliła sobie szeroki program działania, przysługujący kompetencji władz wykonawczych obu organizacji:

— uzgadnianie i harmonizowanie działalności emigracji zarobkowej i wojennej, żyjących obok siebie na tych samych terenach,

— ujednolicanie celów obu nurtów emigracji polskiej i mobilizacja jej wysiłków wokół walki o wyzwolenie Polski,

— wypracowanie dogodnych metod propagandowych do mobilizowania opinii społeczeństw, wśród których żyją i pracują Polacy, w obronie praw Polski,

— wspólna praca obu naczelnych organizacji w dziedzinie kultury i potrzeb duchowych Polaków, znajdujących się na obczyźnie,

— inicjowanie działalności ogólno - narodowej, oraz naświetlanie sytuacji politycznej i ocena przemian społecznych w kraju,

— utrzymywanie przez oba nurty emigracji łączności z legalnymi władzami polskimi.

Scalenie organizacyjne uchodźstwa wojennego i dawnej emigracji następuje niestopniowo w krajach pozbawionych opieki prawnej IRO, gdzie emigracja wojenna uzyskała samodzielną podstawę materialną i warunki prawne, umożliwiające jej prowadzenie działalności w imię celów, dla których pozostała na obczyźnie (Argentyna, Brazylia). Łączenie się następuje również tam, gdzie uchodźstwo wojenne stanowi znaczną przewagę w stosunku do dawnych emigrantów (W. Brytania). We Francji doszło do zespolenia Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Związku Inwalidów Wojennych, obu organizacji uchodźczych, z Federacją Związków Kombatanckich dawnej emigracji. Takie połączenia terenowe ogniw organizacyjnych uchodźstwa wojennego i dawnej emigracji będą następowały automatycznie w miarę wyrównywania się statutu prawnego i warunków pracy obu odłamów emigracji oraz wykrystalizowywania się postawy dawnych emigrantów do administracji warszawskiej i jej konsulatów.

Zespolenie central obu odłamów emigracyjnych będzie również następowało stopniowo, w miarę dalszego jednoczenia się ogniw terenowych, a do pełnego połączenia dojdzie wówczas, gdy nastąpi całkowite scalenie się starej i nowej emigracji w takich krajach jak Francja, Belgia czy Kanada.

Na najbliższych zjazdach ciał stanowiących — Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego i Światowego Związku Polaków z Zagranicy, zagadnienie unifikacji uchodźstwa wojennego i dawnej emigracji znajdzie się na porządku obrad.

Spodziewać się należy, że na obu zjazdach zapadną uchwały, ustalające zasady łączenia się ogniw terenowych obu emigracji we wszystkich krajach, oraz warunki zwołania wspólnego zjazdu, w którego wyniku wyłoniona zostanie jedna reprezentacja Polaków poza Krajem.

Nasuwają się pod rozwagę następujące wytyczne dla określenia celów, zadań i struktury organizacyjnej przyszłej wspólnej centrali Polaków zagranicą:

— Celem głównym Polaków Zagranicą jest odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej w granicach, określonych na wschodzie Traktatem Ryskim, na zachodzie — Odrą i Nysą Łużycką, na północy zaś — morzem Bałtyckim i przedwojenną granicą litewską.

— Polacy przebywający na obczyźnie, bez względu na okres i przyczyny opuszczenia kraju, łączą się w jedną organizację pod nazwą «Światowy Kongres Polaków Zagranicą». Związek ten winien stanowić federację Kongresów Polaków, Zjednoczeń Polskich i Związków Polaków, czyli wszystkich naczelnych organizacji terenowych, znajdujących się w poszczególnych krajach, gdzie przebywają Polacy.

— Władze Kongresu Polaków Zagranicą winny być wyłaniane na zjazdach delegatów, wybieranych przez organizacje poszczególnych krajów proporcjonalnie do liczby Polaków tam zamieszkałych.

— Po osiągnięciu celu głównego, którym jest Niepodległość Polski i powrót uchodźców wojennych do wolnego państwa, Światowy Kongres Polaków Zagranicą utrzyma nadal swoją działalność dla celów, które wynikną z potrzeb Polaków nadal pozostających na obczyźnie.

Tak ujęte cele w niczym nie uszczuplіłyby zadań emigracji zarobkowej, a odpowiadałyby w całości celom emigracji wojennej. Natomiast zjednoczony głos wszystkich Polaków, przebywających poza Krajem, miałby większe wpływy na opinię wolnego świata Zachodu.

St. Gierat.

SPRAWY POLSKIE

PRZEBIEG PRZESILENIA RZĄDOWEGO

W dniu 2 marca 1949 r. Polska Agencja Telegraficzna wydała następujący komunikat:

Dziś o godzinie 3 popołudniu generał T. Bór - Komorowski przybył do Prezydenta R.P. i zakomunikował, że wobec trudności napotkanych w rokowaniach ze stronnictwami, zrzeka się misji tworzenia Rządu.

O WILNIE I NOWOGRÓDKU W LATACH WOJNY

O walkach Armii Krajowej wciąż jeszcze wiemy za mało. Powstanie warszawskie przyćmiło nieco boje oddziałów A. K. na innych terenach prowadzonych. Dorównywały one przecież swoim rozmachem jak i okazanym bohaterstwem i ofiarnością bitwie o Warszawę. Miały też to samo tło polityczne: oto w walce z najeźdźcą niemieckim wojsko polskie było systematycznie i podstępnie zdradzane, niszczone i mordowane przez rzekomych «sojuszników» ze wschodu.

Zdrada sowiecka pod murami Warszawy nie była przypadkowa. Była wyrazem tego samego systemu, rozpoczętego we wrześniu 1939 r., systemu, który polegał na niszczeniu przez Rosję wspólnie z Niemcami polskich sił niezależnych. Ta sama zdrada spotkała jednostki A. K., walczące na Ziemiach Wschodnich do r. 1944.

Dobrze się stało, że te fakty bądź nieznane, bądź zapomniane odświeżone zostały w pamięci na wyjątkowo udanym wieczorze, zorganizowanym w londyńskim «Ognisku» przez Zespół Koleżeński b. żołnierzy A. K. z okręgów Wilno i Nowogródek. Zebranie zwołano pod hasłem « Wilno i Nowogródek w walce ».

Referat o początkach pracy konspiracyjnej w Wilnie wygłosił ówczesny komendant okręgu ZWZ w Wilnie, a późniejszy, po uwolnieniu z więzień sowieckich, dowódca 5. Dyw. Kresowej 2. Korpusu gen. N. Sulik. O walkach w okręgu nowogródzkim mówił płk. Prawdzic - Szlaski, dowódca tego okręgu. Barwne, a chwilami wstrząsające opowiadania z własnych przeżyć bojowych na tych terenach odczytali p. Z. Szyłejko i kpt. Pilch.

Zebrani słuchali z przejęciem referatów i opisów, ilustrujących żywo i wyraziście warunki, w których polscy żołnierze walczyli o wolność tych ziem i o ich przynależność do Polski. Była to wciąż walka na dwa narzucone fronty. Ze strony polskiej bowiem robiono wszystko, by ułożyć przyjazne stosunki z partyzantką sowiecką. Przyjaźń jednak zawsze kończyła się tak samo: dowództwo danego oddziału czy okręgu A. K. otrzymywało pewnego dnia « przyjazne » zaproszenie na «konferencję» czy « obiad » do dowództwa sowieckiego i z tego « przyjęcia » nie wracało. A w tym samym czasie na nieprzygotowany na podstęp obóz polski napadali partyzanci sowieccy i wymordowywali Bogu ducha winnych naszych żołnierzy.

Przykładem tej zbrodniczej, nikczemnej metody był « rozkaz » komendanta partyzanckiej brygady im. Stalina z 30 listopada 1943 r. Rozkaz powołujący się na rozporządzenie gen. Ponomarenki (obecnie dygnitarza przyjętej do ONZ sowieckiej republiki białoruskiej) nakazywał (w okresie wojny z Niemcami!) rozbrajanie wszystkich żołnierzy A. K., a opornych polecał rozstrzeliwać na miejscu. Oryginał tego rozkazu wpadł w ręce polskie, jest obecnie zabezpieczony i, miejmy nadzieję, posłuży kiedyś do oskarżenia przed Trybunałem Międzynarodowym sowieckich zbrodniarzy wojennych z brygady Stalina.

W takich oto warunkach walczyły z Niemcami oddziały A. K. na Ziemiach Wschodnich. Jedyną ich, lecz jakże drogą sercu nagrodą, był stosunek do nich ludności polskiej i białoruskiej, zamieszkującej te strony. Był to stosunek wielkiej miłości, ufności i solidarności. Uczestnicząc w uroczystościach wojskowych A. K., udzielając wszelkiej pomocy polskiemu żołnierzowi, ludność polska i białoruska stale podkreślała swą żywą i serdeczną łączność z Rzeczpospolitą wierząc że Karta Atlantycka nie została wydana na darmo.

Wieczór londyński uroźmaiciło odśpiewanie przez grupę b. żołnierzy okręgów Wilna i Nowogródka kilku pieśni partyzanckich. Powstawszy z miejsc zebrani wysłuchali śpiewanej przed pięciu laty «Modlitwy Zgrupowania Stołpeckiego »

Prezydent Rzeczypospolitej August Zaleski, premier gen. T. Bór - Komorowski, gen. Wł. Anders, p. Aleksandra Piłsudska i wiele innych osobistości było obecnych na zebraniu, które powinno otworzyć serię tego rodzaju wieczornic.

ROZKAZ POŻEGNALNY GEN. DYW. STANISŁAWA KOPAŃSKIEGO

Ustępujący ze stanowiska Generalnego Inspektora P. K. P. R. gen. Kopański wydał następujący rozkaz pożegnalny:

Z dniem 15. marca przekazuję funkcję Generalnego Inspektora Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia Generalowi Brygady — Zygmuntowi Łakińskiemu, obecnemu dowódcy Zgrupowania w Zachodnim Dowództwie Brytyjskim (Western Command).

Wszystkie zasadnicze sprawy, które wymagały współpracy z centralnymi władzami brytyjskimi zostały załatwione. Z początkowych pięciu zgrupowań PKPR pozostało obecnie jedno. Działalność Inspektora Generalnego sprowadza się więc do administrowania pozostałymi oddziałami na terenie jednego Dowództwa Brytyjskiego.

W tych warunkach rolę swą uważam za zakończoną.

Zdaję sobie sprawę, że nie wszystko zostało załatwione tak, jak byśmy chcieli. Na to złożyło się wiele przyczyn. Ogólnie mogę ocenić, że na sposób uregulowania przyszłości żołnierzy wpłynęły: nasze żądania, stanowisko i możliwości władz brytyjskich oraz ustosunkowanie się społeczeństwa brytyjskiego do nas.

Ustępując chcę serdecznie podziękować żołnierzom wszystkich stopni za ich poprawne zachowanie się w tak trudnych psychicznie warunkach oraz za ich współdziałanie ze mną w urządzaniu ich własnej przyszłości.

Armii Brytyjskiej jestem szczerze zobowiązany za wypełnienie przez nią, w granicach jej możliwości, przyrzeczenia pomocy swym kolegom polskim z czasów wojny. Mają współpracę z kolejnymi administratorami P.S.Z., gen. Thomas, gen. MacLood oraz ich sztabami, będę zawsze mile wspominał, przede wszystkim za zrozumienie naszych problemów oraz koleżeńską życzliwość i chęć pomocy.

Polskim organizacjom społecznym i polskiej prasie jestem wdzięczny za wielokrotną pomoc i rzeczową krytykę.

Ze swej strony jestem zawsze gotów służyć pomocą swemu następcy oraz współpracować nadal z instytucjami opiekującymi się moimi byłymi podwładnymi.

Lodyn, dn. 28. II. 1949 r.

(—) Kopański gen. dyw.

PROF. KOT NADAL PRZEDSTAWICIELEM P. MIKOŁAJCZYKA

Niedawno obiegła prasę emigracyjną wiadomość, że p. Mikołajczyk zamierza pozbyć się prof. Kota, a nawet, że odebrał prof. Kotowi prawo występowania w imieniu P.S.L. we Francji. Jak się obecnie okazuje, wiadomość ta nie była prawdziwa. W organie p. Mikołajczyka, wychodzącym we Francji « **Narodowcu** » z dnia 2 marca br. ukazało się bowiem pt. « Mandaty profesora Kota w P.S.L. » następujące stwierdzenie:

« W odpowiedzi na błędną notatkę, Prezes Mikołajczyk wysłał następujący list do redakcji « Nowego Świata »:

Waszyngton, dnia 21 lutego 1949 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o łaskawe zamieszczenie w ich poczytnym piśmie poniższego sprostowania:

W związku z notatką w nr 51 « Nowego Świata» pod tytułem Prof. Kot nie reprezentuje Polskiego Stronnictwa Ludowego » pragnę zakomunikować co następuje:

1) Prof. Kot, przedwojenny członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, został po wojnie na pierwszym zaraz Kongresie Polskiego Stronnictwa Ludowego w Warszawie wybrany członkiem Rady Naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego i ten mandat wraz z prawami przywiązanymi do niego piastuje.

2) Po moim wyjeździe z Polski został odwołany p. Ładoś ze stanowiska reprezentanta P.S.L. na Zachodnią Europę. Podpisałem wtenczas pismo do prof. Kota, upoważniające go do zajęcia się reprezentacją P.S.L. i obroną jego interesów na terenie Francji i krajów sąsiednich. Żadnego listu odwołującego prof Kota nie podpisywałem.

3) Nic mi nie wiadomo zarówno o zamiarze przyjazdu prof. Kota do Stanów Zjednoczonych, jak również nie mi nie było nigdy wiadomo o zaniechaniu tej podróży, z powodu rzekomego nacisku Polonii Amerykańskiej na Prezydium P.S.L.

Z Poważaniem

(—) St. Mikołajczyk,
Prezes Polskiego Stron. Ludowego».

Okazuje się więc, że ci, którzy w wiadomości o «odwołaniu» prof. Kota z czynności przedstawiciela P.S.L. we Francji widzieli jak gdyby krok p. Mikołajczyka ku ułatwieniu sobie zbliżenia się do kół niepodległościowych (np. Stronnictwa Narodowego), mylili się zupełnie. P. Mikołajczyk nie zamierza wcale pozbyć się prof. Kota. « Narodowiec » zaś pozostaje nadal organem p. Kwiatkowskiego, prof. Kota, Mikołajczyka i Seydy. Ci właśnie ludzie sięgają po rząd dusz na emigracji!

Może były zresztą tu i tam jakieś zamiary pozbycia się prof. Kota, jak to daje do zrozumienia «Nowy Świat» drukując list p. Mikołajczyka. Pan Mikołajczyk je w każdym razie, jak widać z jego listu odrzucił.

MARIAN CZUCHNOWSKI

TYFUS, TERAZ SŁOWIKI [1]

ROZDZIAŁ I.

— Natasza! Natasza! — D a w a j s k o r e j!

Tęgi głos wołał rozpaczliwie w centrali telefonicznej. Telefonistka, silna, zdrowa dziewczyna, z podkrążonymi, ciężko zmęczonymi oczami, wzywała Nataszy, naciskając kolejno guziki kontaktów, bez skutku.

Przechodzący obok centrali, jak obok szklanej, martwej wyspy, biednie ubrani mężczyźni nie zwracali żadnej uwagi na telefonistkę i szli dalej w głąb gmachu, tupiąc obojętnie wojskowymi butami, po kamiennej posadzce.

— Natasza! Natasza! No, jesteś nareszcie! Idź prędko pod trzynasty! Wzywają cię. Doktór gniewa się bardzo, że cię jeszcze dotychczas nie ma.

Miękki, aksamitny, bardzo czuły głos, odpowiadał telefonistce płynnie. Słychać było, jak sennie przedziera się przez szklane ściany, usprawiedliwiając się, ciepły i niewinny.

— Już idę, idę! Cóż to? Nowa partia?

— Tak, tak, — szybko wołała dziewczyna z centrali. Nie wiem zresztą. — Idź już, idź!

Obok centrali znowu szli inni, biednie ubrani ludzie i stukali ciężko butami, znikając jak ich poprzednicy, w ciemnych korytarzach.

Telefonistka odłożyła słuchawkę, oparła się o parapet i ukryła twarz w dłoniach, siedząc na wysokim stołku, jak pilot w kabinie. Niedługo jednak siedziała nieruchomo. Zadzwoniły znów brzęczki i na tablicy rozdzielczej pryskały, świecąc chwilę, zielone, czerwone, żółte, fioletowe, nerwowe sygnały.

Dziewczyna łączyła kontakty, chwytała za słuchawkę i głos jej dudnił głucho w szklanym dzwonie budy.

— Łączę z siedemnastym, doktor Nikitin. Proszę mówić! — Trzynastka mówi. — Ewidencja? Dwunasty przy telefonie.

Sygnały paliły się, to znów gasły spazmatycznie. Z szerokiej tablicy wyskakiwały wciąż światła, telefonistka wciskała zwięźle wtyczki, rozłączała linie, a jej oczy podkrążały się po każdej takiej, dłuższej fali alarmów, coraz bardziej i wyglądały już, jak ciemne, metalicznie lśniące koła. Na zgrabnym nosie pojawiły się kropelki potu.

— Z kim połączyć? Kto mówi? — Dziesiąty posterunek N.K.W.D.? Już łączę. — Z doktorem Nikitinym? Zajęty. — Zajęty, mówię.

Sprawne ręce znowu wciskały wtyczki, gasiły sygnały, uciszały brzęczki. Centrala wyrzucała na zewnątrz, poza zimne szkło, swą drażniącą, zmieszaną, monotonną muzykę.

Kabina centrali wmurowana była nisko w róg ogromnego budynku, stojącego ciężko w ciemnej, gęstej nocy, poza którą nie było obecnie nic, ani gwiazd, ani życia. Była tylko ciemność, ponura czerń malarska, a wśród niej w szklanej wnęce ta dziewczyna z ciężko podkrążonymi oczami, siedząca na wysokim stołku.

Przez jakiś czas centrala zupełnie ucichła. Było trudno i smutno słuchać teraz tej ciszy, lepiej już, gdy brzęczki dźwięczały i paliły się zimne, mechaniczne światła, a dziewczyna nie opierała się na rękach tak martwo i bez ruchu.

Czyjeś buty zadudniły znowu. Inni, nowi, również biednie ubrani mężczyźni, przechodzili obok i szli dalej korytarzami budynku. Za nimi niespodzianie wyskoczyła wysoka dziewczyna w długich, lakierowanych butach, otulona w grubą, wełnianą chustkę. Przeszła koło szklanego rogu, lecz nie poszła dalej w głąb budynku, tylko otworzyła drzwi i weszła szybko do wnętrza.

— Aaa, jesteś nareszcie! — zawołała radośnie telefonistka i zeskoczyła z wysokiego stołka.

— Ach — powiedziała dziewczyna, zdejmując chustkę z głowy i ramion, zwracając rumianą, czerstwą twarz ku telefonistce.

— Już dwunasta. Idź do domu.

Potem zaszczebiotała:

— Co nowego? Jest nowa partia?

Dziewczyna o podkrążonych oczach ziewnęła, po czym zaczęła powoli upinać włosy, bure i dzikie, jak pióra jastrzębia, a gdy związała je w węzeł, ziewnęła jeszcze raz, wpięła spokojnie prosty, gruby grzebień w złotawy puch na czubie i zaczęła podciągać pończochy.

— Chce mi się ogromnie spać! — Nie! nic specjalnego nie ma. Pod trzynasty przywieźli partię. Będziesz miała dużo roboty. Nikitin tam jest. — Dyżuruje dzisiaj Natasza.

Pończochy nie chciały się trzymać i dziewczyna, opierając nogę o podstawkę centrali, podniosła wysoko spódnicę, usiłując zapiąć podwiązkę.

— Co te podwiązki są dzisiaj warte! Patrz! Znowu się zerwała.

Nowa zerknęła i powiedziała niespodzianie:

— Et, co tam podwiązki! U ciebie nogi jak samo zdrowie. Marfa, ilekroć cię widzę, chciałabym być chłopcem, aby spać z tobą.

Marfa nie zdołała odpowiedzieć i naraz obie dziewczyny odwróciły głowy i krzyknęły równocześnie, bo do szyby przylgnęła jakaś męska twarz i rozległ się wesoły śmiech za szklaną budą. A potem głos:

— Z d r a s t w u j, Marfa Nikołajewna.

— Z d o r o w, Misza! — krzyknęły dziewczęta.

Marfa nadal próbowała zawiązać podwiązkę, lecz po tym opuściła nagle spódnicę, śmiejąc się szeroko. Chłopak zaś znikł w ciemnych korytarzach, oddalając się szybko. Za odchodzącym jeszcze krzyknęła:

— Pilnuj, Misza, trzynastego!

— A co takiego na trzynastce? — zapytała nowa.

— Tam dali tę nową partię, którą przywieźli dziś w nocy ze stacji. Podobno sami Polacy.

— Dobrze. Ja też będę pilnować — mówiła nowa, i nie skończyła zdania, gdy na tablicy zabłysły już w wielu punktach sygnały i rozszalały się brzęczki. Nowa szybko zatem wyskoczyła na stołek, założyła słuchawkę i łączyła linie. Marfa stała jeszcze przez chwilę, zawinęła się następnie starannie w grubą chustkę i patrzyła na palce koleżanki, jak zwinnie i szybko wciskały wtyczki.

Uspokoiło się znowu w centrali, tylko jeden punkt wciąż wzywał, świecąc niecierpliwie.

— Kto mówi? — wołała telefonistka. Tu — powtarzała — Trzeci Szpital Chorób Zakaźnych. Tu Trzeci Szpital Chorób Zakaźnych; centrala. — Kto mówi? Nic nie słyszę. Proszę mówić głośniej!

Głos, widać, dochodził z dala, gdyż brzmiał bardzo cicho i przeszkadzały mu inne głosy na linii.

— Stacja Siemionowskaja? Siemionowskaja? — Tu Trzeci Szpital Chorób Zakaźnych. Tak jest. D a! D a! D a! — Łączę. Łączę. Zaraz łączę.

Marfa odczekała chwilę, popatrzyła na tablicę i powiedziała cicho:

— Do s w i d a n i a, Sasza, d o s w i d a n i a.

Wyszła z centrali i kilka kroków dalej, tuż za drzwiami budynku wpadła od razu w ogromną ciemność i deszcz. Nie było widać ani na krok. Strumienie deszczu biły głucho ze wszystkich stron. Huczały na dachach ogromnego budynku i trzaskały w ciemnościach. Marfa poczuła, że jej buciki wpadły w zimną i głęboką kałużę. Krzyknęła, odwróciła się prędko i pobiegła z powrotem do centrali.

— Zapomniałam kalosze!

Wkładała kalosze, gdy właśnie tablica rozdzielcza lśniła cała z powrotem od ogni, a następczyni Marfy łączyła linie, siedząc z płonącymi policzkami na wysokim stołku. Zamknęła potem drzwi, przebiegła przez korytarz, wpadła znowu w deszcz, i nie oglądając się już za siebie, szła szybko do domu.

Z daleka centrala wyglądała teraz jak szklana czaszka wmurowana przezroczystymi ścianami w ciemną noc i w róg budynku, czaszka, w której, jak mózg, tkwiła skłębiona sieć unerwień, rozżarzonych myśleniem i wysiłkiem, połączona i zasilana węzłami żył pulsujących pośpiechem i alarmem.

W wielkim, zakrytym nieprawdopodobnymi ciemnościami gmachu, czuwała i pracowała nie tylko lokalna centrala telefoniczna.

Misza, mijając szklany róg, nie miał nawet czasu spojrzeć na smukłe, zwięzłe łydki Marfuszy. Pozdrowił dziewczęta i biegł szybko ciemnymi korytarzami, aż do dużych, gęsto okratowanych drzwi. Odźwierny stał tu już z kluczami i z pewnością czekał na niego, bo natychmiast otworzył bramę, zasalutował i zamknął ją za nim. Misza przebiegł jeszcze szybciej ogromny hall zalany jaskrawym światłem elektrycznym, przepraszając potrącane po drodze białe, wysokie pielęgniarki i wbiegł do dyżurki. Tam już stał, czekając, doktor Nikitin, paląc papierosa.

— Co? Jakże? — zawołał Misza, otwierając szafę, z której wyjął kitel, białą czapkę, rękawiczki.

Nikitin palił spokojnie, patrzył na wkładającego kitel i dopiero po chwili powiedział:

— Na trzynastym będziecie mieli kłopot. Bardzo mi się nie podoba ta nowa partia, którą przed północą przysłali. Myślałem nawet zostać, aby wam pomóc, ale cóż ja pomogę?...

Zamyślił się, westchnął, strząsnął zgrabnie długą laskę popiołu na linoleum i mówił:

— Co ja tu mogę? Co wy tu możecie? Co my tu w ogóle wszyscy możemy pomóc?

Misza spojrzał na doktora uważnie.

— I wy to mówicie, sławny Nikitin? Pamiętacie, doktorze, jak mnie tu przysłali po ukończeniu moskiewskiego uniwersytetu?

Nikitin zaśmiał się.

— Pamiętam znakomicie. Mówiliście wtedy: — Choroby zakaźne, epidemie, czerwonka, biegunka, ospa, tyfus plamisty! Ech, to wszystko brednie i nieprzyjazne wymysły medycznych ignorantów. Uczyła was stara, głupia szkoła — mówiliście — nie rozumiejąca społecznej medycyny, nie rozumiejąca, że w naszym kraju, dziś, gdy lud rządzi i ma swoje państwo, ludowe metody higieny państwowej wygnały od nas na zawsze wszelkie epidemie. Tyfus plamisty, ospa, dur brzuszny, czerwonka — istnieją tylko w waszej wyobraźni; starych, zacofanych społecznie lekarzy. Sporadyczne wypadki wyolbrzymiacie do rozmiarów narodowych katastrof. W naszym dzisiejszym państwie nie ma epidemij, nie może być epidemij. Nasz kraj używa teraz mydła. Gdzie używa się powszechnie mydła, tam epidemie istnieć nie mogą...

— Tak mówiliście, wtedy, pamiętacie? — zakończył łagodnie Nikitin.

Misza słuchał, lecz się nie uśmiechał. Zapinał kitel, dociskał rękawy, obciągał kołnierz.

— Tak. Tak, drogi doktorze, — tak też i wtedy myślałem... Hm, mówiliśmy o mydle, żebym nie zapomniał, tam w górnej szafce schowałem dla was maleńki kawałeczek, który przyrzekłem wam dać... — No, więc co jest z tymi chorymi?

Doktor Nikitin pomyślał chwilę i mówił potem wolno:

— Partia, którą przyjąłem, jest rzeczywiście nieszczególna. Są tam w ogóle skomplikowane wypadki. Prawdopodobnie jest tam nie tylko tyfus plamisty, lecz również czerwonka, tyfus brzuszny i szkorbut równocześnie. Niektórzy mogą mieć oba przypadki. Najpoważniejszym ich obciążeniem jest to, że wszyscy oni byli więźniami na Północy i przebywali potem po zwolnieniu w drodze około półtora miesiąca.

— Młodzi? — spytał Misza.

— Nie, to znaczy, nie wszyscy młodzi. Jest kilku starszych. Nie mogłem zresztą dokładnie rozpoznać, gdyż ich stan fizyczny jest poniżej naszej lekarskiej znajomości ludzkiego wyczerpania i charłactwa.

— Dużo przytomnych?

— Prawdopodobnie kilku.

— Czy wszystkie dane zostały zebrane?

— Częściowo tak. Możecie je zresztą przeglądnąć w ewidencji. Nie wszyscy, jak wiecie, mogli być rozpytani w takich okolicznościach i nie wszyscy mogli zeznawać. Jest tam wśród nich poza tym jeden chłopak, może nawet to nie chłopak; który stracił przytomność po kąpieli. To ciekawy chłopak... Jego dokument z łagru jest też bardzo ciekawy. Intryguje mnie ten chłopak; nawet bardzo... bardzo!

— Czy pamiętacie jego nazwisko?

— Nie; Natasza może wam powie. Ona wie wszystko. Ona powinna wiedzieć. Cieszę się, że Natasza ma dziś dyżur z wami. To znakomita pielęgniarka. No, tyle. — Wszystkiego dobrego, kolego. Muszę iść do domu dobrze się wyspać. Rano was zmienię. — Miejcie dobrą i spokojną noc.

Nikitin włożył czapkę, zostawił Miszę w dyżurce, przeszedł hall, bramę, ciemne korytarze, skręcił ku szklanej centrali, potem ku wyjściu, spojrzał na straszliwe ciemności zatrzaśnięte lejącym deszczem, podniósł kołnierz kurtki i wpadł w noc, znikając w niej natychmiast.

Misza był gotów do pracy. Podniósł słuchawkę i szepnął cicho:

— Proszę Nataszę.

— Natasza! Natasza! — D a w a j s k o r e j! — wołała w centrali Sasza, siedząc na wysokim stołku jak na rożnie. — Doktor Fomin prosi do dyżurki.

— Misza? — zaśmiała się w słuchawce.

— Ty się nie śmiej, Natasza, lecz idź natychmiast.

Powiesiła wolno słuchawkę, poprawiła kasztanowate, bujne włosy, ściślej teraz nasunęła na nie biały czepek, zarzuciła pled na ramiona, zarumieniła się mocno, i stąpając cichutko w filcowych, szpitalnych, wysokich pantoflach, zajrzała przez szklany otwór w drzwiach do trzynastki i spiesznymi kroczkami przeszła przez korytarz do jaskrawo oświetlonego hall'u.

Zapukała lekko do dyżurki.

— Proszę!

Weszła, jak była jeszcze zarumieniona, miękka i bujna.

— O, Natasza! — powiedział lekarz. — Dobrze, że tu jesteście. Co tam u was na oddziale?

Nie odpowiedziała od razu. Popatrzyła na Miszę błękitnymi oczami; rzęsy, czarne i długie, słodko zatrzepotały. Zakłapała jeszcze raz jedwabnymi rzęsami i powiedziała potem cicho:

— To jest wielkie nieszczęście z tą nową partią.

Misza się zasępił.

— Dlaczego, mówicie, nieszczęście? Nieszczęście jest ze wszystkimi ciężko chorymi.

Przysunęła się bliżej. Lampa płonąca w dyżurce, oświetlała ją teraz ze wszystkich stron. Włosy jej zaświeciły się od lampy mokrymi, gorącymi blaskami na skroniach i na mocnym, białym karku. Czepek był jeszcze bardziej śnieżny w porównaniu z tą złocistą, świecącą miedzią. Oczy o głębokim, nieskazitelnym błękicie, paliły się jak dwa płomienie pokusy. Cała postać tryskała zdrowiem i siłą. To też tym mocniej brzmiały w ciemnowiśniowych, może nieco za pulchnych, wilgotnych ustach, słowa powiedziane dopiero co do młodego lekarza.

Doktor spojrzał na nią i aż się wzdrygnął.

— Spokojnie. Spokojniej, Natasza. Muszę przecież wszystko wiedzieć o nich dokładnie. Chcę im naprawdę pomóc. Czy nieprzytomni?

— Kilku jest całkowicie nieprzytomnych, kilku zaś przytomnych tylko wówczas, kiedy wołają pić. Jest wśród nich jeden, który...

Misza przerwał:

— Ilu ich jest wszystkich? To znaczy, myślę, ilu ich przywieźli?

— Nowych przywieźli trzynastu. — Starych na sali było dziesięciu. Razem jest ich...

— Dobrze. Dziękuję. Proszę mówić dalej. Przerwałem wam przedtem.

— Jest wśród nich — mówiła Natasza — bardzo młody chłopiec; a może to nawet nie jest wcale młody chłopiec, tylko tak straszliwie wychudzony, że nie można się zorientować; który nie odzyskał przytomności po kąpieli, i jest...

— Wiem, wiem — przerwał nerwowo po raz drugi Misza — mówił mi o nim doktor Nikitin.

— Ten właśnie jest najciężej chory i beznadziejny.

— Czy wszyscy oni, to Polacy?

— Zdaje się, że tak! — szeptem odpowiedziała. — Ten młody, beznadziejny, jest na pewno Polakiem. Leciał mi przez ręce, gdy go podniosłam, i mówił coś niepojętego po polsku w gorączce. Taki śmieszny, biedny chłopiec. Leży nieprzytomny i bredzi teraz bez przerwy.

— No, tak — powiedział doktor Fomin. — Idźcie do dyżurki, a ja przyjdę przeglądnąć ewidencję. To ciekawe, hm, hm, ciekawe — mruczał.

Raptem obrócił się i powiedział miękko:

— Natasza, czy Osipowa jest w dyżurce pod dwunastym?

— Nie. Jest teraz w mojej dyżurce i uważa również na mój oddział.

— A to dobrze — ucieszył się Misza. — Natasza, — powiedział nagle — pójdziecie wobec tego do ewidencji i przeglądniemy razem dokumenty.

Zarumieniła się tak mocno, że Misza spoważniał. Zakłapała znów rzęsami, w oczach zabłysł wesoły ogień, a zdrowa jej postać jakby jeszcze bardziej wyrosła; zaświeciwszy grubym, bogatym węzłem kasztanowatych włosów.

Misza zawołał centralę.

— Osipowa? Tu doktor Fomin. — Uważajcie, proszę, na oddział Nataszy. Zabieram ją na dół. Tam mnie szukajcie, gdyby zaszło coś nagłego.

Osipowa, stara, doświadczona pielęgniarka, westchnęła cichutko i tak samo cichutko powiesiła słuchawkę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KUPUJCIE KSIĄŻKI

H. Sienkiewicz — « Legiony » 4/
J. Kaden Bandrowski — «Miasto mojej Matki » — 3/
A. Mickiewicz — «Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego » — 2/
Szpotański — « Prometeusze » — 3/6
S. Piasecki — «Jabłuszko», « Spojrzę ja w okno », « Nikt nie da nam zbawienia» — komplet (trzy tomy) — 12/6
L. Blum — «Na miarę człowieka» — 1/6
J. Chałasiński, J. Ulatowski — « Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej » — 2/6
T. Felsztyn — «Energia atomowa» — 4/6
W. Sieroszewski — «Bieniowski» — 8/
Bolesław Miciński — «Portret Kanta» — 3/.
A. Koestler—«Krucjata bez krzyża» — 7/
T. Bielatowicz — « Passegiata » — 5/
M. Srokowski — «Ich tajemnica» — 1/6
K. Makuszyński—«Perły i wieprze» — 3/
G. Zapolska — « Sezonowa miłość » (dwa tomy) — 5/6
« Brygada karpacka » — 1/6
« W oczach pisarzy » — 9/.

Wszelkie zamówienia wykonuje odwrotnie
« GRYF »Publication Ltd. — 59/61 Hatton Garden London E.C.1. 0143a

Wspomnienia gen. Wł. Andersa
p. t.
„Bez ostatniego rozdziału"
Wychodzą równocześnie w 6 językach.
Książka, którą każdy Polak powinien posiadać.
Wydanie polskie w luksusowej, sztywnej oprawie zawiera:
520 stron tekstu, 80 ilustracji i szkiców oraz indeks.
Cena Ł. 1—0—0
Do nabycia w « G R Y F » Publications Ltd.
59/61 Hatton Garden, London E.C.1. (tel. CHA 50 - 94)
bez doliczenia kosztów przesyłki. Dostawa natychmiast po nadesłaniu należności.
Wysłać wypełniony kupon:

Do «GRYF» Publications Ltd. 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.
Proszę przysłać .... egz. « BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU »
na adres: ....

P. O.
Załączam M.O. na £.....
Czek
Podpis ....

„P O D P R Ą D"
PISMO POLSKIEJ MYŚLI NIEPODLEGŁEJ W SZWAJCARII
(wychodzi 3 razy w miesiącu)
Adres Redakcji i Administracji: Fribourg 2. case postale 10. Suisse
Do nabycia: Francja: « LIBELLA », 12, rue St. Louis en-Ile, Paris IVe (... fr.)
Belgia: « Księgarnia Polska » 42. rue Defacqz. Bruxelles (cena 7 fr.).
W. Brytania: « POKRZYWY LONDYŃSKIE », 49, Mill Hill Grove, London W. 3.
(CENA 6 d). 0111a

K U L T U R A Nr. 16-17
Już się ukazał nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko -kulturalnego na obczyźnie„ zawierający po raz pierwszy — obok bogatego wyboru szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych — powieść ARTHURA KOESTLERA pt.: «C i e m n o ś ć w P o ł u d n i e» w tłumaczeniu Tymona Terleckiego i z programowym wstępem od Redakcji.

Poza tym numer z a w i e r a:

THIERRY - MAULNIER — To, czego nawet Koestler nie przewidział. ANDRZEJ BOBKOWSKI — Na tyłach. TYMON TERLECKI — Mickiewicz Wieczny — KAZIMIERZ IRANEK - OSMECKI — A. K. zdobywa tajemnicę « V » MARIA CZAPSKA — Z doświadczeń Wielkiej Emigracji, oraz następujące działy: ARKUSZE POETYCKIE, ŚCIEŻKI, KRONIKA KULTURALNA, KSIĄŻKI.

Ze względu na zwiększoną objętość numeru (luty - marzec) cena pojedyńczego egzemplarza wynosi:

w W. Brytanii — 5 sh., we Francji — 200 frs., w Argentynie — 4 peso , w Niemczech — 4 DMk., w Szwajcarii 2,80 fr. szw.

Prenumerata roczna

W W. Brytanii — Ł. 1. 10.-; we Francji — 1.200 frs; w Argentynie — 25 peso.

PRZEDSTAWICIELSTWA:

W W. Brytanii: «GRYF» Publications, Ltd., 59/61, Hatton Garden — LONDON, E. C. 1.

We Francji: Librairie « LIBELLA », 12, rue St. Louis en l'Ile, PARIS, 4e.

W Argentynie: Jan Miecznikowski — SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ — Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires.

W Niemczech: Redakcja « KRONIKI »: (16) Eppstein, (Taunus), Hotel Bienberg).

W Szwajcarii: Redakcja « POD PRĄD », Fribourg 2, Case 10.

Nr 18 « KULTURY » ukaże się w pierwszych dniach kwietnia w normalnej objętości i sprzedaży będzie po normalnej cenie. 0165a

FUTRA I SKÓRKI BEZ KUPONÓW i ZA POŁOWĘ ceny wysyłamy do POLSKI lub innych krajów. Załatwiamy wszelkie formalności związane z wysyłką.
LANGER & CO. LTD.
1, Notting Hill Gate, London W. 11.
Tel.: BAY 3773 031

LEKARSTWA DO POLSKI
Tanio i natychmiast. Bezpłatne porady przez lekarza firmy. — Pisemnie, za zwrotem porta. Penicylina— najniższe ceny. P. & B. SUPPLY CENTRE Ltd., 56 Draycott Place, London S. W. 3. 0222

jeśli cierpisz na
REUMATYZM
ARTRETYZM
używaj niebrudzącej
maści
KLEROL
która ulży Twoim cierpieniom.
Wysyłka 1 słoika za nadesłaniem
4/6. + 6d za porto.

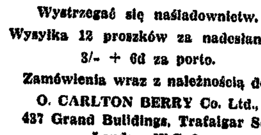

Wystrzegać się naśladownictw.
Wysyłka 12 proszków za nadesłaniem
3/- + 6d za porto.
Zamówienia wraz z należnością do:
O. CARLTON BERRY Co. Ltd.,
437 Grand Buildings, Trafalgar Sq.
London, W.C. 2.
0216

FREGATA LTD.
SZYBKO i PEWNIE
LISTEM POLECONYM
do Polski i innych krajów
NYLONY 2 pary «54» gauge . . 25/-
2 p. BIELIZNY DAMSKIEJ . . 23/-
2 kl. NYLON spadoch. biały . . 13/6
PASY ELASTYCZNE:
«First Class 19/6
«Two ways» 11/6
WIECZNE PIÓRA od 8/6
i wiele innych cennych i pożytecznych towarów.
OLBRZYMI WYBÓR najlepszych i tanich MATERIAŁÓW WEŁNIANYCH.
PRÓBKI i cenniki na ŻĄDANIE.
DZIAŁ PACZKOWY
11, Greek Street, London W.1.
0221

Wyszła z druku i jest w sprzedaży nowość z zakresu ekonomii:
Prof. S. Gryziewicza
«ŚRODKI POLITYKI GOSPODARCZEJ»
stron 210. Cena egzemplarza 7/6
Do nabycia w:
« G R Y F » PUBLICATION Ltd.
59/61 Hatton Garden London E.C.1.
oraz wszystkich polskich księgarniach.
0163a

HOTEL POLSKI I RESTAURACJA
blisko Inspektoratu i Kombatantów
FAIRFAX HOUSE, 117, Cromwell Road
London S.W. 7. Tel: FRObisher 7198
(Kolejka „Gloucester Road")
Ceny przystępne 0140

UCZCIE SIĘ ANGIELSKIEGO I JĘZYKÓW TERAZ
Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych
THE LONDON SCHOOL OF LANGUAGES
319, Oxford Street, W. 1. MAY 2120
Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Płd. Ameryki. 071

NAJWIĘKSZA NA EMIGRACJI
Księgarnia Polska
ORBIS
38, Knightsbridge London S.W.1.
Wielki wybór książek i czasopism.
Katalogi wysyłamy na żądanie. Zamówienia pocztowe wykonujemy natychmiast 053.

UŚMIECH ZZA KURTYNY

Większość zebranych tu anegdot powstała po tamtej stronie żelaznej kurtyny. Mówią one więcej o życiu i warunkach, jakie istnieją w systemach totalnych, niż najbardziej wnikliwe artykuły. Przemawiają prościej, z uśmiechem, przypominającym często grymasy człowieka, który napiwszy się octu, próbuje gwizdać wesołą piosenkę.

UPRZEJMOŚĆ KOSZTUJE NIEWIELE

W czasie „tygodnia uprzejmości" odbył się w Moskwie wielki meeting, zaszczycony obecnością samego Stalina. Zgromadzeni z uwagą przysłuchiwali się przemówieniom, których głównym tematem był uprzejmy stosunek do bliźniego. W pewnej chwili ktoś na sali głośno kichnął. Zrobiła się chwila ciszy, bowiem mówca przerwał swe wywody, widząc, że Stalin podnosi się z miejsca i rozgląda się po sali.

— Kto to kichnął? — spytał wódz narodu.

Słuchacze zamarli w milczeniu. Nikt się nie poruszył. Stalin odczekał kilka sekund, po czym zawołał:

— Rozstrzelać pierwszy rząd.

Kiedy wyprowadzono skazanych i na dziedzińcu rozległa się salwa, Stalin powtórnie zwrócił się do zebranych:

— Ten kto kichnął niech zaraz wstanie!

Ale i teraz nikt się nie przyznał do winy.

— Rozstrzelać drugi rząd — rozkazał batiuszka.

Ledwie przebrzmiało echo salwy, gdy z głębi widowni jakiś cienki głos odezwał się płaczliwie:

— To ja, towarzyszu Stalinie...

— A to wy, zawołał z życzliwym uśmiechem Stalin, — no to „na zdrowie", towarzyszu!

I meeting ciągnął się spokojnie dalej.

RADIO

Pewien zagraniczny dziennikarz, bawiący w Moskwie, postanowił przeprowadzić wywiad z szarym człowiekiem ulicy.

— Czy jest pan szczęśliwy, żyjąc w obecnym ustroju? — zagadnął jakiegoś napotkanego przechodnia.

— Ależ tak — odrzekł Rosjanin — jestem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

— A czy ma pan wygodne mieszkanie, własną łazienkę, gaz, elektryczność, radio?

— Oczywiście, mam mieszkanie i łazienkę — wszystko, co mi potrzeba.

— Ale czy ma pan własne radio? — nastawał dziennikarz.

— Naturalnie, że mam radio, to chyba jasne. Gdybym nie miał radia, jakże mógłbym wiedzieć, że żyję w takich doskonałych warunkach?

KARIERA

Przed komisją poborową w Polsce staje młody rekrut.

— Nazwisko ojca? — pyta oficer, siedzący za stołem.

— Józef Stalin.

— Jak to Stalin. Pytam o nazwisko waszego ojca.

— A czy Stalin nie jest ojcem całego proletariatu?

Oficer uśmiecha się. — Nazwisko matki? — indaguje dalej.

— Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

— Nie rozumiem. Jak brzmi nazwisko waszej matki?

— Z.S.R.R. jest matką klasy robotniczej — recytuje poborowy.

Twarz oficera wyraża wielkie zadowolenie. Nareszcie znalazł inteligentnego i uświadomionego społecznie obywatela. Pyta więc przyjacielskim tonem:

— A jakie są wasze zamiary na przyszłość? Czym byście chcieli zostać?

— Sierota, — odpowiada z punktu rekrut.

RYBY

Ulubioną rozrywką Stalina jest łowienie ryb. Wybrawszy się pewnego dnia na wycieczkę, zasiadł nad brzegiem jeziora, zarzucając wędkę i wyczekująco zaczął spoglądać na pływak. O kilka kroków jakiś wieśniak, nie podejrzewając nawet, kto koło niego siedzi, również cierpliwie śledził własną wędkę. Minęło kilka godzin, zbliżał się wieczór, a pływaki ani drgnęły.

— Hej, towarzyszu — zawował Stalin — czy udało wam się coś złapać?

— Nie — odrzekł wieśniak.

— Nic nie rozumiem — irytował się marszałek. — Mówiono mi, że w tym jeziorze jest mnóstwo ryb!

— To prawda, ale widzicie towarzyszu, w naszym ustroju nawet ryba boi się gębę otworzyć.

GRAMATYKA

W jednej z budapeszteńskich szkół odbywa się lekcja gramatyki.

— Kto z was potrafi dać mi przykład zdania podrzędnego? — pyta nauczyciel.

— Ja — woła mały Stefan i recytuje: Nasza suka urodziła sześcioro szczeniąt, wszystkie były komunistami.

— Doskonale — powiedział nauczyciel.

W tydzień później w klasie zjawił się wizytator. Nauczyciel chcąc pochwalić się wysokim wyrobieniem społecznym swych uczniów, zwraca się do Stefana:

— Daj mi przykład zdania podrzędnego.

— Nasza suka urodziła sześcioro szczeniąt, wszystkie były socjal-demokratami.

Nauczyciel czerwienieje. — Jak to — mówi z oburzeniem — jeszcze kilka dni temu twój przykład brzmiał inaczej. No, przypomnij sobie... wszystkie szczenięta były... no... były komunistami...

— Tak naprawdę było, jąka się chłopiec — ale... ale właśnie niedawno otworzyły im się oczy.

BUCHALTERIA

Podczas spotkania w Jałcie Stalin pyta prezydenta Roosevelta:

— Niech mi pan powie, jakie są przeciętne zarobki amerykańskiego robotnika?

— Jeśli się nie mylę, to około 350 dolarów miesięcznie.

— A ile kosztuje mieszkanie i utrzymanie?

— W przybliżeniu 200 dolarów.

— Zostaje więc 150 dolarów. Na co amerykański robotnik wydaje te pieniądze?

— A, to już jego sprawa ,a nie moja — odpowiada prezydent. Po czym się pyta:

— Niech mi z kolei pan teraz powie, ile zarabia sowiecki robotnik?

Stalin namyśla się. — Przeciętnie tysiąc rubli miesięcznie.

— A ile potrzeba na utrzymanie i mieszkanie?

— Średnio 1500 rubli.

— Brakuje więc 500 rubli. Skąd rosyjski robotnik bierze te pieniądze?

— A ,to już jego sprawa, a nie moja — odpowiada czerwony marszałek.

Tom Foolery

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą według taryfy, płatna z góry):
W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/, rocznie 45/. Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C.C.P. nr. 785.008, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres.
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-TE „LIBELLA" Librairie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV ar. konto pocztowego Paris cc 666156.
W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4,30. Wpłacać przekazem pocztowym: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuisstr. 45 Heerlen (Limburg).
W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. GAWUC, Księgarnia «Wiedza» (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 10 oraz: FIL. AGENCJA Postfach 187, Amberg.
W NORWEGII koron: miesięcznie 4, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Związek Polaków w Norwegii, Kongensgate 9, Fredrikstad.
W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc. rocznie 96 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, 57 Rua da Junqueira 57, r/c., Lisboa.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2. Case postale 10.
W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 15/1, Stockholm.
WE WŁOSZECH lir: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. GROCHOWSKI via della Croce 81/5 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym.
W ARGENTYNIE: kwartalnie 8 peso, półrocznie 15 peso. Prenumeratę przyjmuje: Jan Mieczuikowski, «Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641 Buenos Aires.
W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolaçao 3625; w stanie PARANA — W. Stoc, Rua Theodoro Rosas 950, Ponta Grossa.
W KANADZIE: kwartalnie $ 1.60, półrocznie $ 3.—. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 409, Palmerstone Bld. TORONTO, Ontario.
W LIBANIE: redakcja biuletynu «Przelotem» — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egz. «Orła Białego» — 50 P.L. (piastrów lib.).
W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Zgłoszenia prenumeraty i należność przyjmuje przedstawicielstwo «Orła Białego» Johannesburg, P.O. Box 9484.
W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie $ 1.50, półrocznie $ 3 — Prenumeratę przyjmuje: L. Dudarew - Ossotyński, «Wilno», 22671 Ventura Boulevard, Agoura P.O.Box. 113, California.
O G Ł O S Z E N I A na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq., London W.C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam Ł. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA
ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

HEBDOMADAIRE POLONAIS
ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a Avenue Rogier
ÉDITEUR (WYDAWCA): S Philippe Reg. de Comm No 141562/41 — Bruxelles

Czcionkami Drukarni «La Colonne» 22, rue de la Braie — Bruksela
Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière «IMIFI» S. A. 47, rue du Houblon, Bruxelles